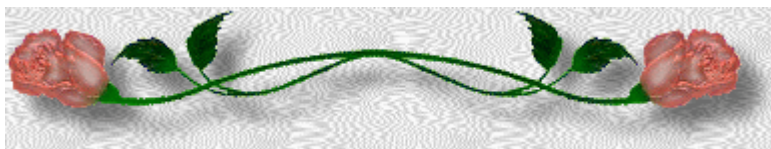


Tri sh Morey W wi eci e pe- re

Tytuł oryginalny: A Virgin for the Taking



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zane Bastiani zszedł na płytę lotniska w Broome i natychmiast osaczyło go duszne, lepkie i wilgotne powietrze niczym w cieplarni. Po dziewięciu latach spędzonych w ponurym Londynie odzwyczaił się od przesyconego wilgocią upału, ostrego słońca, intensywnego błękitu nieba i przejrzystego pachnącego morską solą powietrza.

Dziewięć lat.

Przez te dziewięć lat z nikogo stał się kimś, zdobył majątek i pozycję w świecie finansów, lecz wciąż z niecierpliwością czekał na telefon od ojca, na jego przyznanie się. Kiedy jednak telefon zadzwonił, w słuchawce zabrzmiał obcy głos.

- Stan nie jest krytyczny - uspokajał lekarz - ale Laurence chciałby się z panem zobaczyć.

Zobaczyć z nim. Z Zane'em.

Takiej prośbie się nie odmawia. Zane wsiadł do pierwszego samolotu lecącego tam, skąd łapał połączenie do tego odległego miasta w północno-zachodniej Australii. Platynowa karta kredytowa sprawiła, że podróż przebiegła gładko.

Wyprostował ramiona i ruszył w kierunku budynku terminalu. Musiał się wewnętrznie przygotować na spotkanie z ojcem. Kiedy był mały,

Laurence Bastiani był dla niego niekwestionowanym autorytetem. Bał się tego silnego postawnego mężczyzny o mocnym głosie i wielkiej wizji, którego żadna choroba się nie miała. Trudno mu było wyobrazić sobie ojca na szpitalnym łóżku. Nie wytrzyma tam długo, niewykluczone, że do tej pory już się wypisał na własną prośbę, pomyślał.

Odebrał bagaż i wsiadł do jednej z czekających przed wejściem taksówek. Czuł, że mokra od potu koszula lepi mu się do pleców.

Ciekawe, ile czasu zajmie mi przyzwyczajenie się na powrót do tropikalnego klimatu, przemknęło mu przez myśl, lecz zaraz przypomniał sobie, że przecież nie przyjechał na długo. Zanim się obejrzy, znowu będzie w Londynie.

Zespół reanimacyjny opuścił pokój, rurki i igły zniknęły, aparatura podtrzymująca życie została wyłączona.

Laurence Bastiani, właściciel największej hodowli pereł na południowym Pacyfiku, nie żył.

Ruby Clemenger spuściła głowę i zacisnęła powieki. W głowie rozbrzmiewały jej z trudem wyszeptane ostatnie słowa Laurence'a, którym towarzyszył konwulsyjny uścisk palców umierającego.

- Opiekuj się nim. Opiekuj się Zane'em. I powiedz mu, że... że żałuję...

W tej samej chwili regularny przerywany sygnał aparatury monitorującej czynności życiowe przeszedł w ciągły odgłos i Ruby ogarnęła panika. Sekundę później do pokoju wbiegł zastęp ludzi

ubranych w niebieskie kombinezony, a ją wyproszone. Kiedy mogła wejść z powrotem, było już za późno zapytać, dlaczego syn, który dziewięć lat temu opuścił ojca, potrzebuje opieki, i dlaczego Laurence uważa, że to on powinien pierwszy wyrazić skruchę. Za co? Za to, że syn się nim nie interesował?

I dlaczego to mnie obarcza taką misją?

Ruby była zdruzgotana. Straciła mentora, ojca, inspiratora, a przede wszystkim przyjaciela.

-Och, Laurence - szepnęła zduszonym głosem.

- Bardzo będzie mi ciebie brakowało. - W tej samej chwili usłyszała, że drzwi za nią się otworzyły. No tak, personel musi wykonać swoje obowiązki, pomyślała. - Zaraz będę gotowa, poproszę jeszcze o chwilę - rzekła, nie odwracając się.

Cisza. Żadnej odpowiedzi, odgłosu wycofywania się, zamykania drzwi. Dziwne. Ruby poczuła się nieswojo.

-Wolałbym, żeby zostawiono mnie z ojcem samego.

Na dźwięk lodowatego głosu Ruby obejrzała się gwałtownie. Serce podskoczyło jej do gardła. Na progu stał mężczyzna podobny do Laurence'a i mierzył ją zimnym, agresywnym spojrzeniem.

Zane!

I co z tego, że jest jego synem, pomyślała natychmiast. To nie czyni go moim przyjacielem.

Mam prawo tu przebywać! Czy jemu się to podoba, czy nie, buntowała się w duchu, widząc,

jakim wrogim wzrokiem patrzy na jej rękę wciąż zaciśniętą na dłoni Laurence'a.

Szybko jednak się zreflektowała. Przecież mimo że nie rozmawiali ze sobą od lat, śmierć ojca musi być dla niego wstrząsem. Jechał tutaj w nadziei, że zastanie go jeszcze żywego. Musiałby być z kamienia, gdyby świadomość, iż przybył za późno, nie wstrząsnęła nim.

Jestem Ruby Clemenger - przedstawiła się. - Pracowałam z pańskim ojcem.

Wiem, kim pani jest - odburknął.

Ruby wzięła głęboki oddech. Może się pomyliłam, pomyślała, może rzeczywiście jest nieczuły jak głaz.

-Przykro mi z powodu pańskiego ojca - rzekła opanowanym tonem. Mniejsza o niego. Chodzi o ostatnią wolę Laurence'a. - Bardzo pragnął się z panem zobaczyć, niestety jest już za późno - do dała.

Zane zmrużył oczy. Zmobilizował całą siłę woli, żeby nie wybuchnąć. W ciągu ostatnich kilku lat nie widział ani jednego zdjęcia ojca bez tej kobiety uczepionej jego ramienia. Ruby Clemenger, towarzyszka, prawa ręka... Zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Długie nogi - prawda, ojciec zawsze zwracał uwagę na nogi - ponętna figura, niebieskie oczy, pełne usta proszące o pocałunek...

Dokładnie w jego typie.

-Widzę, że przyjechałem za późno - rzekł oschłym tonem.

Nareszcie rozumiała. Wstała z krzesła, lecz zanim odeszła od łóżka, uniosła dłoń zmarłego i ucałowała. Potem pochyliła się nad nim i, gładząc jego czoło, szepnęła:

-Żegnaj, Laurence. Zawsze będę cię kochała.

Jej słowa trafiły go w najczulsze miejsce. Całe to przedstawienie jest oczywiście na jego użytek! Doskonale wiedział, do czego zdolni są ludzie, kiedy chodzi o pieniądze.

Ruby Clemenger pracowała w Bastiani Pearls Corporation, lecz jej obowiązki najwyraźniej wykraczały poza projektowanie biżuterii. Musi wiedzieć, że firma jest warta setki milionów dolarów. Czy w ten sposób chce dać mi do zrozumienia, iż jej pozasłużbowe obowiązki były czymś więcej niż pracą w nadgodzinach? Czy teraz, kiedy Laurence[^] zabrakło, będzie za wszelką cenę broniła swojej pozycji w firmie?

-Wzruszające! - prychnął. - A teraz, jeśli już pani skończyła, chciałbym zostać sam z ojcem.

Ruby zesztyniała, wyminęła Zane'a i cicho wyszła z pokoju.

Pozostał tylko zapach jej perfum, kontrastujący ze sterylnym szpitalnym otoczeniem.

Świeży i lekki. Uwodzicielski. Drażniący!

Zane zbliżył się do łóżka zmarłego. Był zmęczony, śpiący i wściekły. Oblędna podróż przez pół świata na nic się zdała. Nie zdążył. Przyjechał za późno.

A najgorsze ze wszystkiego było to, że mimo dramatu śmierci, jaki się tu rozegrał, jemu zawrócił

w głowie zapach ostatniej osoby, o której w tej chwili chciał myśleć - kochanki ojca!

-Mogę zawieźć pana do domu. - Ruby czekała na niego na szpitalnym korytarzu.

Zane ostentacyjnie zignorował jej propozycję i ruszył prosto do pokoju pielęgniarek. Właściwie było jej wszystko jedno, gdzie się zatrzyma i jak się tam dostanie. Najbardziej pragnęła, żeby w ogóle zniknął, lecz w pamięci wciąż miała słowa Lauren-ce'a: Opiekuj się Zane'em. A skoro on potrafił myśleć z miłością o synu, który nie odzywał się do niego przez blisko dziesięć lat, to ona może zdobyć się na elementarną uprzejmość.

Choćby tylko przez wzgląd na Laurence'a. Po chwili zobaczyła, jak Zane wychodzi z dyżurki z torbą podróżną. Czyżby przyjechał prosto z lotniska? Ruby wstała i podeszła do niego. - Mogę pana zawieźć do domu - powtórzyła.

Słyszałem - odpowiedział aroganckim tonem.

I?

Mogę pojechać taksówką.

Po co, skoro ja i tak tam jadę.

Tak? - spytał Zane i uniósł brew. - A to w jakim celu?

Ruby wahała się chwilę. Dotarło do niej, że układ, jaki miała z Laurence'em, Zane'owi może nie odpowiadać, a nawet się nie spodobać. Co innego mieszkać pod jednym dachem z człowiekiem, który był dla niej jak ojciec, a co innego z jego synem, który z miejsca przybrał w stosunku do niej wrogą postawę.

-Bo ja tam... - urwała i zarumieniła się - mieszkam - dokończyła. Aha.

-Bardzo wygodnie - prychnął. - Ojcu musiało być wygodnie... - móc korzystać z pani usług, kiedy tylko zapragnie, pomyślał, na głos zaś powiedział:
- móc stale cieszyć się pani towarzystwem.

Ruby zadarła dumnie głowę i, patrząc mu prosto w oczy, odparła:

Pański ojciec był wyjątkowym człowiekiem. Łączyła nas bardzo specjalna więź.

Nie wątpię.

Ojciec lubił takie specjalne więzi. Ostatnia kosztowała go zerwanie stosunków z synem. Zane postanowił, że ta już nic go nie będzie kosztowała.

Ruby zatrzymała samochód przed niskim, tonącym w zieleni domem w stylu kolonialnym, zbudowanym w latach dwudziestych poprzedniego wieku, kiedy poławianie perłopławów stanowiło złoty interes. Przez pierwsze dwadzieścia lat życia to był dom Zane'a.

Teraz wysiadł powoli i spojrzał na budynek. Zrobiło mu się ciepło koło serca.

Matka kochała ten dom, wysokie sufity, drewniane posadzki, ogromne okna, przez które wpadała do wnętrza najłżejsza orzeźwiająca bryza. Kochała tropikalne ogrody z ich bujną, trudną do okiełzania roślinnością przypominającą dżunglę.

Ogarnęło go dotkliwe uczucie pustki. Osaczyły go wspomnienia i ciągnęły w przeszłość.

-Witaj w domu - mruknął pod nosem.

-Dobrze się pan czuje?

Głos dobiegł z daleka. Jeszcze jeden element potęgujący zamieszanie w jego umyśle.

Dziadek kupił ten dom od jednego z dawnych perłowych potentatów - odezwał się, nie odwracając głowy - kiedy Laurence był jeszcze dzieckiem. Przemysł perłowy chylił się ku upadkowi i dziadek włożył wszystko, co miał, w nowe technologie hodowlane, żeby go odbudować. Założył farmy i...

I udało się - wtrąciła Ruby. - Bastiani Pearls jest warte fortunę.

Fortunę. To słowo wbiło się w jego myśli niczym sztylet. Odwrócił się i spojrzął na Ruby. Wszystkim kochankom zależy tylko na pieniądzu, pomyślał. Anneleise ma wprost obsesję na ich punkcie. Nawet podczas ostatniego spotkania dwa dni przed jego podróżą do Australii domagała się rekompensaty za zerwanie. A gdy ją wyśmiał, załżała się łzami i głośno lamentowała, że w szczytowym okresie ich związku nie wyciągnęła od niego więcej kasy!

O co chodzi? - spytała Ruby zaintrygowana.

Wejdźmy - uciał.

Wymineła go i pierwsza weszła na schodki. Brzeg jej lekkiej spódnicy zatańczył wokół nóg, delikatna woń perfum znowu uderzyła go w nozdrza.

-Poprosiłam Kyoto, żeby na wszelki wypadek przygotował pański dawny pokój - rzuciła przez ramię.

Zane zatrzymał się w pół kroku.

-To Kyoto jest jeszcze na chodzie? - spytał.

Dawny poławiacz pereł służył w rodzinie od niepa-
miętnych czasów, wpierw jako kucharz, potem jako
zarządca. - Ale chyba już nie pracuje - dodał.

-Nie, lecz wszystkiego dogląda - wyjaśniła
Ruby. - Zatrudniamy kucharza i kogoś do sprząta-
nia... Dzisiaj pozwoliłam mu pójść do domu. Jest
zdruzgotany wiadomością o śmierci Laurence'a.

-Głos jej się załamał, lecz szybko się opanowała.
- Trafi pan, prawda? - dodała.

Mógłby po prostu odejść, zademonstrować, że jej
sztuczki nie robią na nim wrażenia. Powinien odejść,
lecz pokusa, żeby pokazać, że wie, że jej chodzi tylko o
pieniądze, była silniejsza.

Wyciągnął rękę, dotknął ramienia Ruby. Zdziwiona
podniosła na niego wilgotne od łez oczy. Musiał przy-
znać, że jest dobrą aktorką, jeśli potrafi płakać tak na
zawołanie. Lecz coś tu się nie zgadzało. Jej spojrzenie
wyrażało autentyczny ból, bezgraniczną rozpacz.

-Był dla pani kimś naprawdę bardzo ważnym? - spytał.
To pytanie go zdradziło, lecz było już za późno cofnąć
słowa. Myśl, że Laurence znaczył dla niej coś więcej
niż źródło luksusu i pieniędzy, była trudna do zniesie-
nia.

Ruby wciągnęła powietrze głęboko w płuca i strząsnęła
jego rękę z ramienia.

Tak trudno w to uwierzyć?

Sprawa jest jasna - odparł. - Mężczyzna w średnim wie-
ku gustujący w młodszych pięknych kobietach...

Otwartą dłonią wymierzyła mu siarczysty policzek i natychmiast, jak gdyby przestraszona, zakryła usta dłonią.

Zane potarł policzek, poruszył szczęką.

Silna jesteś - rzekł, od razu zwracając się do niej na ty. Zasłużyłeś - odcięła się. Jak może tak myśleć o Laurensie? Jak może tak myśleć o mnie? - Nie oczekuj ode mnie przeprosin. Nie życzę sobie, żeby mnie obrażano. Co? Prawda boli?

Nie do wiary! Naprawdę uważasz, że mnie -chodzi o jego pieniądze?

Większość ludzi by się nie oparła.

Ale ja nie jestem większość ludzi. Nie chcę jego pieniędzy. Nigdy nie chciałam.

To dlaczego z nim mieszkałaś? Mógłby być twoim ojcem.

Żeby się nie rozplakać, Ruby wybuchnęła śmiechem.

Boże, jak on się myli, myślała. Nie znalazł swojego ojca.

Nie zna jej. Co on w ogóle wie o ludziach?

-Żal mi ciebie - rzekła opanowanym tonem.

-Najwyraźniej pojęcia takie jak „przyjaźń” i „przebywanie razem” są ci obce. - Odpowiedział prychnięciem. Złość się w niej zagotowała, lecz przypomniała sobie prośbę Laurence'a, więc odetchnęła głęboko i ciągnęła: - To, że ty sam nie potrafiłeś okazać ojcu szacunku i przywiązania, nie znaczy...

- urwała. - Nie przykładaj nigdy swojej miary do innych - dokończyła.

Zane spojrział na nią z nienawiścią.

Więc opiekowałaś się nim z dobroci serca, tak? I mieszkałaś tutaj dla towarzystwa? Może chcesz, żebym uwierzył, że go kochałaś?

Ktoś musiał! Bóg świadkiem, że z twojej strony spotykało go tylko cierpienie.

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie, chcąc odejść, lecz Zane chwycił ją za rękę i przytrzymał.

-Nie praw mi morałów. Nie masz pojęcia o moich uczuciach do ojca ani o powodach, dlaczego były takie, a nie inne. Żadnego pojęcia.

Chciała mu się wyrwać, lecz trzymał ją w żelaznym uścisku.

-Masz rację - syknęła z pogardą.

Nie mam pojęcia. A czyja to wina? Moja, bo byłam przy nim, kiedy potrzebował wsparcia, czy twoja, bo uciekłeś na drugą półkulę i przestałeś się nim interesować?

ROZDZIAŁ DRUGI

Wiele godzin później, gdy pierwsze promienie słońca, zaczęły rozpraszać mrok, zwiastując nowy dzień, Zane poddał się i przestał walczyć z bezsennością. Leżał na łóżku w swoim dawnym pokoju, a fotografie i trofea z młodości wciąż stały tam, gdzie je zostawił. Jeśliby zamknął oczy, mógłby sobie wyobrazić, że nigdy nie wyjeżdżał. Lecz wiedział, że nie będzie mógł snuć wspomnień o tym, jak tu było dawniej. Jego myśli zdominowała kobieta z ogniem w oczach i jadem w języku, kobieta zbudowana jak bogini, drapieżna jak kotka.

Musiał przyznać, że miała charakter. Ciekawe, jaka jest w łóżku?

Założyłyby się, że jest równie żywiołowa naga, jak w ubraniu.

Ze złością walnął pięścią w poduszkę.

Poza tym miał inne problemy na głowie. Trzeba załatwić pogrzeb, zająć się przyszłością firmy, zanim ta cała Ruby zdąży coś namieszać. Laurence miał do niej słabość, ale teraz wszystko ulegnie zmianie, postanowił.

Kiedy odświeżony prysznicem zszedł na dół, Kyoto już na niego czekał, krzątając się po kuchni.

-Pan Zane! - wykrzyknął na jego widok, podbiegł i go uściskał. - Nareszcie znowu w domu. Śniadanie gotowe. Przygotowałem coś specjalnego. Zane nie pamiętał, żeby stary Japończyk kiedykolwiek pozwolił sobie na takie jak dziś okazywanie uczuć. Wzruszył się.

Ja też się cieszę, że cię widzę - rzekł.

Pana ojciec - Kyoto odezwał się znowu. - Bardzo mi przykro. - Postawił przed Zane'em talerz z jajecznicą, tosty, kawę i zniknął.

Po chwili wrócił, niosąc niewielką drewnianą skrzyneczkę zamykaną na kłódkę, która zawsze stała na honorowym miejscu na biurku ojca. ICiedy prawdziwe perły były rzadkim cennym skarbem, każdą wydobytą z muszli perłopława wrzucano przez okrągły otwór do środka kasetki pilnowanej przez szypra na statku poławiaczy pereł. Zane wiedział, że teraz nie ma w niej pereł, a jej zawartość ma siłę rażenia dynamitu.

-To dla pana - rzekł Japończyk, widząc pytający wzrok Zane'a. - Od ojca.

Nie odrywając wzroku od kasetki, Zane odstawił talerz i dopił kawę. Drewno pokryte patyną czasu. Metalowa rączka i podrapana kłódka. Kluczyk na swoim miejscu. Bo ojcu nie chodziło o pamiątkową kasetkę, lecz o to, co kryje się w środku. Czyżby naprawdę nie wiedział, że Zane zna tajemnicę skrzyneczki, czy przeciwnie, wiedział i tylko chciał przypomnieć o okolicznościach ich rozstania? Oczywiście, że tak. Przecież nie prosił go o przyjazd, żeby się

pogodzić. Wezwał go, żeby pogłębić przepaść, rozdrapywać rany!

Ogarnęły go wspomnienia.

Jest małym chłopcem. Są wakacje. Zakrada się do gabinetu ojca, szpera po szufladach, znajduje mały, porysowany kluczyk. Natychmiast myśli o kasetce, zawsze zamkniętej, zawsze intrygującej. Wdrapuje się na biurko z drewna eukaliptusa, wkłada kluczyk do kłódki. Udało się! Z dreszczem emocji zdejmuje kłódkę, wstrzymuje oddech i podnosi wieczko.

Co za rozczarowanie, gdy w środku widzi tylko plik starych listów! Bez specjalnego zainteresowania bierze do ręki ten leżący na samym wierzchu. Rozkłada kartkę. Poznaje pismo ojca. To jego list do ciotki Bonnie, najbliższej przyjaciółki mamy. Zane czyta. Jest tam dużo liczb, coś o jakimś domu i o miesięcznej pensji, czego on, mały chłopiec, nie rozumie. Nie ma jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo nagle do gabinetu wbiega niania i karci go za przebywanie w pokoju, do którego nie wolno mu wchodzić, i ostrzega, aby nigdy nie zaglądał tam, gdzie może trafić na coś, czego nie chce i nie potrzebuje wiedzieć.

Przez pewien czas Zane zastanawia się, co niania miała na myśli, lecz szybko jego uwagę absorbuje jakaś nowa zabawa i zapomina o całym incydencie.

Lecz dziewięć lat temu, pod wpływem pewnych wydarzeń, nagle przypomniał sobie o tamtym liście i wszystko nabrało sensu!

Zane westchnął ciężko. Dlaczego ojciec kazał

przekazać mi tę skrzynkę? Czy chciał, abym przeczytał wszystkie listy -jego miłosne listy! - i poznał całą ohyd-
ną prawdę? Czy według niego zasłużyłem na taką karę
za to, że dziewięć lat temu opuściłem ten dom? Czy
mam odziedziczyć tylko tyle i aż tyle? Patrząc na kaset-
kę, mimowolnie uśmiechnął się do siebie z ironią. Nie
zdziwiłbym się, pomyślał. Laurence nigdy nie grzeszył
nadmiarem subtelności.

Ale się przeliczyłeś, staruszkule. Dziękuję, to co wtedy
przeczytałem, mi wystarczy. Niech ta skrzynka pozo-
stanie zamknięta.

-Jeszcze kawy? - spytał Kyoto, przerywając
rozmyślenia Zane'a.

Zane potrząsnął głową, odepchnął od siebie skrzynkę i
wstał. Nie potrzebował żadnych przypomnień o prze-
szłości. Teraz problemem była Ruby.

Dziękuję, ale nie. Aha, mam kilka spraw do załatwienia.
Jest tu jakiś samochód, z którego mógłbym korzystać
podczas mojego pobytu?

Oczywiście. A to pan Zane nie wrócił na stałe? - zdziwił
się stary sługa.

Zane wziął głęboki oddech. Zamierzał uporządkować
sprawy firmy i jak najszybciej wracać do Londynu.

Oczywiście śmierć ojca trochę skomplikowała mu pla-
ny. Ktoś musi przejąć kierowanie firmą, ale to zleci
jakiemuś menedżerowi. Nie, nie, pozostanie w Broome
nie wchodziło w rachubę.

-Jeszcze zobaczę - zaczęła, żeby uspokoić Kyoto. -
Przede wszystkim muszę się upewnić, że firma
przetrwa trudny okres po śmierci ojca.

-O to pan Zane nie musi się martwić. - Kyoto

machnął trzymaną w rękę ścierką. - Panienska Ruby się tym zajmie.

Zane zeszywniał. Ogarnęły go złe przeczucia.

Co masz na myśli? - spytał.

Panienska Ruby już pojechała do biura. Ona się wszystkim zajmie - powtórzył Kyoto.

Nie tracisz ani minuty - zaczął Zane od progu. Ruby, zdziwiona, podniosła głowę znad laptopa.

Sądziłam, że pośpisz dłużej. Zane uśmiechnął się z przekąsem.

Bo chciałaś mnie ubiec i sama zacząć się tu rządzić?
Dlaczego tak uważasz?

Zane potoczył ręką po przestronnym gabinecie.

-Nie minęły dwadzieścia cztery godziny od śmierci ojca, a ty siedzisz sobie tutaj, w jego gabinecie, za jego biurkiem...

Ruby odłożyła długopis, odchyliła się na oparcie fotela - oczywiście fotela jego ojca - i zmrużyła oczy.

-I to cię niepokoi? Że ja mogłabym zechcieć sprzątnąć ci sprzed nosa to, co ci się należy? Ukraść spuściznę twojego ojca, zagarnąć Bastiani Pearls dla siebie?

Nie miałabyś szansy - syknął. Ruby uśmiechnęła się pogardliwie.

A może mnie to po prostu nie interesuje?

-To czym wytłumaczysz swoją tu obecność?

- spytał, podchodząc do biurka. - Jest sobota. W soboty zazwyczaj się nie pracuje.

Musiałam wyrwać się z domu, pomyślała. Uciec przed tobą.

Muszę coś dokończyć. Kiedy Laurence zachorował, pracowaliśmy wspólnie nad pewnym projektem. Materiały trzymał na swoim biurku. Jestem pewna, że nie miałby nic przeciwko temu, że pożyczyłam sobie jego gabinet.

Co to za projekt? - Zane zażądał wyjaśnień i, nie czekając na odpowiedź, obszedł biurko i spojrzął na szkice, które leżały przed Ruby.

Nowa kolekcja - wyjaśniła z nieukrywaną dumą. A kiedy Zane zaczął przerzucać rysunki, nad którymi pracowała przez ostatnie pół roku, dodała: - Nazwaliśmy ją: Namiętność. Inauguracja odbędzie się za niewiele ponad trzy miesiące.

Tutaj w Broome?

Oczywiście. Wszystkie nasze kolekcje mają premierę w Broome podczas festiwalu Schodów do Księżycy. Tydzień później odbywa się gala w Operze w Sydney, a potem część kolekcji jest pokazywana w Nowym Jorku i Londynie, gdzie odbywamy spotkania z pośrednikami. Rozumiem, że zechcesz zastąpić Laurence'a i wziąć udział w tych imprezach - dodała.

Zane nie skomentował napiętego programu, rzekł natomiast:

Bardzo ambitne projekty. Uderzające wzornictwo.

Dziękuję.

-To twoje dzieło?

Ruby skinęła głową.

Dlatego mnie tu zatrudniono. To ja projektuję oprawy do wszystkich produktów Bastiani Pearls.

W takim razie zdajesz sobie sprawę z tego, że moje pytanie nie było komplementem. Ta kolekcja zrobi klapę. Ruby zeszytniała, nie wierząc własnym uszom. Słucham?!

Te projekty... ta kolekcja Namiętność czy Uścisk kochanków... to piękny pomysł, ale nie sądzisz, że zbyt ambitny jak na materiał, jakim dysponujesz: perły, złoto i kamienie szlachetne? Nigdy się nie uda. Nie można stworzyć całej kolekcji wokół takiego szalonego pomysłu. Zbyt wielkie ryzyko.

A ja uważam, że się uda - zaprzeczyła z mocą. - Przyszuję, projekt jest ambitny, ale już rozpoczęliśmy produkcję. Powiem więcej, prawie ją kończymy.

Ale do sukcesu daleko. - Zane ostudził jej entuzjazm. - I wychodzi na to, że Bastiani Pearls wiąże nadzieje na przyszłość z kolekcją, która może okazać się gigantyczną klapą - dodał.

Laurence był nią zachwycony. W stu procentach mnie popierał.

Ale Laurence'a już z nami nie ma.

Za to ja jestem. Odkąd zaczęłam tu pracować, projektuję wszystkie kolekcje. Jak na razie z powodzeniem. Nie ma podstaw uważać, że ta również nie okaże się hitem. Zane odłożył rysunek na biurko, odwrócił się i oparł o blat.

-Nie mów hop... - zaczął i zawiesił głos.

Znajdował się zdecydowanie zbyt blisko niej.

Dyskusja z nim, odwróconym plecami to jedno, a rozmowa z patrzącym na nią z góry, stojącym tuż--tuż, to zupełnie co innego. Ruby nagle pożałowała, że zamiast krótkiej portfelowej spódniczki w kwiatowe wzory i cienkiej cytrynowej bluzki, nie włożyła sukienki bardziej zakrywającej ciało. Pod pretekstem, że musi napić się wody, wstała i podeszła do automatu.

Nie zamierzam zawieść zaufania Laurence'a ani firmy - zaczęła, kiedy odzyskała pewność siebie. - A skoro już rozmawiamy o firmie, spytam, czy czytałeś sprawozdania finansowe, które ojciec regularnie ci wysyłał? Czy kiedykolwiek zadałeś sobie tyle trudu, żeby prześledzić, jak wzrosły zyski, odkąd zamiast hurtem sprzedawać perły i sztabkowe wyroby, zaczęliśmy dwa razy w roku wprowadzać na rynek kolekcje tematyczne?

I to sobie przypisujesz zasługi? - Zane prychnął z ironią, nie odpowiadając na pytanie.

Absolutnie nie. - Ruby. potrząsnęła głową. - Nie przypisuję sobie żadnych zasług. Laurence zatrudnił mnie jako bardzo młodą projektantkę zaraz po dyplomie. Twierdził, że zależy mu na kimś, kto ma świeże spojrzenie na biżuterię z pereł. Wspólnie pracowaliśmy nad naszymi kolekcjami tematycznymi, które eksponowały piękno i aurę tajemniczości najwspanialszych i najdroższych pereł na świecie. To Laurence miał wizję, to on marzył o rozwinięciu skrzydeł. Ale projekty rysowałam ja.

Ruby urwała; Czuła zawrót głowy, jak gdyby nagle zaczęła jej brakować tlenu. Zane słuchał jej emocjonalnej przemowy, siedząc przy biurku i nie spuszczać z niej wzroku. Peszyło ją to. Łapczywie wypięła kilka łyków wody. Napięcie między nimi wzrosło, kiedy parę kropel pociekło jej przez palce i kapnęło na bluzeczkę.

-Jesteś bardzo utalentowaną kobietą, artystką obdarzoną niezwykłym smakiem - mruknął.

Wstał, podszedł bliżej i stanął tuż przed nią. Wyciągnął rękę, dotknął wisiorka z perłą, jeszcze ciepłą od jej ciała.

-To też twój projekt? - spytał, obracając ją w palcach. Ruby nie mogła oddychać, nie mogła uczynić żadnego ruchu. Była sparaliżowana strachem. Niebezpieczeństwo. Ten mężczyzna jest groźny, przemknęło jej przez myśl. Znajduje się zbyt blisko, jest zbyt pewny siebie... A jak patrzy na moje piersi... Co zrobię, jeśli ich dotknie?

- Piękny - rzekł niskim, aksamitnym głosem. - Jak właścicielka - dodał. - Naprawdę to ty zaprojektowałaś oprawę?

Ruby uchwyciła się tego tematu. Wspaniałą perłę o średnicy niemal dwóch centymetrów otrzymała od Laurence'a po sukcesie pierwszej kolekcji.

-Tak - przytaknęła i machinalnie dotknęła wisiorka.

Ich palce zetknęły się, a wówczas na jedno mgnienie oczy Zane'a rozblęły.

-Nieźła sztuka — mruknął.

Nie wypuścił perły z dłoni, lecz teraz już nie

patrzył na nią, ale na usta Ruby. Jego zapach działał na jej zmysły. Już sobie wyobrażała smak jego warg, już go polubiła... Przełknęła ślinę.

-Dziękuję - wyszeptała. - Prezent od Laurence'a.

W jednej chwili wyraz oczu Zane'a się zmienił. Gniew zastąpił pożądanie. Gniew i odraza. Puścił perłę, wyprostował się.

Niewątpliwie zasłużyłaś sobie na nią.

I ja tak sądzę - odparowała.

Powiedz, że to nieprawda - zażądał. - Powiedz, że nie spiałas z moim ojcem.

Ruby zmierzyła Zane'a pełnym pogardy wzrokiem i uśmiechnęła się ironicznie. A więc to nie do mnie czuje odrazę, a do siebie, ponieważ pociąga go kobieta, która mogła być kochanką jego ojca. Nagle uświadomiła sobie, że dopóki będzie ją podejrzewał o romans z ojcem, jest bezpieczna.

-Niczego nie muszę ci mówić! - wykrzyknęła.

- Nie twój interes.

Chciała go wyminąć i wrócić do biurka, lecz chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

-Spałaś z nim?

Ruby spojrzała wymownie na jego dłonie na swoich ramionach i rzekła:

-Dziwi mnie, że możesz mnie dotykać. A może chcesz się upewnić, że odziedziczysz wszystkie dobra ojca? - dodała, piorunując go wzrokiem.

Strząsnęła z siebie jego ręce i energicznym krokiem podeszła do biurka. - A teraz wybacz, ale mam

pracę do dokończenia. Potem muszę jeszcze jechać do domu i się spakować.

Dlaczego? Wybierasz się gdzieś?

Nie wiem - odparła. - Wystarczy, że do inauguracji kolekcji będę musiała z tobą pracować. Mieszkanie z tobą pod jednym dachem to już zbyt wiele.

- Co to znaczy: do inauguracji kolekcji? Ruby wzięła haust powietrza i powoli odwróciła się do Zane'a. Wybacz, Laurence, westchnęła w duchu. Wypełnię twoją ostatnią wolę, ale daj mi trochę więcej czasu.

-Postanowiłam złożyć wymówienie. Zostanę do inauguracji, skończę, co do mnie należy. Ale potem usunę ci się z drogi. Wyjadę z Broome... Na dobre.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ale Laurence miał w stosunku do niej inne plany. Kilka dni później Ruby i Zane siedzieli w jego dawnym gabinecie i w osłupieniu słuchali wyjaśnień wykonawcy testamentu właściciela Bastiani Pearls Corporation.

-Nic z tego nie rozumiem - odezwała się Ruby niepewnie.

Nie, nie, dobrze usłyszała, tylko że to nie miało sensu.

Derek Finlayson uśmiechnął się przeprasząco.

Zdaję sobie sprawę, że to może się wydawać trochę skomplikowane, ale rzecz sprowadza się do tego, że oboje państwo odziedziczyliście w równych częściach dziewięćdziesiąt procent udziałów. Czyli każde z was posiada teraz pakiet czterdziestu pięciu procent akcji firmy.

Ale ja... - Ruby zająknęła się i spojrzała bezradnie w pierw na prawnika, potem na Zane'a, który siedział sztywno wyprostowany, z twarzą przypominającą maskę. - Ja niczego nie chcę - oświadczyła.

Słyszając to, Zane odwrócił się raptownie w jej stronę i spojrzał na nią z niedowierzaniem. Ruby potrząsnęła głową. To jakiś obłąd. W ostatni week-

end spakowała rzeczy i przeniosła się do bungalowu w pięciogwiazdkowym hotelu tuż przy plaży Cable Beach na przeciwległym krańcu Broome. Zdążyła też odbyć kilka rozmów wstępnych z firmami jubilerskimi w Sydney. Reputacja czołowej projektantki Bastiani Pearls otwierała przed nią wszystkie drzwi. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za kilka miesięcy pożegna zachodnie wybrzeże. Ale jeśli zostanie... To przerastało jej wyobraźnię. W tej chwili wiedziała tylko, że pragnie uciec od Zane'a i zatrutej atmosfery, jaką się otacza. - Nie chcę - powtórzyła. - Nie rozumiem, dlaczego Laurence zrobił coś podobnego. Już poczyniłam przygotowania do wyjazdu z Broome. Mam ciekawe propozycje zawodowe. Wkrótce mnie już tu nie będzie...

Adwokat zdjął okulary i zaczął pocierać nasadę nosa. Sprawiał wrażenie, jak gdyby chciał coś powiedzieć, lecz po chwili zrezygnował, westchnął, z powrotem nałożył okulary i spojrzał przeciągle na Ruby.

Z testamentu jasno wynika - zaczął - że Laurence pragnął, aby pani została w Broome i wspólnie z panem Bastianim kierowała firmą. Może zechciałaby pani jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję, panno Clemenger? Pozostałe dziesięć procent udziałów zostanie rozdzielone pomiędzy pracowników i służbę domową zależnie od czasu zatrudnienia. Ich dywidendy będą zależały od zysków firmy - dodał.

Niech jedzie - odezwał się Zane. - Nie chce zostać, to nie! Spłacę ją.

Derek Finlayson przeniósł teraz wzrok na niego. Rozumiem pański ból, panie Bastiani, lecz wypełniam tylko wolę pańskiego ojca. Laurence wyraźnie życzył sobie, abyście wspólnie zarządzali firmą w interesie wszystkich udziałowców. Poza tym to panna Clemenger przez ostatnie lata była jego prawą ręką i w chwili obecnej jest lepiej od pana zorientowana we wszystkich sprawach. Jej obecność jest niezbędna, chyba pan to dostrzega.

W Londynie nie siedzę beczynnie - wybuchnął Zane. - Prowadzę poważne interesy i...

Pański ojciec wziął to pod uwagę. - Pan Finlayson urwał i zaczął przerzucać papiery. - Och, jest... Będzie pan miał tyle czasu, ile potrzeba, aby pojechać do Londynu i przekazać swoje sprawy w odpowiedzialne ręce. Panno Clemenger - adwokat zwrócił się teraz do Ruby - Laurence doskonale się orientował, jak bardzo jest pani przywiązana do firmy i jej pracowników. Ufał, że to się nie zmieni i że będzie pani dalej urzeczywistniała jego wizje i że pod pani kierownictwem Bastiani Pearls utrzyma pozycję lidera w branży, którą zdobyła dzięki pani innowacyjnym projektom. Co jeszcze mogę powiedzieć, żeby panią przekonać?

Ale jeśli ona nie chce...

Nie! Pan Finlayson ma rację. Taka jest wola Laurence'a. Chciał, abym została. Nie uchylę się od obowiązku wobec firmy i wobec pracowników. Nie zawiodę jego zaufania!

Twarz Dereka Finlaysona rozpromieniła się.

-To mi się podoba! Laurence byłby z pani

dumny, moja droga - rzekł, a zwracając się do Zane' a, spytał .-Ile czasu potrzebuj e pan na uporządkowanie swoich spraw w Londynie? - Nie czekając na odpowiedź, dodał: - O ile w ogóle zamierza pan tu wrócić. Wróć - oświadczył Zane i posłał Ruby spojrzenie pełne nienawiści. - Nie ma obawy.

Jak tego dokonałaś? - spytał Zane, kiedy zostali sami w gabinecie. Ruby, zaabsorbowana własnymi myślami, prawie go nie słyszała. Znalazłam się w pułapce, myślała. A tylko dwanaście tygodni dzieliło mnie od wolności. Czy Laurence zdawał sobie sprawę z tego, co mi zrobił? Opiekuj się Zane'em, błagał. Omal nie wybuchnęła śmiechem. Jego syn nie potrzebował opiekunki. Doskonale potrafił zadbać o siebie. Pozostawała jeszcze firma, ale to nie stanowiło problemu. - To istny zamach stanu.

-Co chcesz przez to powiedzieć?

Intrygowało ją, dlaczego Zane widzi wszystko dokładnie odwrotnie niż ona. Dlaczego uważa, że jej chodziło o spadek? Świadomość, że nagle stała się bardzo majątną kobietą - oprócz zapisu Laurence' a miała udziały w rodzinnym przedsiębiorstwie -nie rekompensowała wzbierających w niej obaw.

Laurence nie oddał jej żadnej przysługi.

Wydał na nią wyrok.

-Nie należysz do rodziny. Jesteś tylko szeregowym pracownikiem. Więc jak ci się udało przekonać mojego ojca, żeby zostawił ci czterdzieści pięć procent akcji?

Ruby, która cały czas siedziała ze wzrokiem utkwionym w regał z książkami, odwróciła głowę i spojrzała na Zane'a.

Niczego nie zrobiłam, żeby go przekonać - oburzyła się.
- Nie miałam pojęcia, że twój ojciec zamierza sporządzić właśnie taki testament. Dlaczego miałabym o cokolwiek zabiegać?

Nie miałaś pojęcia? - Zane prychnął z niedowierzaniem.
- Mieszkałaś z nim i twierdzisz, że niczego nie wiedziałas? Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć.

Ruby potrząsnęła głową.

Oczywiście, że nie wiedziałam! Powiedziałam ci, że rezygnuję i że wyjeżdżam. Czy robiłabym takie plany, gdybym wiedziała o zapisie Laurence'a?

Nie udawaj niewiniątka. Tak naprawdę nigdy nie zamierzałaś wyjechać, skoro tyle zyskujesz na testamencie ojca. Obietnica pozostania tylko do inauguracji kolekcji to mydlenie mi oczu.

Ruby westchnęła i wzniosła ręce do nieba. Wszelkie próby przekonania Zane'a, że mówi prawdę, były bezcelowe. Zresztą, jakie to ma znaczenie, co on sobie myśli?

-Myśl, co chcesz - oświadczyła. - Rzecz

w tym, że Laurence nie pozostawił mi wyboru. Nie mam wyjścia, muszę zostać.

Zane roześmiał się nieprzyjemnie.

-Dziwne. Kilka milionów dolarów i już zmieniłaś melodię. Tu nie chodzi o pieniądze - zaczął ją przedrzeźniać.

Kicham na pieniądze! Dla mnie nie mają znaczenia, ale co z pracownikami? Ile czasu minie, zanim wrócisz? Kto będzie wtedy zarządzał firmą? Jak to się odbije na naszym wizerunku? Laurence złożył los tych ludzi w moje ręce. Ludzi takich jak Kyoto.

Zostaniesz ze względu na pracowników? Co za szlachetność! - Nachylił się nad nią i dodał:

-Wybacz, ale nie dam się na to nabrać. Masz w tym swój własny interes.

Nie musisz mnie prosić o wybaczenie - syknęła. - Nie oczekuję, że mi uwierzysz. Od samego przyjazdu nie chcesz przyjąć prawdy do wiadomości.

Prawdy? Dlaczego uporczywie odgrywasz kogoś innego, niż jesteś? Dlaczego udajesz, że nie widzisz tego, co każdemu rzuca się w oczy.

A co takiego niby rzuca się w oczy? Powiedz jasno, co masz na myśli. No, wyrzuć to z siebie

-prowokowała.

-Chcesz wiedzieć? Proszę bardzo! Dlaczego, do diabła, ojciec miałby zostawić ci aż czterdzieści pięć procent udziałów w firmie? Już przyznałaś, że był dla ciebie kimś wyjątkowym. Nasuwa się tylko jedno wytłumaczenie, dlaczego zostawił ci aż taki majątek. Bo ty byłaś dla niego kimś jeszcze bardziej wyjątkowym!

W Ruby krew się zagotowała.

-Chcesz powiedzieć, że ojciec zostawił mi majątek za to, że mieszkałam z nim pod jednym dachem... że byłam jego kochanką... czy tak? - wyrzuciła z siebie.

Właśnie.

Dlaczego wszystko musisz sprowadzać do seksu?

A myślę się?

Chciała zaprzeczyć, lecz się zawahała. Przecież chcę, żeby tak myślał. Dopóki sądzi, że spałam z jego ojcem, nie dotknie mnie, a dopóki mnie nie dotknie, nie będę musiała walczyć z reakcjami własnego ciała, nie padnę ofiarą jego niezwykłego magnetyzmu. I dlatego uniosła prowokacyjnie jedną brew, uśmiechnęła się wyzywająco i wypięła piersi. Wiedziała już, że jej piersi mu się podobają, więc widząc, jak teraz zmienia się wyraz jego oczu, poczuła satysfakcję. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Wiedziała, że zarzuciła przynętę, ale należało mu się. On już wyrobił sobie o niej zdanie, a jej to odpowiadało. Dlaczego nie pobić go jego własną bronią?

-Cóż... masz rację - przyznała, zniżając głos i kładąc dłoń na biodrze. - Doskonale wiesz, że wiele dla niego znaczyłam. Najwyraźniej nasz związek był dla niego cenniejszy, niż sobie uświadamiam. Nie spodziewałam się aż. tak hojnej nagrody. - Zane oblał się rumieńcem. Widząc, że jej taktyka odnosi skutek, Ruby ciągnęła: - Wiesz, chyba się domyślał, na czym polega twój problem. Nie możesz ścierpieć, że znaczyłam dla niego więcej niż rodzony syn, prawda? Kochał mnie, a nie ciebie. I za to mnie nienawidzisz. - Zane zrobił gwałtowny ruch w jej stronę, żyły wystąpiły mu na skroniach. Ruby złękła się, że przeszarżowała. - Zane... - zaczęła, cofając się przed nim. - Nie chciałam...

-Oczywiście, że kochał cię bardziej ode mnie
-odezwał się Zane po chwili.

Wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć, lecz się uchyliła. Jego dłoń musnęła jej policzek i włosy, palące spojrzenie przesunęło się po jej twarzy na szyję, ramiona, na dekolt...

-Nie... - szepnęła, przerażona ogarniającym ją nie lękiem, lecz erotycznym podnieceniem. Zwilżyła wargi i ciągnęła: - Przepraszam, nie chciałam...
Zane nie pozwolił jej dokończyć. Palcem drugiej dłoni delikatnie, czule, dotknął jej warg.

Nie chciała jego czułości! Czułość oznaczała znacznie większe niebezpieczeństwo. Chciała, żeby był na nią wściekły! Z wściekłością umiała sobie poradzić, z czułością nie.

-Miałas rację - przyznał w końcu. Odjął palce od jej ust i przesunął niżej na gardło, a potem na pierś, zostawiając na skórze palący ślad. - Dałaś mi coś, czego ja nie mogłem. Ale muszę zadać sobie jedno pytanie. Za czterdzieści pięć procent udziałów, czyli za jakieś dwa miliony dolarów... - zawie sił głos, namiętnym wzrokiem spojrzął na jej wargi, potem uśmiechnął się pogardliwie i dokończył:

-Cóż, pytanie ciśnie się samo na usta... Jak dobra jesteś w łóżku?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Twarz Zane'a znajdowała się kusząco blisko i Ruby już czuła, jaką satysfakcję sprawiłby jej policzek wymierzony temu arogantowi. Lecz ostatnio zbyt często pozwalala, by w relacjach z tym mężczyzną emocje brały w niej górę i później żałowała braku kontroli nad sobą. Nie, tym razem nie da się sprowokować.

Schowała rękę za plecy, mocno zacisnęła dłoń w pięść i nawet gdy paznokcie wbiły jej się w ciało, mimo bólu, roześmiała się.

-Szkoda twojego czasu - rzekła. - Tego się nigdy nie dowiesz.

Z uczuciem tryumfu odwróciła się ku drzwiom i wysoko uniosła głowę. Udało się! Nie dała się wyprowadzić z równowagi i pokazała mu, gdzie jego miejsce.

Zane odprowadził ją wzrokiem. W gniewie jest naprawdę wspaniała, pomyślał. Nic dziwnego, że ojciec stracił dla niej głowę.

-Mój ojciec zawsze lubił mieć kogoś na boku - rzucił za nią. - Mam tylko nadzieję, że użył sobie za te miliony, które ci sprezentował.

Ruby obejrzała się. Z jej oczu biła wściekłość.

-Jak śmiesz! - wykrzyknęła. - O mnie możesz

sobie wygadywać, co chcesz, ale nie zniósę, jak obrazasz ojca! On miał zasady, jeśli w ogóle wiesz, co to znaczy!

No, no, pomyślał Zane. Babka się tak łatwo nie daje. Ale jeszcze zobaczymy. Każdy ma swoją cenę. Wierz mi, lepiej znałem swojego ojca, niż ci się wydaje - zapewnił ją.

Ha, ha! Ja mam ci uwierzyć?

Daj spokój. Nie musisz już dłużej stawać w obronie mojego ojca, wiesz o tym, więc szkoda twojej fatygi. Dostałaś nagrodę. Bierz ją.

Co? Naprawdę sądzisz, że traktuję niezrozumiały zapis Laurence'a jak nagrodę? Zmusił mnie, żebym pracowała razem z tobą. To kara gorsza od więzienia.

Zane zrobił krok w jej stronę.

-Chociaż raz się z tobą zgadzam. - Ruby zmrużyła oczy, zaskoczona jego wyznaniem. Przyglądała się, jak się zbliża, przybierając wyprostowaną, obronną postawę. - Najwyraźniej oboje nie mamy ochoty mieć ze sobą nic wspólnego. Ale znalazłem idealne rozwiązanie."- rzekł z uśmiechem. - Od kupię od ciebie twoją część. Zapłacę twardą, żywą gotówką. Będziesz mogła opuścić Broome pierwszym samolotem. Wydostaniesz się stąd, skorzysz z tych propozycji pracy, które tam gdzieś na ciebie czekają. Chociaż z tym, co dostaniesz, nie będziesz musiała pracować.

Błysk w jej oczach świadczył, że propozycja była bardzo kusząca. Liczy, ile dostanie? Bez wątpienia.

-Ale adwokat twierdzi, że... - zaczęła Ruby.

To bez znaczenia, co on mówi - przerwał jej Zane i lekceważąco machnął ręką. - To umowa pomiędzy mną i tobą. Jesteśmy teraz głównymi udziałowcami. Jak zdecydujemy, tak będzie.

A kolekcja?

Inauguracja odbędzie się zgodnie z planem. Zbierzesz swoje laury za projekty - i ciągi, jeśli kolekcja okaże się klapą, dodał w myśli - i będziesz wolna. Będziesz mogła robić, co zechcesz. Tylko tym razem nie będziesz musiała poszukiwać pereł. Cały świat będzie należał do ciebie.

Ruby wahała się. Zane widział, że szala przechyliła się na jego stronę. Zresztą nie miał wątpliwości, że tak będzie. Zbyt dobrze znał ten typ kobiet.

Lecz nagle - i całkiem dla niego niespodziewanie - Ruby potrząsnęła głową.

-Nie - oświadczyła z mocą. - Nie mogę tak postąpić. Zapominasz o Laurensie. Nie chciał, żebym zgarnęła pieniądze i wyjechała. Chciał, żebym została i pomogła zarządzać firmą. Wiedział, że potrzebna jest ciągłość działania.

Zane bezradnym gestem wyrzucił ręce w górę. Nie powiedło się, a na dodatek jego zdolności menedżerskie zostały podane w wątpliwość. Kim ona, do diabła, jest, żeby wątpić w jego talent?

-Wychowałem się na tym interesie! W Londynie dokonałem kilku najbardziej agresywnych i brawurowych transakcji biznesowych, a ty uważasz, że nie mam kwalifikacji, żeby poprowadzić firmę ojca?

Ruby zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

-Twój ojciec najwyraźniej miał co do tego wątpliwości. Te słowa zapiekły go do żywego. Usiłuje podbić cenę, stwierdził, i robi to znakomicie. Ale żadna cena nie będzie za wysoka za pozbycie się jej!

Splącę cię - powtórzył przez zaciśnięte zęby. - I dodam dwadzieścia procent premii. Dostaniesz ogromny majątek. Nigdzie indziej nie zrobisz takiego interesu.

Aż tyle mi zapłacisz?

Jeśli trzeba, to nawet jeszcze więcej, pomyślał.

Czyli się zgadzasz?

Zatrzymaj swoje cenne pieniądze, Zane. Nie szukam lepszej transakcji. Potwierdziłeś, co podejrzewałam. Nie mogę odsprzedać swoich udziałów, wyjechać i zostawić firmy w twoich rękach. Naprawdę uważałeś, że zostawię dziesięć procent należące do pracowników na twoją łaskę i niełaskę? Jaką szansę mieliby ci ludzie? Prawdopodobnie natychmiast postaraliby się ich wykiwać, tak jak teraz chcesz wykiwać mnie.

Zadbam o nich.

Nie wierzę. Bo jeśli twoje zdolności menedżerskie są takie jak twój stosunek do ludzi, to firma znalazła się w poważnych kłopotach. Nie ma mowy o tym, żebym zostawiła ją tobie.

Zane przelknął dumę i zadał ostatnie pytanie, którego miał nadzieję nie zadawać.

-Więc ile chcesz?

Było to swojego rodzaju zwycięstwo. Nawet Ruby to dostrzegła. Wykorzystał jej moment waha-

nia. Bo rzeczywiście perspektywa wyrwania się stąd była bardzo kusząca. Nigdy już go nie zobaczyć, nigdy już się z nim nie spierać... Ale niedoczekanie!

Nie wygrasz - rzekła. - Nie chcę twoich pieniędzy. Nie uda ci się mnie spłacić.

Każdy ma swoją cenę.

To może powinienes się pogodzić z tym, że nie stać cię na moją?

Nie zostaniesz - ostrzegł. - Dziesięć minut po moim powrocie z Londynu będzie po tobie, jeśli doczekasz tej chwili. Będziesz jeszcze mnie błagała, żebym odkupił od ciebie twoje udziały. Wezmiesz kasę i tylko się za tobą zakurzy.

Ruby uśmiechnęła się do niego pogardliwie.

-Nigdy nie sprzedam ci moich udziałów. Prędzej umrę!

Co za cholerna pogoda! Zane odchylił się w fotelu i założył ramiona za głowę. Czuł się zmęczony siedzeniem noc w noc do późna w pracy, a na dodatek za oknem było szaro, a grad zacinał poziomo w szyby biura.

To miała być wiosna, a od kilku dni nieprzerwanie padał śnieg z deszczem. Po raz pierwszy w życiu nie mógł się doczekać powrotu do Broome. Potrzebował słońca, upału, zieleni namorzynów, niespotykanego nigdzie indziej błękitu oceanu w zatoce Roebuck i białego piasku Cable Beach.

I potrzebował zobaczyć pewną kobietę...

Ta myśl go otrzeźwiła. Podskoczył w fotelu, walnął pięściami w blat biurka.

Przeklęta Ruby Glemenger!

Od przyjazdu do Londynu, zamiast koncentrować się na interesach, myślał o Ruby. Nic dziwnego, że reorganizacja zajęła mu więcej czasu, niż przewidywał. Jak mógł pracować, skoro przed Oczyma wciąż miał jej obraz? W snach go również dręczyła.

Co noc nawiedzały go wizje jej nagiej, leżącej na łóżku z włosami rozrzuconymi na poduszce z pożądaniem w oczach, albo ich obojga w miłosnym uścisku.

Chyba wariuję, pomyślał. Dlaczego kochanka ojca tak mnie rozpala? Jest piękna, ponętna, ale nigdy nie będzie moja.

Już ojciec tego dopilnował!

Fakt, że jego myśli zaprzęta kobieta niedostępna, nie tylko dlatego, że znajdowała się na drugim końcu świata, pogarszał jeszcze jego samopoczucie.

Wykonał kilka szybkich telefonów, naciągnął płaszcz i wsiadł do windy. Już się prawie uporał ze wszystkimi najważniejszymi sprawami. Resztą niech zajmie się jego zastępca. On musi wracać do Broome. Niezależnie od wizji, marzeń, tęsknoty za kobietą. Interesy tego wymagają. Im prędzej tam dotrze, tym prędzej uporządkuje cały bałagan, jakiego ona narobiła.

Trzy tygodnie! Co do dnia. Ruby dreszcz przeszedł po krzyżu. Dla uspokojenia się wzięła głęboki oddech i odwróciła wzrok od kalendarza na biurku. Oczywiście, że się denerwuję, tłumaczyła sobie. Inauguracja kolekcji ma się odbyć za dwa

miesiące, a zostało jeszcze tyle rzeczy do zrobienia... Nerwy nie mają nic wspólnego z rychłym powrotem Zane'a.

Oderwała wzrok od wisiora, który oglądała chyba po raz tysięczny, i znowu spojrzała na kalendarz. Kogo starasz się oszukać? Nie ma go dwadzieścia jeden dni, a ty codziennie zastanawiasz się, kiedy wróci.

Czy on też myśli o mnie tak często, jak ja o nim?

Niech go diabli! Nie chcę o nim myśleć, nie chcę mieć z nim nic wspólnego. To dlaczego nawet we śnie pojawia mi się przed oczami?

Podczas rzadkich rozmów telefonicznych i w e-mailach Zane unikał odpowiedzi na pytanie o datę powrotu, więc poczucie zagrożenia wciąż w niej narastało. Ale wkrótce to się musi skończyć. Zane nie zostawi firmy w jej rękach zbyt długo. Nie zostanie w Londynie ani jednego dnia dłużej niż konieczne.

Wróci.

Odebrać spadek.

Przemienić jej życie w piekło!

Wzdrygnęła się. Ciężki klejnot wysliznął się z jej palców i upadł na blat biurka.

Uważaj, upomniała się w myśli. Podniosła wisior, jej ulubiony, największą atrakcję kolekcji, i uważnie przyjrzała się, czy go nie uszkodziła.

Powoli obracała w palcach wspaniałe klejnot - misternie splecione z sobą delikatne paseczki żółtego złota wysadzane brylancikami i perłami. W pierwszej chwili mógł się wydawać tylko prze-

pięknym wytworem sztuki jubilerskiej, lecz oglądany pod określonym kątem odsłaniał ukryty w nim zamysł. Oto para kochanków splecionych uściskiem, ciepły blask pereł to ich skóra, paseczki złota to ich członki, blask tysięcy raucików to ich namiętność.

Dreszczyk emocji przeniknął Ruby. Trzymała w dłoni największe dzieło, jakie stworzyła jej artystyczna wyobraźnia.

Nagle zadrżała. Wisiorek przypomniał jej o Zanie. Dzwonek telefonu przerwał rozmyślenia. Ucieszyła się nawet z tego. Przez chwilę słuchała pospiesznej relacji asystentki, potem zdecydowała:

-Dobrze, Claudette. Łącz.

W słuchawce rozległ się zirytowany kobiecy głos:

-Chcę rozmawiać z Zane'em, nie z kolejną sekretarką!

Ruby wzięła głęboki oddech, zanim się odezwała:

Tu Ruby Clemenger. Przykro mi, ale Zane'a nie ma w biurze. W czym mogę pomóc? - spytała.

Aha, to pani jest Ruby. Zane opowiadał mi o pani. Podobno jest pani bardzo ładna - rzekła nieznajoma, zmieniając ton na mniej agresywny, bardziej przesycony seksualnym podtekstem.

Ruby zaniemówiła. Zane opowiadał o niej jakiejś kobiecie?

Z kim mam przyjemność? - spytała, odzyskując kontens.

Anneleise Christiansen - przedstawiła się nie-

znajoma. - Zane na pewno mówił pani o mnie - dodała. Słówkiem nie pisał, pomyślała Ruby. Ciekawość walczyła w niej o lepsze z podejrzliwością. Ta kobieta na pewno nie jest partnerką w biznesie! Ale przecież nigdy nie mieliśmy czasu ani okazji rozmawiać o niczym poza Laurence'em i Bastiani Pearls.

Ależ tak - skłamała. - Przykro mi, nie wiem, kiedy wróci. Mogę przekazać wiadomość - zaproponowała.

Dziękuję. Chciałam się tylko upewnić, że szczęśliwie doleciał do Broome... - zaszcebiotała Anneleise. - To taki szmat drogi, a on wyglądał na zmęczonego, biedaczek, kiedy całowaliśmy się na pożegnanie.

Całowali się na pożegnanie? Ruby poczuła ukłucie zazdrości.

Co mnie to obchodzi, z kim się całuje! Przecież jest dla mnie nikim, nawet go nie lubię!

Więc dlaczego przez ostatnie trzy tygodnie nie przestajesz o nim myśleć?

Co się ze mną, do diabła, dzieje!?

Będzie żałował, że go pani nie zastała - odezwała się do słuchawki. - Jak tylko przyjdzie, powiem mu, że pani dzwoniła - dodała.

Gdyby było za późno dzwonić tutaj, proszę mu powiedzieć, że... - głos na drugim końcu świata załamał się - że staram się być dzielna, tak jak mnie prosił, i nie myślę o tym, jaki szmat świata nas rozdziela.

Ruby odłożyła słuchawkę. W głowie miała zamęt. Co z tego, że Zane ma przyjaciółkę, myślała. Tego typu facet ma z tuzin przyjaciółek albo kochanek, albo i jednych i drugich.

Cały czas, kiedy się do mnie zbliżał, kiedy dotykał perły na mojej szyi, kiedy wierzchem dłoni muskał moje ramiona i piersi - cały czas robił to z premedytacją. Chciał zawrócić mi w głowie, speszyć mnie, przestraszyć. I zmusić do podjęcia decyzji o wyjeździe.

Już więcej nie dam się na to nabrać, postanowiła.

Kiedy Zane przyjedzie, przyjmę go chłodno i z dystansem, jak biznesowego partnera.

Ponownie wzięła do ręki wisiołek, zaczęła obracać go w palcach, dziwiąc się, że pewne rzeczy potrafi zrobić tak dobrze, inne zaś zepsuć. Obraz zaklęty w klejnocie wydał się jej szyderstwem. Jak w ogóle mogłam wpaść na taki pomysł, zastanawiała się. Co ja wiem o miłości i namiętności? Przecież moja historia dowodzi, jak mało znam się na mężczyznach.

Jak dobrze być z powrotem w domu!

Zane przymknął oczy i rozkoszował się prysznicem, który zmywał z niego zmęczenie po wielogodzinnym locie. Kąpiel zakończył zimnym, orzeźwiającym biczem.

Ubrał się szybko i spojrzął na zegarek. Robiło się późno, lecz nie miał wątpliwości, że jeszcze zastanie Ruby w biurze. W rozmowach i e-mailach specjalnie unikał wszelkich wzmianek o tym, kiedy

przyjeżdża. Chciał ją zaskoczyć i nie dać najmniejszej szansy ukrycia czegokolwiek. Teraz już na pewno zrozumiała, że nie nadaje się do samodzielnego kierowania tak dużą firmą jak Bastiani Pearls. Skruszała i jest gotowa przyjąć jego hojną ofertę.

Nie spodziewał się jednak, że jej widok wywoła u niego skurcz w dołku. Te kilka dni spędzonych z Anneleise w Londynie nie osłabiły pożądania, jakie Ruby w nim wzbudzała.

Zastał ją w pracowni, przy jakichś notatkach. Zjaśniała od słońca włosy miała zawiązane na karku, a na twarzy wyraz najwyższego skupienia. Pod ścianami stały stoły jubilerskie z narzędziami starannie poukładanymi na półkach. Kolorowe malowidło na tylnej ścianie ożywiało ten pozbawiony naturalnego światła pokój skarbiec, w którym jedynie wysoko pod sufitem znajdowały się bardzo wąskie okna.

Z najcenniejszych drogich kamieni na świecie, ona była najpiękniejsza. Sukienka z ramiączkami na krzyż podkreślała jej bujne-piersi i wąską talię. Zauważył też jej krągłe biodra i długie nogi. Poczul suchość w gardle. Nic dziwnego, że ojciec jej pragnął. Nic dziwnego, że uczynił z niej swoją kochankę!

Zane zatrzymał się i chwilę się jej przyglądał. Dłonie same zacisnęły się mu w pięści.

Dlaczego zabawia się, zamiast zająć się prawdziwą pracą?

- Co robisz?

Na dźwięk jego głosu Ruby, zaskoczona, aż podskoczyła i odwróciła głowę, zaraz jednak opanowała się i wróciła do swoich papierów.

-Miałeś dobrą podróż? - zagadnęła niby obojętnym tonem.

Nie spodziewał się takiego przyjęcia. Żadnej paniki, żadnych rumieńców, żadnej reakcji na jego pojawienie się?

-Szykujesz się do inauguracji? - spytał, podchodząc bliżej.

Uczynił to wbrew sobie, powodowany ciekawością, czy pachnie tak samo, jak zapamiętał.

Zważywszy na to, że to już tylko tygodnie dzielą nas od gali - odpowiedziała, nie podnosząc wzroku znad roboty - twoje pytanie wydaje się retoryczne.

Rozumiem więc, że w firmie nic innego się nie dzieje.

Ruby gwałtownie podniosła głowę.

O co ci chodzi?

Jak powiedziałaś, inauguracja zbliża się wielkimi krokami. Czy w związku z tym, to co robisz, nie może poczekać? Czy nie ma pilniejszych spraw?

A ty jesteś najbardziej kompetentną osobą, żeby o tym przesądzać, tak? Szczególnie że ostatnie trzy tygodnie spędziłeś w Londynie - odcięła się.

Zawsze jesteś w takim kłótnym nastroju?

-To samo pytanie można by zadać tobie.

Zane ze złości aż zazgrzytał zębami. Lecz na jedno mgnienie coś innego odwróciło jego uwagę.

Wciągnął w nozdrza jej zapach i poczuł, że fala

gorąca przetacza się przez jego ciało. Jeśli to było możliwe, pachniała lepiej, niż zapamiętał. Bardziej świeżo. Bardziej rześko. . Bardziej kobieco.

Pomyślałem, że może miałabyś ochotę zjeść ze mną kolację - odezwał się, ku swojemu własnemu zaskoczeniu. Co ja, do cholery, wyprawiam, pomyślał. Zamierzałem przypuścić frontalny atak, wytoczyć przeciwko niej wszystkie działa, a teraz... - Na pewno mnóstwo się wydarzyło w ciągu ostatnich tygodni, więc wprowadzisz mnie we wszystkie sprawy.

Pomyślałeś? - odpowiedziała jak gdyby w roz-targnieniu, umyślnie ignorując jego bliskość.

Sięgnęła po parę kolczyków - pereł zawieszonych na złotych spiralkach - przyjrzała im się uważnie, potem zanotowała coś na kartce.

Co ona sobie właściwie wyobraża? Trzy tygodnie temu reagowała na jego bliskość tak, jak powinna reagować kobieta. Była ciepła i zmysłowa, nawet jeśli z jej ust padały pod jego adresem zjadliwe słowa. I to mu odpowiadało. Nie, nie, nie interesowała go, ojciec już o to zadbał. Bardziej interesowały go udziały, które Laurence zapisał jej w testamencie i gdyby mu się udało sprawić, że poczułaby się jeszcze mniej komfortowo, tym lepiej. Więc co takiego zaszło w czasie jego nieobecności, że stała się w stosunku do niego taka zimna? Nie podobało mu się to.

-A więc, czym się teraz zajmujesz? – zażądał wyjaśnień.

Scenariuszem inauguracji - wyjaśniła. - Z Europy przylatują trzy modelki, każda o innym typie urody. Staram się dopasować biżuterię do ich karnacji, ale muszę również dobrać ją do sukni. To zbyt ważne, żeby zostało na ostatnią chwilę. Nic nie może być przypadkowe.

Jasne - zgodził się. - To zbyt ważne.

A więc? - spytała, nie podnosząc wzroku.

Spójrz na mnie! - zirytował się.

Miał dość mówienia do czubka jej głowy.

Jestem zbyt zajęta, Zane. Robi się późno. Czy to nie może poczekać?

Spójrz na mnie! - powtórzył.

Ruby zastygła w bezruchu, po chwili odłożyła kolczyki, oparła dłonie na blacie stołu i podniosła głowę.

- Słucham.

Jej zimne oczy i beznamiętna mina rozпалиły go. Co tu się dzieje? Nie jest przecież z lodu! Siłą woli powstrzymał się, żeby się nie pochylić, nie ująć jej twarzy w obie dłonie i nie całować tak długo, aż zacznie błagać, żeby się z nią kochał.

I dwa razy nie musiałaby go prosić!

Nie powinna podnosić głowy!

Natychmiast, jak tylko spojrzała na niego, pożałowała, że to uczyniła. Zapragnęła odwrócić wzrok, lecz się odważyła. Nie mogła się cofnąć. Jedyne ratunek to cały czas pamiętać, co to za typ.

Jest arogancki, zaczęła wyliczać w myśli wady Zane'a, zgorzkniały i pełen urazy do ojca za to, jak

go potraktował. Zapomina o tym, że sobie na to zasłużył.

Do tego nie wspomniał nic o Anneleise, a jednocześnie zaczął podrywać mnie. Podlec!

Dobrze. Zamieniam się w słuch. Co masz do mnie aż takiego ważnego?

Skończyłaś już swoją robotę?

Czy to istotne?

Scenariusz! Skończyłaś?

Oparł dłonie na stole i niebezpiecznie nachylił się nad nią.

Ruby przełknęła ślinę.

Może, na teraz... Ale nie widzę...

W takim razie zabieram cię stąd.

Nie ma potrzeby.

Robi się późno. Musisz coś zjeść. - Nachylił się jeszcze niżej. Odświeżony prysznicem, z ciemnymi włosami

wciąż skręconymi i wilgotnymi, roztaczał wokół siebie podniecający zapach. Ruby przełknęła ślinę. Musi się

stąd wydostać. - Mamy sprawy do omówienia - przypomniał. - Chcę usłyszeć dokładne sprawozdanie z

przygotowań do inauguracji. Wydajesz majątek na sprowadzenie modelek, zapraszasz sławnych gości.

Budżet został przyjęty daw...

Ale nie przeze mnie! - nie pozwolił jej dokończyć. -

Domagam się pełnego raportu.

Ruby wyprostowała się. Poczula się śmiertelnie zmęczona.

Jedyne, czego pragnęła, to się wyspać. Jutro będzie silniejsza, będzie mogła dać mu odpór.

-Możemy to odłożyć do jutra? - zaproponowała.

Wstała, odsunęła się od niego. Zaczęła zbierać papiery, chować biżuterię do kasetek. - Późno już. Na pewno jesteś zmęczony po podróży.

Zane obszedł stół, zamykając jej drogę ucieczki.

Udajesz, że przez cały czas, kiedy mnie nie było, nie wydarzyło się nic, o czym powinienem zostać poinformowany?

Przecież byłeś informowany na bieżąco pocztą elektroniczną. Nie czytałeś moich e-maili?

Czytałem.

Więc wiesz wszystko, co powinieneś wiedzieć.

I nic więcej? Niczego nie chciałabyś ze mną skonsultować?

Aha, na dodatek uważa mnie za niekompetentną, niezdolną do zarządzania firmą, a przecież od lat byłam prawą ręką Laurence'a.

Właściwie masz rację, Zane- rzekła.- Coś się wydarzyło, o czym powinnam ci powiedzieć. Przepraszam, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy.

Tak?

Ruby zamknęła w sejfie resztę klejnotów, wsunęła notatki do teczek, potem stanęła, patrząc mu w twarz.

-Mam wiadomość od twojej przyjaciółki. Ma nadzieję, że dojechałeś szczęśliwie. Niepokoiła się o ciebie, bo gdy się całowaliście na pożegnanie, wyglądałeś na bardzo zmęczonego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- To Anneleise tutaj dzwoniła? - spytał Zane pochwili wahania.

Tego faceta trudno czymś zaskoczyć, pomyślała Ruby, nie rezygnując z efektownego zejścia ze sceny. Niemniej jego pytanie potwierdziło jej podejrzenia, że w Londynie ktoś na niego czekał. A więc zainteresowanie moją osobą nie wynika z tego, że mu się podobam, doszła do wniosku, lecz jest elementem strategii zastraszenia mnie.

I nagle przestała odczuwać satysfakcję z uzyskania chwilowej przewagi. Do diabła, zirytowała się na siebie, czyżby mi na nim zależało?

Poczuła, że ma dość tych kłamstw, tych podchodów, tych napiętych do granic ostateczności stosunków. Oczywiście, że Anneleise! - rzuciła, odwracając się. - Któżby inny? A może masz więcej przyjaciółek?

Anneleise nie jest moją przyjaciółką.

Ruby zamrugwała ze zdziwienia powiekami, widząc, że Zane znajduje się krok od niej. Musiał iść za nią do drzwi.

Kochanką?

Masz zastrzeżenia?

-Skądże. Twoje życie prywatne mnie nie obchodzi.
Zajrzał jej głęboko w oczy, kąciki jego ust uniosły się w ironicznym uśmiechu. Ruby wstrzymała oddech.

-Zapomnij o Anneleise - rzekł, podchodząc jeszcze bliżej. - To tylko stara znajoma. Nie musisz być o nią zazdrosna.

Ja miałabym być zazdrosna!? Guzik mnie to obchodzi!

-Ponosi cię wyobraźnia - zaprotestowała.

Zane uśmiechnął się z niedowierzaniem. W jego oczach pojawił się drapieźny błysk.

Stęskniłem się za tobą - ciągnął, zniżając głos. - Brakowało mi twoich szkiców i ciskających gromy błękitnych oczu, a przede wszystkim twojego ciała. - Uniósł dłoń, odgarnął kosmyk włosów z jej policzka i założył za ucho. Drgnęła, kiedy palcami musnął jej skórę, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Ujął ją pod brodę i spytał: - Myślałaś o mnie, gdy mnie tu nie było?

Nie przy... - zająknęła się, umknęła spojrzeniem w bok, szukając drogi ucieczki. - Nie przypominam sobie - dokończyła. - Byłam zbyt zajęta.

Roześmiał się gardłowo.

Szkoda, bo ja dużo o tobie myślałem. Kosztowałaś mnie wiele bezsennych godzin.

Jak mi przykro - odrzekła drwiącym tonem. - Może powinienś coś na to brać?

Och tak - szepnął. Jego usta znajdowały się

teraz tuż przy jej ustach, a jego oczy patrzyły na nią uwodzicielsko. - Mam taki zamiar...

Wstrzymała oddech, zastygła w oczekiwaniu na pocałunek. Zane dostrzegł zmianę w jej oczach. Dłoń, którą przytrzymał jej podbródek, przesunął na kark, wolną ręką objął ją w talii, na wypadek gdyby chciała się cofnąć, i przywarł do jej ust.

Nie miała zamiaru uciekać. Pozwoliła się całować. Zachęcony, pieścił jej wargi, miękkie, ciepłe, wilgotne. Przywarła do niego, potem ostrożnie objęła. Przez koszulę poczuł dotyk jej dłoni na plecach. Jakże pragnął poczuć ów dotyk na nagiej skórze, poczuć ból, gdy wbi je paznokcie w jego ciało.

Pożądał jej. Teraz!

Namacał klamrę spinającą jej włosy, rozpiął ją, spadła na blat stołu.

Na ten dźwięk Ruby otworzyła oczy.

-Zane - szepnęła, odwróciła głowę i starała się uwolnić z jego uścisku. - Przestań.

Nie posłuchał. Wsunął dłoń między nich, objął jej pierś i delikatnie ścisnął.

- Też tego chcesz - szepnął, a jego ciepły oddech musnął jej skórę, jak pieszczota. Kciukiem trącił nabrzmiały sutek. Zadrżała z rozkoszy. - Pragniesz tego. Czuję to.

Zdesperowana uciekła się do najcięższej broni.

-A ty czego chcesz? - spytała drżącym, nieswoim głosem. - Przekonać się, jak wypadniesz w porównaniu z ojcem?

Zane odskoczył jak oparzony, odepchnął ją od

siebie tak silnie, że się zatoczyła. Oglądając się za siebie, czy jej nie goni, Ruby pospiesznie wyszła. Stał nieporuszony. Pozwolił jej odejść.

Czuł do siebie obrzydzenie. Z całej siły huknął pięścią w blat. Posiadłby kochankę własnego ojca!

Pogardzał nim, uważał się za lepszego od niego, a okazało się, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Nigdy nie powinnam pozwolić mu się całować! Jak mogłam udawać, że nie pragnę jego awansów, twierdzić, że jestem odporna na jego magnetyzm, skoro otwarcie go zachęcałam?

Przez następne dwa dni Ruby i Zane unikali siebie nawzajem, lecz wiedziała, że taki stan rzeczy nie może trwać wiecznie. W taki sposób nie da się zarządzać firmą. Prędzej czy później będą musieli ze sobą porozmawiać. Ruby włączyła komputer i zajrzała do terminarza. Przy godzinie 9.30 widniał wpis sporządzony ręką asystentki: Spotkanie z Zane'em - sala posiedzeń.

Wiedziała, że są sprawy do omówienia - Zane wciąż czekał na kosztorys inauguracji kolekcji, poza tym należało przygotować się do zbliżającego się uroczystego rozpoczęcia zbioru pereł - lecz czuła narastający lęk przed tym spotkaniem. Nie chciała widzieć się z Zane'em, nie chciała ulec jego męskiemu czarowi.

Pragniesz tego, powiedział. I się nie mylił. Wypieranie się nie ma sensu. Pozwoliła mu się całować, pieścić, sprawiało jej to przyjemność, chciała więcej...

Chciała mu się oddać.

I tak by się stało, gdyby nie resztką rozsądku. A właściwie to nie rozsądek ją uratował, a Laurence. Tak jak już kiedyś, dawno temu.

Jak długo Zane będzie wierzył, że byliśmy kochankami, zastanawiała się. I co będzie, kiedy pozna prawdę? Na co się wówczas przydam Bastiani Pearls? Jeśli będę chciała wypełnić wolę Laurence[^], nie będę mogła odejść. Jeśli zostanę, będę żyła w konflikcie z samą sobą, z własnym ciałem.

Nie mogę do tego dopuścić!

Zane czekał już na nią. Z ponurą miną siedział u szczytu stołu i zniecierpliwiony stukał ołówkiem w blat, chociaż zegar na ścianie pokazywał, że spóźniła się zaledwie jedną minutę.

- Miło, że się w końcu zjawiłaś - warknął.

Ruby obdarzyła go najsłodszy uśmiechem, na jaki w tych warunkach mogła się zdobyć, i odparowała:

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zacisnął zęby, najwyraźniej walcząc ze sobą, żeby nie odpowiedzieć kolejną złośliwością, i widziała, że wciąż jest zły na siebie za to, co się między nimi wydarzyło dwa dni wcześniej w jej pracowni. Świetnie, pomyślała. Im bardziej się złości, tym łatwiej mi zapomnieć, jak mnie rozpała, i odeprzeć atak.

Zane poczekał, aż zajęła miejsce w bezpiecznej odległości od niego, i przemówił:

- A więc, zacznijmy od obiecanego kosztorysu.

Dwie godziny później Ruby czuła się kompletnie wykończona odpowiadaniem na pytania Zane'a, który chociaż pełen uznania dla jej kompetencji i determinacji, z jaką broniła każdego wydanego dolara, nie dawał tego po sobie poznać, natomiast sprawiał wrażenie coraz bardziej ponurego.

Dalsze punkty - bezpieczeństwo podczas inauguracji, przyszłotygodniową wizytę w jednej z hodowli perłopławów na rozpoczęcie zbioru pereł - omówili już szybko. Ruby chciała towarzyszyć Zane'owi podczas tego wyjazdu. Metody hodowli i zbioru zmieniły się, odkąd ostatni raz się tym interesował, i chciała być na miejscu, żeby przekazać mu, czego sama się nauczyła.

Na koniec, kiedy już składała swoje papiery, Zane odezwał się:

- Jeszcze jedno. Doszedłem do wniosku, że najwyższy czas ustalić ogólne reguły zarządzania firmą. Oto, jak ja to widzę: skoro wróciłem do Broome na stałe, przejmę stery, a ty zajmiesz się tylko projektowaniem biżuterii. Ruby poczuła, że skacze jej ciśnienie, lecz zmusiła się do uśmiechu.

- Doceniam twoje zainteresowanie moim wkładem w tworzenie owych ogólnych reguł oraz troskę o to, abym mogła poświęcić się pracy artystycznej, lecz zarządzanie sprawia mi wiele satysfakcji, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym mieć w tym swój udział.

Jedno spojrzenie na twarz Zane'a wystarczyło jej za odpowiedź. Miał wiele przeciwko temu.

To nie będzie konieczne - odparował, - Ja jestem teraz odpowiedzialny za firmę. A ty będziesz mogła się skupić na tej dziedzinie, którą ci powierzono, zatrudniając cię tu.

Zdajesz się zapominać, że nie jestem tu tylko zatrudniona. Jestem właścicielką blisko połowy udziałów w firmie, którą zarządzałam wspólnie z Laurence'em, godząc te obowiązki z projektowaniem.

Ojciec był chory. Mnie twoja pomoc nie jest potrzebna. Laurence nie zawsze był chory. Poza tym pakiet udziałów daje mi prawo głosu, zresztą zgodnie z wolą twojego ojca.

Żyłka na skroniach Zane'a zaczęła pulsować, nozdrza się rozszerzyły.

- Nie przeciągaj struny - odezwał się po dłuższej chwili. Zabrzmiało to jak groźba.

- Bo co? - podjęła wyzwanie. - Znowu mnie pocałujesz? Ołówek z głośnym stukiem wypadł mu z palców. Zane nie zwrócił na to uwagi. Utkwił palący wzrok w wargach Ruby, potem spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się z wyraźną satysfakcją. Po raz pierwszy dzisiejszego dnia miał poczucie przewagi.

-Jeśli tego oczekiwałaś, czeka cię przykry zawód. Zanim zdążyła odpowiedzieć, wstał i wyszedł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W oddalonej o dwie godziny jazdy samochodem od Broome zatoczce na wybrzeżu Kimberley, osłoniętej, nieskazitelnie czystej, malowniczej - czerwone skały, zielone mangowce i biały piasek - łódź wioząca Ruby i Zane'a spotkała się ze statkiem, który stał się centrum zarządzania zbiorem pereł w pierwszej z dziesięciu farm hodowlanych należących do Bastiani Pearls Corporation. Tutaj woda była niebieska i przejrzysta, a perłopławy pod powierzchnią przyssane do koszy zabezpieczonych liną i unoszonych przyplływem.

Ruby uniosła twarz ku niebu i wciągnęła w płuca przesycone solą powietrze. Jak dobrze wyrwać się z biura i odpocząć od panującego tam ciągłego napięcia, pomyślała. Niestety przyczyna owego napięcia przyjechała tutaj razem z nią.

Ubrany w szorty i koszulkę polo, z rozwianymi silnym wiatrem włosami, Zane wyglądał na wyjątkowo odprężonego, chociaż była pewna, że jego oczy zakryte ciemnymi okularami bacznie śledzą każdy jej ruch. Po roboczym spotkaniu przed kilkoma dniami zapanował między nimi lodowaty chłód. Jeśli tylko było to możliwe, unikali się nawzajem, a jeśli już

rozmowa była konieczna, ścierali się ze sobą jak góry lodowe przepływające przez tę samą wąską cieśninę. Lecz pod tą zimną powłoką Ruby wyczuwała żar, kipiącą nienawiść. Wciąż ją obserwował. Czekał.

Dlaczego nie zrezygnował? Skoro zrozumiał, że jest owocem zakazanym, dlaczego nie zostawi jej w spokoju? Czy za wszelką cenę chce się jej pozbyć i uznać, że podsycanie napięcia jest najlepszą metodą osiągnięcia celu?

Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz!

I nie zepsujesz mi dzisiaj dnia.

Wszystkich ogarnęło podniecenie z powodu rozpoczęcia zbioru pereł. Każda jest wyjątkowa, lecz niektóre natychmiast przykuwają oko projektanta, aż się prosząc o doskonałą oprawę. Ruby szykowała się na artystyczną przygodę.

Kiedy łódź podpłynęła do statku, Zane wyciągnął rękę, żeby pomóc Ruby wspiąć się na pokład. Przez ułamek sekundy się wahała, lecz uznała, że byłoby niegrzecznie zignorować ten uprzejmy gest. Wsparała się na jego rękę, a on zacisnął palce wokół jej dłoni.

- Dziękuję - zdołała powiedzieć.

Widząc jej zmieszanie, Zane uśmiechnął się nieznacznie i przywitał z kapitanem, który zaraz potem oprowadził ich po statku i przedstawił załodze. Rozpoczęło się oczekiwanie na wyłowienie pierwszych koszy.

Zafascynowani, przyglądali się, jak technik zręcz-

nie rozwiera muszle na tyle tylko, aby szczypcami wydobyc idealną perłę, potem wszczepia nowe jądro, kulczkę masy perłowej odrobinę większą niż poprzednia, i zamyka muszlę.

Kiedy ostatni raz obserwowałeś ten proces? - spytała Ruby szeptem, żeby nie przeszkadzać technikowi.

Tak dawno, że nawet nie pamiętam - przyznał szczerze, zafascynowany światem, który powinien być mu dobrze znany, a który wydawał się nowy i ekscytujący. - Pamiętam, że kiedyś cała ta operacja odbywała się na brzegu.

Ruby przytaknęła skinieniem głowy.

- Teraz perłopląwowi oszczędza się niepotrzebnego stresu. Dzięki temu zbiory znacznie się zwiększyły.

Po raz kolejny Zane pomyślał, że podczas gdy on w Europie zajmował się budowaniem swojej kariery, ojciec ciągle eksperymentował, wprowadzał nowe metody, rozwijał hodowlę. A przez cały ten czas Ruby była przy nini.

I uczyła się.

Przysunął się do niej i spytał:

- Ile pereł dzisiaj zbiorą?

Ruby odwróciła głowę i spojrzała na niego zdziwiona.

- Rozmawialiśmy już o tym w łodzi. Przeciętnie jest to pięć tysięcy dziennie. Zbiór na tej farmie potrwa dziesięć dni.

Rozmawiali o tym? Widocznie wyszło mu to z pamięci, bo był zbyt zaabsorbowany podziwian-

niem, jak Ruby wygląda w obcisłych szortach khaki i rozpiętej białej koszuli włożonej na również białą krótką bluzeczkę do talii. Nie był to strój wyjątkowo seksowny, lecz może to właśnie połączenie bieli z opalenizną sprawiało, że przez całą drogę oczu nie mógł od niej oderwać.

A teraz znajdowała się tak blisko, że oddychał zapachem jej perfum, jej skóry, upajał się nim, chociaż wiedział, że nie powinien.

Zmusił się do skoncentrowania uwagi z powrotem na techniku i wykonywanych przez niego czynnościach. Wyjmowaniu każdej perły towarzyszyło pełne napięcia wyczekiwanie, jaka będzie. Perły różniły się od siebie wielkością, kształtem, barwą, odcieniem. Niekiedy niespodziewanie trafiały się drobne keshi, perły całkowicie naturalne. Czasami odczuwał rozczarowanie, kiedy okazywało się, że perły nie ma. Uświadomił sobie, ile przez te wszystkie lata stracił. Zacięta rywalizacja w świecie finansów bladła w porównaniu z tym, co zobaczył tutaj.

Kątem oka zerknął na profil Ruby. Z lekko rozchyłonymi wargami z nabożeństwem obserwowała ruchy technika. Ona też była częścią tutejszego życia.

Zakazanym owocem.

Tak diabelnie kuszącym.

- Po przetransportowaniu do Broome perły zostaną posortowane - wyjaśniła Ruby w drodze powrotnej. - Najcenniejsze zatrzymamy do przyszłych kolekcji, a resztę przeznaczymy na eksport.

Zane przytaknął ruchem głowy.

-Cieszę się, że tu dzisiaj byłem. Tyle się zmieniło w metodach hodowli nawet w ciągu jednej dekady. Ojciec wiedział, co robi.

Ruby dotknęła jego ramienia i uśmiechnęła się szeroko, jak gdyby nareszcie powiedział coś słusznego.

-Dzięki.

W jej oczach odbijał się błękit oceanu, luźne pasma włosów tańczyły wokół twarzy. Nigdy przedtem nie widział, żeby uśmiechała się w ten sposób, a już na pewno nie do niego. I zupełnie niespodziewanie ten uśmiech był bardzo, bardzo seksowny.

Musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby zapanować nad nagłą pokusą przyciągnięcia jej do siebie i pocałowania.

Jak bardzo pragnął posmakować tego uśmiechu.

A potem każdego centymetra jej ciała!

-Za co mi dziękujesz? - spytał, bo zapomniał już, o czym rozmawiali.

Myślał o tamtym wieczorze w jej pracowni, kiedy nie zdołał się pohamować i ją pocałował, a jej miękkie, jędrne ciało tak idealnie pasowało do jego ciała.

I o tym, że wielokrotnie żałował, iż nie posunął się dalej...

-Dziękuję ci za to - odparła - że nareszcie doceniłeś swojego ojca.

Zane zamknął oczy i potrząsnął głową, żeby odpędzić ogarniającą go wściekłość.

Właśnie teraz nie chciał myśleć o ojcu, o tym, co

do niego czuł i jakie miał powody go nienawidzić. Nie teraz, kiedy Ruby trzymała mu dłoń na ramieniu, a prześwietlone słońcem włosy tworzyły aureolę wokół jej głowy.

Przeczesał palcami czuprynę. Ruby cofnęła rękę. Nigdy nie będzie należała do niego. Jak mógłby się przespać z kochanką własnego ojca? Lecz jak mógł pozostać w Broome, opętany zżerającym go pożądaniem? Nie może żyć w ten sposób! Jest tylko jedno wyjście.

Musi się jej pozbyć. Obojętnie za jaką cenę.

Zane ruszył w stronę hotelu Ruby. To był jego pomysł, żeby pojechali jednym samochodem.

Kiedy łódź dowiozła ich na brzeg, przekazano mu wiadomość od Anneleise, mimo że prosił, aby się z nim nie kontaktowała. Będzie musiał podjąć jakieś radykalne kroki. Nie dość, że zjawiała się w jego londyńskim domu nieproszona i otworzyła drzwi podrobionym kluczem, to teraz ściga go tutaj!

Pochłonięty własnymi myślami prawie nie zauważył, że niedługo się ściemni, że słońce znajduje się już nisko nad horyzontem, a niebo stało się jak gdyby wyblakłe. Kolor nieba był ostatnią rzeczą, jaką zawracałby sobie głowę. Po pierwsze musi uwolnić się od Ruby. W pierwszej wolnej chwili uda się do Dereka Finlaysona i postara się go przekonać, że układ wymyślony przez Laurence'a się nie sprawdza. Nie mogą razem zarządzać firmą - nie przy takich wzajemnych stosunkach - nie z jej

przeszłością. Postanowił, że spróbuje namówić Finlaysona, żeby z nią porozmawiał. Może prawnika posłucha.

Ruby potarła ramiona.

-Zimno? - spytał Zane i automatycznie sięgnął do przycisku regulującego klimatyzację.

Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział od momentu, kiedy wyruszyli z przystani. Po trzech tygodniach spędzonych w Londynie jemu było ciepło, ale wiedział, że stali mieszkańcy odczuwają wieczorny spadek temperatury.

-Nie bardzo - odparła. - Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo byłam zmęczona. Dzisiejszy dzień był miłą odmianą. Przyjemnie wyrwać się z biura.

Zane poczuł wyrzuty sumienia. Zostawił wszystko na jej głowie i wyjechał do Londynu. W głębi duszy chciał, żeby jej się nie udało. Musiał jednak przyznać, że znakomicie dała sobie radę ze wszystkim, pogodziła pracę projektantki i świetnie zarządzała firmą. E-maile, jakie otrzymywał, były rzeczowe, przejrzyste, nie musiał korygować żadnego posunięcia ani kwestionować żadnej decyzji.

Teraz wrócił i wszystko się skomplikowało.

Czekając na zmianę sygnalizacji, katem oka zerknął na Ruby. Stres związany z pracą odbił się na jej twarzy.

Pojawiły się cienie pod oczami, linie wokół ust.

Ruby uniosła powieki i wówczas spostrzegła, że się jej przygląda. Nie odwróciła wzroku, lecz przechylając lekko głowę, spytała:

Dlaczego aż tak bardzo nienawidzisz ojca? Spojrzał na drogę przed sobą, skręcił z autostrady.

Kto mówi, że go nienawidzę?

- Nikt, ale wszystko, co mówisz albo robisz, dobitnie o tym świadczy. Poza tym wyjechałeś i przez dziewięć lat się z nim nie kontaktowałeś.

Dzisiaj po raz pierwszy usłyszałam od ciebie coś pozytywnego na jego temat, ale kiedy to skomentowałam, zamilkłeś, jak gdybyś złamał jakąś daną samemu sobie obietnicę, że nigdy nie powiesz o nim dobrego słowa. Co się stało, że wyjechałeś? - drążyła. - Co było nie tak?

Wszystko, chciał odpowiedzieć, lecz tylko zacisnął dłoń na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu kostki palców. Nie mogłem znieść jego widoku.

- Miałem swoje powody - rzekł wymijająco.

Ruby milczała chwilę, potem spytała:

-Czy to miało coś wspólnego ze śmiercią twojej matki? Zane gwałtownie odwrócił głowę.

Dlaczego o to pytasz?

Nie wiem. Wyjechałeś niedługo po tym, jak umarła.

Ona nie umarła, została zabita.

Laurence mówił, że to był wypadek samochodowy.

A nie powiedział, kto prowadził?

Ruby starała się sobie przypomnieć historię opowiedzianą jej przez Laurence'a pewnego wieczoru kilka lat temu, kiedy po niewielkim ataku serca ogarnęły go myśli o śmierci.

- Nie jestem pewna, ale wiem, że to nie był Laurence. Zane roześmiał się krótko, gorzko. Podjechał na parking przed hotelem, skąd roztaczał się widok na plażę Cable Beach, gdzie słońce niczym czerwona ognista kula opadało coraz niżej i niżej nad oceanem, oświetlając niebo złocistym blaskiem.

- Zawsze gotowa jesteś go bronić! Tak, to prawda, że nie on prowadził. Ale czy opowiedział ci o kobiecie, która siedziała za kierownicą?

Ruby zaczęła gorączkowo szukać w pamięci, lecz bez rezultatu.

- Nie przypominam sobie. Więc ty mi o niej opowiedz - poprosiła.

Zane wziął głęboki wdech, potem wypuścił powietrze z płuc. Czuł się tak, jak gdyby pierś ścisnęła mu jakąś obręcz.

Nazywała się Bonnie Carter - wydusił z siebie. - Była najlepszą przyjaciółką matki jeszcze ze szkoły, drużną na jej ślubie i moją matką chrzestną, niemal członkiem rodziny.

Nie rozumiem, jaki to ma związek - spytała Ruby, potrząsając głową.

Nie? Do wypadku ja też nie rozumiałem - odparł Zane bezbarwnym głosem. - Dopiero potem wszystko zaczęło nabierać sensu. Bonnie była bardzo piękna. Zawsze uważałem, że matka jest piękna, ale w inny sposób.

Matka była średniego wzrostu i średniej budowy, ale miała cudowny uśmiech, który przyćmiewał wszystko.

Bonnie mogłaby zostać modelką, wysoka, długonoga, z twarzą, która

przyciągała uwagę. - Urwał i spojrzął na Ruby. - Trochę ją przypominasz - rzekł. - Nigdy się nie zastanawiałem, dlaczego nie wyszła za męża - ciągnął, odwrócił się całym ciałem do Ruby. Jego wzrok był tak pełen bólu, że aż się wzdrygnęła. -I przez te wszystkie lata udawała najlepszą przyjaciółkę matki, cudowną matkę chrzestną, a za naszymi plecami świadczyła seksualne usługi ojcu. Płacił jej za to, żeby była jego dziwką!

Pchnął drzwi auta i wysiadł. Nagle poczuł, że się dusi w samochodzie. Podeszedł do drewnianego ogrodzenia przy wydmach i wciągnął głęboko w płuca świeże powietrze pachnące oceanem. Chciał wypełnić pustkę, jaką nosił w sobie, zdusić wspomnienia przeszłości. W tej samej chwili rozżarzone do czerwoności słońce dotknęło horyzontu.

Za sobą usłyszał trzask zamykanych drzwi samochodu. Nie obejrzał się. Patrzył na słońce, powoli zanurzające się w oceanie, aż zmieniło się w świetlny punkcik i zgasło.

Zane - dobiegł go głos Ruby. - Tak mi przykro.

To nie twoja wina.

Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Laurence nie zrobiłby czegoś podobnego twojej matce. Był człowiekiem honoru, zasad. Kochał Maree. Wiem to. Musisz o tym pamiętać.

To dlaczego sypiał z Bonnie? - spytał, odwrócił się na pięcie i stanął teraz twarzą w twarz z Ruby. - Dorastałem, wysłuchując jego kazań o moralności i zasadach, o tym, że rodzina stoi

zawsze na pierwszym miejscu, a kiedy przyszło co do czego, to okazał się po prostu mężczyzną jak każdy inny. Na dodatek słabym. Sam mi to przyznał.

Ale... Kiedy?

Po wypadku. Szalał z rozpaczy. Odkryłem, że przygotowuje podwójny pogrzeb i że zamierza pochować je obie w rodzinnym grobowcu. Razem! Wiedziałem, że były ze sobą bardzo blisko związane, ale ten pomysł wydał mi się obłądny, Kiedy zaprotestowałem, miał czelność oświadczyć mi, że Bonnie ofiarowała mu coś, czego matka nigdy nie mogła mu dać.

Nie mogę uwierzyć, że zdradziłby twoją matkę w ten sposób.

Nawet w szybko zapadającym mroku widziała, jak jego czarne oczy błyszczą z wściekłości i nienawiści.

- Dlaczego? Sądziłaś, że byłaś wyjątkiem?

Odwrócił się w stronę oceanu, jedną ręką zaczął masować kark, druga zwisała luźno wzdłuż boku.

Kiedy błagałem, aby zaprzeczył, że kiedykolwiek spał z Bonnie, odmówił. Nie mógł! Bo zrobił z niej swoją utrzymankę i zdradzał z nią matkę. Więc kiedy tylko matka spoczęła w grobie, odszedłem. A on nie próbował mnie zatrzymać.

Nieprawda. Próbował. Wciąż dźwięczały mu w uszach słowa: „Nigdy nie dasz sobie rady. Przy-czołgasz się jeszcze do mnie”.

Ale on się nie przyczołgał. I udowodnił ojcu, że potrafi dać sobie radę.

Więc dlaczego czuł taką wewnętrzną pustkę?

Czyż zwycięstwo nie powinno smakować bardziej słodko?

Lecz przyjechał za późno, żeby pogodzić się z ojcem, usłyszeć od niego, że nie miał racji. I za późno, żeby przeszkodzić mu wziąć sobie nową kochankę, kobietę, której on pragnął dla siebie!

Wokół nich zrobiło się już zupełnie ciemno. Ruby przycisnęła rękę do piersi. To nie może być prawda. Laurence, jakiego знаła, nie był taki. Lecz coś jednak musiało się wydarzyć. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Czyżby tu znajdował się klucz do ostatnich słów Laurence'a do syna?

- Może - zaczęła, jak gdyby myślała na głos - może dlatego...

Nie dokończyła.

- Co dlatego?

Ruby wahała się. Do tej pory mu nie powiedziała. Jakoś zawsze był nieodpowiedni moment. Może należałoby teraz...

Przełknęła ślinę.

Może dlatego ojciec chciał cię przeprosić.

O czym ty mówisz? - spytał Zane i przysunął się krok bliżej. - Kiedy?

Tuż przed śmiercią. Trzymałam go za rękę, a on powiedział: „Powiedz Zane'owi, że żałuję”.

To były jego ostatnie słowa do mnie! A ty dopiero teraz mi je powtarzasz?! - wykrzyknął.

Przepraszam - szepnęła.

- To wszystko? Nic więcej nie powiedział?

Ruby odwróciła wzrok, żeby nie widzieć oskarżenia w jego oczach, i spojrzała w dal, na ocean.

„Opiekuj się Zane'em". Nie musi tego słyszeć. Nie będzie chciał tego słyszeć.

- Nie było czasu na nic więcej - rzekła. - Aparatura zaczęła wydawać takie odgłosy, że zbiegli się lekarze. To były jego ostatnie słowa. Nie rozumiałam ich. - Przeniosła wzrok na Zane'a. - To ty wyjechałeś z Broome - ciągnęła, przybierając oskarżycielski ton. - To ty opuściłeś własnego ojca.

Dlaczego miałbyś czuć się winny?

Zane oddychał szybko, gniewnie.

I postanowiłaś milczeć.

To nie było tak!

A jak? Powiedz.

Otworzyła usta, chcąc się bronić, powiedzieć mu, że od pierwszej chwili ją znienawidził i że kiedy się dowiedział o spadku, utwierdził się w swojej nienawiści.

Chciała mu wytknąć, że nigdy naprawdę nie mieli okazji szczerze ze sobą porozmawiać, wykrzyknąć, co im leży na sercu, że to rewanż za to, że myśli, iż była kochanką ojca. W głębi serca jednak wiedziała, że nie ma dla niej żadnego usprawiedliwienia. Uznała, że nie zasłużył na przeprosiny Laurence'a i dlatego nie próbowała przekazać mu jego ostatnich słów. Zachowała dla siebie słowa przeznaczone dla Zane'a, a robiąc to, zawiódła zaufanie Laurence'a.

Przepraszam - powtórzyła. - Powinnam była ci powiedzieć.

Skontaktuję się z prawnikiem - syknął przez zaciśnięte żęby. - Chcę, żebyś zniknęła z firmy i z Broome.

Ale przecież inauguracja... - zaprotestowała.

Prawda! Twoja cenna kolekcja! Dobrze, zostaniesz do inauguracji, zaprezentujesz nowe wzory za granicą, zresztą na pewno zrobisz to lepiej ode mnie, ale potem wyjedziesz. Dostaniesz hojną odprawę.

Ruby z sykiem wypuściła powietrze z płuc.

- Mówiłam ci już, że nie chcę twoich pieniędzy.

Zane zamasztył krokiem podszedł do samochodu, szarpnięciem otworzył drzwi. Zanim usiadł za kierownicą, obejrzał się i rzucił:

- W biznesie nauczyłem się jednego. Każdy ma swoją cenę. A szczególnie dziwki!

Z tymi słowami odjechał.

Ruby stała jak skamieniała. Ugodził ją prosto w serce.

Wiedziała, że nigdy nie uwierzy w prawdę. Przenigdy.

Swoją drogą miał prawo być na nią wściekły. Czy ona nie czułaby się tak samo, gdyby ktoś zataił przed nią ostatnie słowa członka rodziny? Zawiodła Laurence'a, nie wypełniła jego ostatniej woli. -Nie spełniła danej obietnicy. Nie przekazała Zane'owi przeprosin, przekreśliła szansę na wywiązanie się z przyrzeczenia otoczenia go opieką.

Dwie zwykłe prośby. Nie spełniła żadnej. A co z firmą?

Jak może teraz współpracować z Zane'em? Zaprzepaściła szansę.

- Pokonałeś mnie, Zane - szepnęła, kiedy tylne światła jego samochodu zniknęły za zakrętem. - Wyjeżdżam.

To było jak przejście poży deszczowej w suchą. Już o piątej rano Ruby zjawiała się w biurze i gdy tylko wysłała do Zane'a e-maila z wiadomością, że zgadza się odejść po inauguracji kolekcji, poczuła się tak, jak gdyby ciemne chmury zniknęły, a wraz z nimi męcząca wilgoć w powietrzu. Wkrótce nie będzie żadnych burz, a powietrze stanie się świeże i czyste.

Pełna optymizmu udała się do pracowni, gdzie zamierzała ostatecznie sprawdzić wszystkie klejnoty, upewnić się, że wszelkie korekty zostały wykonane i złożyć swój podpis na metryce każdego wyrobu.

W nocy prawie nie spała, zastanawiając się, co zrobić z pieniędzmi, które Zane uparł się jej wypłacić. Nie chciała ich zatrzymać dla siebie, ale wiedziała, że na pewno znajdzie pożyteczny cel, na który będzie mogła je przeznaczyć.

Postanowiła, że gros tej sumy przekaże na fundusz pracowniczy. Skoro odchodzi, przynajmniej zadba o oddanych firmie ludzi, chociaż może nie w taki sposób, w jaki Laurence by sobie życzył. Przynajmniej nie będą zdani na łaskę i niełaskę Zane'a.

Dwadzieścia procent premii, jaką zaproponował, przeznaczy na fundację siostry, Opal, która w Sydney prowadzi ośrodek wsparcia dla kobiet. Ruby zawsze chciała jej pomóc, lecz odległość jej to uniemożliwiała. A teraz nadarzała się okazja. Doszła do wniosku, że jeśli uda jej się zrealizować plany, to jej odejście przyda się na coś pożytecznego i że Laurence nie mógłby mieć do niej pretensji.

Wzięła do ręki wisiołek - Namietność - i zaczęła

obracać go w palcach. Jak zawsze poczuła dumę ze swojego dzieła, lecz tym razem satysfakcji towarzyszył smutek. Lata spędzone u boku Laurence'a były cudowne. Tyle się od niego nauczyła, tyle zyskała. Postanowiła zadedykować mu całą kolekcję. To będzie jej prezent pożegnalny.

- Cieszę się, że w końcu nabrałaś rozumu.

Ruby podniosła głowę i zobaczyła Zane'a, który patrzył na nią z tryumfem w oczach. Jak zwykle na jego widok serce zabiło jej mocniej, lecz zdołała zapanować nad emocjami. Nie tylko on zyskuje na jej decyzji. Ona również.

- Rozumiem, że dostałeś mojego e-maila - odparła i wyprostowała się.

Zane nie odpowiedział, za to podszedł bliżej i natychmiast w pokoju zrobiło się duszno i gorąco.

- Co to? - spytał, patrząc na klejnot, który trzymała w dłoni.

Instynktownie zacisnęła palce na wisiorku. Czy on potrafi dostrzec ukrytą w nim treść, przemknęło jej przez myśl. Natychmiast jednak otworzyła dłoń i wyjaśniła:

- To wisiorek, największa atrakcja kolekcji.

-Ten, którego rysunek mi pokazywałaś?

Przytaknęła ruchem głowy. Zane wziął do ręki klejnot i spojrział na niego pod światło. Przez chwilę podziwiał grę światła, skrywającą tajemnice wisiorka. Miłośny uścisk kochanków!

Ruby udało się nadać formę idei, zakląć doświadczenie namiętności w dziele sztuki.

Natychmiast jednak zachwyty przeszedł w odrazę. Kogo ona oszukuje? Kto więc ją zainspirował? Teraz widzi swojego ojca, ich związek, uwieczniony dla przyszłych pokoleń w złotym kruszcu!

Wcisnął Ruby wisiorek w dłoń i ruszył ku drzwiom. Nie miał wątpliwości, że kolekcja odniesie olbrzymi sukces. Jeśli we wszystkich projektach zwarte jest aż tyle emocji.

Ale potem ona wyjedzie i nie będzie musiał ustawicznie sobie przypominać, że nie może jej zdobyć.

-Zane?

Zatrzymał się i odwrócił.

Tak?

Jak szybko możemy spotkać się z prawnikiem?

Zane nagle sobie przypomniał, po co przyszedł do pracowni.

Finlayson wziął urlop. Nie chciałem rozmawiać o naszych sprawach z jego zastępcą - wyjaśnił.

Więc na jak długo to się odwlecze?'- spytała przygnębiona.

Spiesz się jej do pieniędzy? Szybko zmieniła front.

-Wyluzuj się - rzekł, żałując, że sam nie może zastosować się do tej rady. - Wraca za miesiąc.

Przyjmie nas zaraz pierwszego dnia pracy, nazajutrz po inauguracji.

W pewien sposób łatwiej im było teraz znosić siebie nawzajem. Świadomość, że jest jakaś wy-

znaczona data kończąca ich współpracę, ułatwiała sytuację.

Ruby rzuciła się w wir przygotowań do inauguracji i następującej po niej podróży do Sydney, Nowego Jorku i Londynu. Zane już zdecydował, że nie będzie jej towarzyszył za granicę, lecz że weźmie udział w gali w Sydney.

Kluczową rolę odgrywała pogoda i Ruby bacznie śledziła prognozy. Widowisko zaplanowano tak, aby prezentacja najpiękniejszych klejnotów zakończyła się pięć minut przed niezwykłym zjawiskiem zwanym Schodami do Księżyca.

Jeśli chmury nie zepsują efektu, księżyc w pełni wzejdzie nad zatoką Roebuck niczym olbrzymia perła, a jego poświata padnie na odkryte przez odpływ dno i stworzy złudzenie schodów do księżyca.

Na dziesięć minut przed przybyciem pierwszych gości wszystko było gotowe. Ruby stała w holu hotelu Stairway i przez ogromne okna wpatrywała się w niebo, szukając najmniejszej chmurki i starając się zapanować nad nerwami. Jeszcze nigdy żadna kolekcja nie była tak efektowna, ale czy widzowie będą tego samego zdania, zastanawiała się. Tak wiele od tego zależało.

Za jej plecami obsługa hotelowa krzątała się, przygotowując tace z kieliszkami do wina.

- Wygląda na to, że szczęście ci dziś dopisało. -Zane zjawiał się u jej boku z dwiema lampkami szampana. - Gratulacje - dodał, podając jej kieliszek.

- Wszystko dopięte na ostatni guzik i nawet pogoda ci sprzyja.

Ruby zerknęła na zatokę i uśmiechnęła się. Zane składa mi gratulacje? Od chwili, gdy się zdecydowała na odejście z firmy, ich spotkania i rozmowy były bardzo sporadyczne i dotyczyły wyłącznie spraw budżetu oraz strategii promocyjnej.

Ale nie tylko niespodziewane gratulacje sprawiły na niej tak piorunujące wrażenie. Od ich rozstania jakiś czas temu, Zane przebrał się w białą koszulę i smoking i z wilgotnymi po prysznicu wijącymi się włosami wyglądał jeszcze bardziej niebezpiecznie niż zazwyczaj. Lecz nie o wygląd chodziło, a o emanujące z całej jego postaci napięcie, które i jej się udzieliło.

-Nie jestem pewna, czy powinnam pić szampana -
Wzbraniała się. - Muszę mieć jasną głowę.

Nie odrywając od niej oczu, Zane upił łyk wina.

-To ci pomoże się odprężyć - namawiał.

Wątpię, pomyślała, lecz podniosła kieliszek do ust. Zane w geście toastu uniósł swój, muskając przy tym jej ramię.

-Za sukces - rzekł.

Ruby wypila toast. Czowała narastające podniecenie. Czy to szampan, czy coś innego, zastanawiała się.

Chyba mam zbyt dużą treść, żeby się odprężyć - wyznała.

Niepotrzebnie - zapewnił ją. - Nie wiem, jak tego dokonałaś, ale wszystko wskazuje na to, że odniesiesz ogromny sukces.

Gdyby tylko o to chodziło, pomyślała. Spojrzała na plażę. Odpływ sprawił, że zatoka zmieniła się w podmokłą nizinę, gdzieś tylko przeciętą poziomą strużką. Podobną przemianę zaobserwowała u Zane'a. Przez te ostatnie kilka tygodni zachowywał się w stosunku do niej zupełnie inaczej. Zniknęła nienawiść i mogła zobaczyć, jaki jest naprawdę. Współpracowali ze sobą niczym zgrany tandem - ona skoncentrowała się na przygotowaniach do inauguracji, on na zarządzaniu całą firmą.

Dzisiaj wieczorem był jeszcze inny, niepokojący, wywoływał w niej emocje, jakich nie miała prawa odczuwać. Jakże łatwiej jej było, gdy jej nienawidził. Łatwiej było odplacać mu nienawiścią. A teraz...

Zane wyczuwał jej napięcie. Wyczytał je ze sposobu, w jaki trzymała ramiona i głowę. Jutro zobaczą się z Derekiem Finlaysonem, uzgodnią termin jej odejścia z firmy i napięcie z pewnością zelżeje. Sprawa zostanie załatwiona ku obopólnemu zadowoleniu. Ale to nastąpi dopiero jutro, natomiast dzisiejszego wieczoru Derek nie pomoże ani jemu, ani jej. I dlatego Zane odczuwał nieprzepartą chęć dotknięcia karku Ruby, rozmasowania napiętych mięśni... Wkrótce wyjedzie, zniknie z jego życia... Dlaczego więc nie mógłby jej dotknąć? Musnąć jej skórę koloru miodu, poczuć jej doskonałą gładkość...

Wziął głęboki oddech, zacisnął dłoń w pięść. Nie wolno mu jej dotknąć. Gdyby położył dłoń na ramieniu Ruby, nie poprzestałby na tym. Zsunąłby

cienkie ramiączko srebrnej sukni przylegającej do jej figury jak futerał i połyskującej przy każdym ruchu, pocałował szyję ozdobioną naszyjnikiem z pereł z wi-siorkiem z nowej kolekcji. Ruby zarumieniała się.

-Pięknie wyglądasz - nie mógł się oprzeć, żeby nie po-wiedzieć jej komplementu. - Jak zjawą z głębi oceanu. Ich oczy spotkały się. Pragnę cię, wyczytał w jej spoj-rzeniu.

Poczuł się, jak gdyby otrzymał cios w splot słoneczny. Nie było sensu zaprzeczać. Nie było sensu udawać. On też jej pragnął.

I nic go nie powstrzyma. Będzie ją miał.

Niewypowiedziane słowa odbiły się echem między ni-mi.

Nagle głosy dochodzące z zewnątrz przywróciły Ruby do rzeczywistości.

-Czas na nas - szepnęła.

Wkrótce rozpoczęła się część oficjalna. Zane wygłosił krótkie przemówienie w imieniu ojca i przedstawił Ru-by jako genialną artystkę. Potem przyszła jej kolej. Sta-nęła na podium i opowiedziała o magii pracy z perłami, które w starożytności uważano za dar bogów, a nawet łzy księżycy. Dlatego, wyjaśniła, inauguracja nowej kolekcji nazwanej Namietność odbywa się przy pełni księżycy. Ze wzruszeniem, walcząc z dławiącymi ją łzami, zadedykowała kolekcję pamięci Laurence'a Ba-stianie-go, człowieka, który miał wizję i chciał ją urze-czy-

wistnic, który pragnął, żeby wszyscy mogli podziwiać najpiękniejsze perły świata.

Następnie rozpoczął się pokaz. Modelki wyszły na wybieg, wszystkie odznaczające się wybitną urodą, wszystkie w oszalamiających kreacjach. Lecz modelki były tylko tłem. Widzowie przyszli podziwiać perły: naszyjniki z pereł i turmalinow, długie sznury pięknych złotych pereł, grube złote bransolety o barokowych formach, kolczyki, eleganckie i urzekające. Każdy eksponat nagradzano gorącymi brawami, a gdy ujrzeli clou kolekcji - wspaniały wisior - owacja sięgnęła szczytu. Łzy radości z odniesionego sukcesu napłynęły Ruby do oczu. Nagle poczuła, że ktoś bierze ją za rękę. Zane.

- Gratulacje - szepnął, podniósł jej dłoń do ust i ucałował. - A teraz wejdź na podium i pokaż się.

Jakoś udało jej się pokonać te kilka stopni. Modelki otoczyły ją, publiczność wstała, rozbłysły flesze.

Wtedy rozległ się niepokojący dźwięk aborygeńskiej tuby didgeridoo, zwiastujący wzejście księżycy. Drzwi prowadzące z sali balowej na taras otworzyły się, widzowie zabrali swoje drinki i wyszli na zewnątrz.

Zane podał Ruby kieliszek szampana i zaprowadził na miejsca zarezerwowane dla honorowych gości.

Szmer rozmów ucichł, wszyscy wstrzymali oddech.

Wsluchani w dźwięki odwiecznej melodii stali jak zaszarowani.

Za łagodnymi wzgórzami po drugiej stronie zatoki wpięrow ukazała się srebrzysta poświata, a potem stopniowo wyłonił się księżyc, wspaniały, ogromny. W miarę jak biała kula, niczym gigantyczna perła, wznosiła się coraz wyżej i wyżej, srebrzysta smuga kładła się na wilgotnym, pomarszczonym płaskim dnie zatoki, stopień za stopniem, aż ukazała się cała drabina - tak śmiała, tak żywa, tak prawdziwa - Schody do Księżyca.

Zane obserwował profil Ruby, widział, jak zmienia się wyraz jej twarzy, jak odbija się na niej podziw, usta się rozchylają, oczy promienieją.

W młodości tyle razy był świadkiem tego niezwykłego zjawiska, że nie robiło na nim już wrażenia. Lecz teraz, patrząc na zachwyty na twarzy Ruby, słuchając dźwięku didgeridoo, poczuł się, jak gdyby widział je po raz pierwszy. Jak gdyby nagle zrozumiał jego magię. Taki księżyc jest stworzony dla zakochanych. Dla nich. Zrozumiał, że nie ma wyjścia. To było nieuniknione.

Przepiękny - szepnęła Ruby.

Tak jak ty - odpowiedział jej do ucha. Woń jej perfum podnieciła go jeszcze bardziej. - Tak jak ty...

Poczuł, że zadrżała. Otoczył ją ramieniem. Nie cofnęła się. Jej ramię było ciepłe, gładkie, miękkie. Ogarnęło go jeszcze większe erotyczne podniecenie.

Księżyc wznosił się wysoko, świetlne schody rozplynęły się po dnie zatoki. Goście zaczęli na nowo rozmawiać, krzążyć, częstować się przekąskami.

Ruby odsunęła się od Zane'a. Reporterzy czekali na sesję fotograficzną, dziennikarze na wywiady. Zanim pozwolił jej odejść, nachylił się, musnął wargami ciepłą delikatną skórę za uchem i szepnął:

-Później.

Było już późno. Goście się rozeszli, ostatni reporterzy i operatorzy zwinęli sprzęt, lecz księżyc pozostał wysoko na niebie. Ruby nigdy jeszcze nie czuła w sobie tyle energii, krew w jej żyłach krążyła szybciej, jak gdyby napędzana poczuciem sukcesu, adrenaliną i dwoma kieliszkami szampana. Uśmiech nie schodził z jej twarzy. Odwróciła się, żeby pożegnać ostatniego gościa i ze zdumieniem stwierdziła, że to Zane.

Zane! - rozpromieniła się. - Czy to nie cudowne? Kolekcja odniosła ogromny sukces.

Tryumf - poprawił i przyciągnął ją do siebie. Zapach jego wody kolońskiej był ukoronowaniem wieczoru. - A ty byłaś gwiazdą pokazu. - Komplementy uderzyły jej do głowy. Dobrze się spisała, ale usłyszeć to od Zane'a - Gratulacje.

Dziękuję - szepnęła.

Oczu nie mogła od niego oderwać, nawet gdy nachylił się i zbliżył usta do jej ust. Czekwała, zahipnotyzowana, czując, jak jego oddech miesza się z jej oddechem, otulają, dostosowuje do rytmu jej serca. A potem jego wargi dotknęły jej warg, musnęły je lekko jak skrzydła motyla, lecz rozpały wewnętrznego żar. Cofnął się i rzekł:

-Jest późno. Nie ma sensu jechać do domu, skoro mamy tutaj zarezerwowane pokoje.

Ona również nie miała ochoty na jazdę. Sukces przypisał ją o zawrót głowy, a teraz podniecona wzrastającym pożądaniami, upajała się ryzykiem, jakie cały wieczór jej zagrażało.

Przez cały pokaz powtarzała w myśli komplementy, jakie jej pisał: Pięknie wyglądasz. Zjawia z głębi oceanu.

Spojrzała na niego. Oczy mu błyszcząły, paliły jak czekolada doprawiona chilli.

- Nigdzie się nie wybieram - odezwała się.

W jego oczach pojawiły się błyski, kąciki ust uniosły się w uśmiechu.

-W takim razie odprowadzę cię do twojego pokoju.

Tylko tyle? Czy coś więcej? Wzdrygnęła się pod wpływem śmiałych wizji, jakie nagle przemknęły jej przez głowę: Zane ją całuje, rozbiera, kocha się z nią. Sama myśl o tym, że mogłaby pójść z nim do łóżka, przyprowadziła ją o zawrót głowy. Przecież to Zane! Co się ze mną dzieje?

Pozwoliła wziąć się za rękę i wyprowadzić do ogrodu.

Noc była ciepła, w powietrzu unosiła się delikatna woń uroczymi czerwonego, obsypanego kwiatami, których białe płatki błyszcząły w świetle księżyca. Kiedy mijali kaskadę wodną i basen, Zane otoczył ją ramieniem, a po chwili Ruby objęła go w pasie. Biodrem otarła się o jego biodro i poczuła, jak robi jej się gorąco.

Przeszli jeszcze kilka kroków. Nagle cienki ob-

cas jej pantofla uwiązał między płytami chodnika. Zane podtrzymał ją, żeby nie upadła, lecz kiedy odzyskała równowagę, już nie wypuścił jej z objęć.

Pragnę cię - szepnął.

Wiem - odpowiedziała bez wahania.

Nie zastanawiała się, co robi. Jutro będzie czas na myślenie, planowanie. Jutro są umówieni z prawnikiem i na pewno powróci niechęć, która od samego początku zatruwała ich wzajemne stosunki. Dzisiaj jest jedyna szansa przeżyć marzenie, które zdominowało jej sny. Będzie go miała, tak jak tęskniła, chociaż tylko na tę jedną noc.

Zane cofnął się i zajrzał jej w twarz, jak gdyby chciał się upewnić, że zdaje sobie sprawę, na co się zgodziła. Nawet jeśli go zaskoczyła, nie okazał tego. Wziął ją na rękę i zaniósł do pokoju.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Muszę cię mieć - jęknął, gdy tylko znaleźli się w jego pokoju.

Obrócił ją do siebie, całym ciałem przycisnął do zamkniętych drzwi i pocałował. Ruby zapraszająco rozchyliła usta. Wtedy Zane zsunął z jej ramion cienkie ramiączka i obsypał szyję, dekolt, piersi gorącymi pocałunkami. Wzrastało w nim pożądanie.

Musi ją mieć tu i teraz.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Zabrzmiało to jak oskarżenie.

Ruby obrzuciła go zimnym spojrzeniem, wierzchem dłoni otarła z policzka łzy.

A uwierzyłbyś mi, gdybym ci powiedziała? Nie sądzę. Utrzymywałaś mnie w przekonaniu, że spałaś z moim ojcem!

Wierzyłeś w to, w co chciałeś wierzyć, i nic, co powiedziałam albo zrobiłam, nie mogło zachwiać twoim przekonaniem. Od pierwszej chwili uważałeś mnie za dziwkę!

Zane odwrócił się na pięcie, dotknął ręką karku, zaczął masować szyję. Ruby miała rację. Od same-

go początku przykleił jej etykietkę i nie mógł się bardziej pomylić. Ona nie mogła być kochanką ojca. Przecież jest dziewczyną.

Była!

Jęknął głucho. Tak mu się spieszyło, że nawet nie zaniósł jej do łóżka. Nie taki powinien być ten pierwszy raz.

Kątem oka zobaczył, jak podnosi z podłogi jedwabne figi, obciąga sukienkę, poprawia ramiączka.

Sprawilem ci ból? - spytał.

Czy to ważne?

Nie chciałem... Nie wiedziałem...

Nic mi nie jest - zapewniła go, chociaż tembr jej głosu świadczył o czymś przeciwnym.

Zane zrobił krok w jej stronę.

Posłuchaj, Ruby... - zaczął.

Zapomnij o tym! To była pomyłka! - Odwróciła się i położyła dłoń na klamce. - Oboje o tym wiemy. Zresztą niedługo wyjeżdżam.

Zane przyskoczył do drzwi, zanim zdążyła je otworzyć.

Wciąż nie mógł dojść do siebie po doznanym szoku.

Cały czas zakładał, że była kochanką ojca. I się mylił!

Ojciec nigdy z nią nie spał. Nie, nie, znając ojca, to

wszystko nie miało sensu. Przecież z nim mieszkała!

- Zostań - poprosił. - Nie widzisz, że to coś zmieniło?

Nie wiedział, w jaki sposób, czuł tylko, że musiało zmienić.

-To niczego nie zmieniło! - oświadczyła głosem

na granicy hysterii. - To był błąd i koniec. Jutro, zgodnie z planem, ku jak sądzę, obopólnemu zadowoleniu, spotkamy się w kancelarii prawnika, jak gdyby dzisiaj nic między nami nie zaszło. A teraz - spojrziała wymownie na jego dłoń na klamce - nie zatrzymuj mnie.

Zane doszedł do wniosku, że ona ma rację. Dla nas obojga będzie o wiele lepiej, jak uznamy, że nic się nie stało.

Otworzył szeroko drzwi.

Musiałam kompletnie stracić rozum, żeby pójść z nim do jego pokoju! Kiedy znalazła się w apartamencie obok, Ruby ściągnęła sukienkę i rzuciła na łóżko, potem włożyła świeżą bieliznę, lniane spodnie i bluzkę. Marzyła o prysznicu, który by zmył z niej jego dotyk, jego wspomnienie, lecz nie miała odwagi dłużej tu zostać.

Tak jak nie miała odwagi płakać. Łzy zostały niebezpiecznie blisko, w pokoju Zane'a. Jego odrzucenie paliło jak policzek. Nie chciał jej, kiedy była czyjąś kochanką, nie chciał, kiedy była dziewczycą. Kiedy nareszcie zrozumiał, że jemu nie chodzi o mnie?! Jemu chodzi tylko o moje udziały w firmie, bo uważa, że mu się należą.

W porządku, jutro dostanie swoje cenne akcje.

Tak, popełniła największy błąd w życiu, ale jedna rzecz była pocieszająca. Jutro zawrze ugodę z Zane'em, w ciągu kilku tygodni wypełni obowiązki związane z promocją nowej kolekcji i odejdzie.

Będzie wolna.

Wrzuciła do torby swoje rzeczy i pospiesznie wyszła. Derek Finlayson nie wyglądał na człowieka, który właśnie wrócił z długich wakacji. Był dziwnie spięty i znajdował okularów do czytania z nieukrywaną troską spoglądał na siedzącą przed nim parę.

-Co państwa do mnie sprowadza? - spytał.

-Notatka sekretarki jest bardzo ogólnikowa.

Zane kątem oka zerknął na Ruby, lecz ona unikała jego wzroku i patrzyła prosto przed siebie, w dłoni zaś ścisnęła jakąś kartkę. Przyjechał wcześniej w nadziei, że uda mu się chwilę porozmawiać z adwokatem na osobności, lecz ona już siedziała w poczekalni. Tak jej się spieszy do wyjazdu? I dlaczego on nie odczuwa z tego powodu żadnej satysfakcji?

Jedynie cienie, jakie zauważył pod jej oczami, stanowiły dla niego jakieś pocieszenie. Czyli i ona nie spała.

Dobrze.

-Chcemy prosić o przygotowanie ugody - zwrócił się do prawnika. - Ruby ostatecznie zdecydowała się na wyjazd i zgodziła się odsprzedać mi swoje udziały.

Derek Finlayson spojrzał na Ruby.

- To prawda, panno Clemenger?

Skinęła głową.

- Jak tylko wrócę z Nowego Jorku i Londynu, gdzie promuję kolekcję, czyli za dwa tygodnie, chciałabym, żeby wszystko było gotowe do mojego

wyjazdu. - Rozłożyła kartkę i podała mu. - Spisałam instrukcje dotyczące rozdysponowania pieniędzy, jakie uzyskam.

Derek podejrzliwie przebiegł oczami pismo.

Są państwo oboje absolutnie pewni swojej decyzji?

Absolutnie - odpowiedział Zane z mocą.

Mimo że jest to sprzeczne z wolą pańskiego ojca?

Owszem. Taki układ się nie sprawdza i oboje uznaliśmy, że czas coś z tym zrobić. Zaproponowałem Ruby odkupienie jej udziałów po cenie rynkowej.

Ruby gwałtownie obejrzała się na niego.

-A co z premią? Mówiłeś o dwudziestu procentach.

Zane z sykiem wypuścił powietrze z płuc i poczuł, jak żołądek zmienia mu się w bryłę lodu. Czyli jej cały czas chodziło o pieniądze! A tyle było mówienia o tym, że niczego nie chce. I co? Już nawet rozdysponowała całą forszę.

- A ja sądziłem, że pieniądze cię nie interesują - prychnął. - Może chciałabyś więcej niż dwadzieścia procent? Co powiesz na trzydzieści?

Ruby zmroziła go spojrzeniem.

- To była twoja propozycja. Mam nadzieję, że się nie wycofujesz. Nie teraz...

Wiedział, co miała na myśli. Nie po tym, co się wydarzyło wczoraj!

To dlatego zgodziła się pójść z nim? Żeby zarobić na premię? Krew się w nim zagotowała.

Cóż... - zaczął Derek Finlayson. - Wiem, że moje nadzieje są płonne, ale może by państwo jeszcze raz przemyśleli tę decyzję? Laurence'owi bardzo zależało na tym, abyście wspólnie zarządzali firmą.

Przykro mi - odparła Ruby spokojnym, lecz zdecydowanym tonem. - Naprawdę staraliśmy się jakoś ułożyć stosunki między nami, lecz się nie udało. Promocja kolekcji już jest prawie zakończona i najwyższy czas, żebyś zaczęła nowy etap w życiu. A Zane już się wciągnął w sprawy firmy. Jestem pewna, że Laurence'owi na tym najbardziej zależało.

Poza tym - wtrącił Zane - ojciec nie ma prawa zmuszać nas do czegoś wbrew naszej woli. Teraz my mamy kontrolę nad firmą.

Prawnik westchnął.

-Cóż... - zaczął. - Żałuję, bardzo żałuję, że sprawy poszły w tym kierunku, lecz obawiam się, że to wszystko nie jest takie proste; jak się państwu wydaje. - Umilkł, otworzył leżącą przed nim teczkę i zaczął przerzucać jej zawartość, aż znalazł dokument, którego szukał. - Otóż, kiedy Laurence zlecił mi sporządzenie testamentu i uczynił mnie jego wykonawcą, zobowiązał mnie, abym nie ujawniał pewnego szczegółu zapisu.

Proszę wyjaśnić - zażądał Zane. Ruby zmarszczyła brwi.

Co nim powodowało? - odezwała się Ruby.

Postawił jeden warunek...

Jaki?

Że wasza współpraca ma trwać rok, czyli dwanaście miesięcy. Jeśli ten warunek zostanie spełniony, oboje otrzymacie po czterdzieści pięć procent udziałów, a pracownicy dziesięć.

Dwanaście miesięcy! -wykrzyknął Zane. - To znaczy, że Ruby nie może odejść, nawet jeśli ją spłacę?

Obawiam się, że tak. Rozumiem, że oboje jesteście niemile zaskoczeni. Zgłaszałem swoje zastrzeżenia, lecz Laurence nalegał. Twierdził, że jak się dowiecie na początku, że postawił taki warunek, sprzeciwicie się i nic nie wyjdzie ze współpracy. Muszę przyznać, że miałem nadzieję, iż nigdy nie będę musiał ujawniać tego zapisu. Ale w tej sytuacji... - urwał i rozłożył ręce - nie może pan spłacić panny Clemenger, ponieważ jeszcze ani pan, ani ona nie jesteście właścicielami tych udziałów. I ona nie może wyjechać?

Żadne z was nie może wyjechać przed upływem roku, jeśli chcecie, żeby ludzie tacy jak Kyoto otrzymali swoją część. Pozostało jeszcze dziewięć miesięcy.

To nie może być prawda - wyrwało się Ruby. - Musi być jakieś wyjście.

Zane spojrział na nią i ze zdumieniem zobaczył, że krew odplynęła jej z twarzy, a w niebieskich oczach pojawiło się przerażenie. Ogarnęło go poczucie winy.

W ciągu tych trzech miesięcy zdołał się przekonać, że nie należy do tych, co się łatwo poddają. Lecz po wczorajszej nocy chciała od niego uciec.

Derek Finlayson potrząsnął głową.

-Przykro mi. Nic więcej nie mogę zrobić.

Jeszcze zanim skończył mówić, Ruby zerwała się z krzesła i wybiegła z gabinetu.

- Ruby! - zawołał za nią Zane.

Panno Clemenger! - krzyknął prawnik i wyciągnął rękę z kartką.

Oddam jej to - obiecał Zane, schwycił kartkę i pobiegł za Ruby.

Ruby zatrzymała się dopiero w parku po przeciwnej stronie ulicy. Starła się oddychać głęboko, żeby opanować wzbierające mdłości. Ucieczka okazała się kruchą iluzją. W jednej chwili wolność majaczyła na horyzoncie, w następnej rozplynęła się jak sen, zostawiając ją uwięzioną w teraźniejszości.

W piekle.

Jak Laurence mógł mi zrobić coś takiego? Co on sobie, do diabła, wyobrażał? Prosił ją, aby zaopiekowała się Zane'em, a ona nie potrafi zadbać nawet o samą siebie. Wczorajsza noc jest tego dowodem. Uczyniła właśnie to, czego zarzekała się, że nigdy nie zrobi.

Wstyd palił jej wnętrzości, ogarnął ją wstręt do siebie. Oparła się o pień drzewa z obawy, że upadnie. Jak może zostać w Broome? Jak może spojrzeć Zane'owi w twarz i spokojnie omawiać z nim interesy, skoro wspomnienie wczorajszej nocy wisi nad nimi niczym ciemna chmura?

-Ruby! - głos Zane'a dobiegł z przeciwnej

strony ulicy. Nie odpowiedziała, schowała się tylko głębiej między drzewa. Jednak po chwili już był przy niej. - Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się.

A jak ci się wydaje? Właśnie się dowiedziałam, że jestem tu uziemiona na następnych dziewięć miesięcy.

Oczywiście, że nie czuję się dobrze.

Sądziysz, że mnie to odpowiada?

Nie obchodzi mnie to.

Nie obwiniaj mnie, a swojego ukochanego Laurence'a.

To on wymyślił ten obłądny plan.

Tylko dlatego, że nie miał do ciebie zaufania! Za to też mam go obwiniać?

Zane szarpnął ją za ramię, obrócił ku sobie. Zobaczyła jego pałającą twarz, pełne wściekłości oczy.

Nie wiem, jakie były motywy jego postępowanie, jeśli w ogóle jakieś były. Ale wierz mi, jestem tak samo niezadowolony jak ty. To istny koszmar.

Nie dotykaj mnie! - wykrzyknęła i wyrwała mu rękę.

Oczywiście, że nie jest zadowolony! Nie chce mieć koło siebie wyrzutu sumienia. Cóż, na krótką metę jest jednak jakieś rozwiązanie, coś, co pozwoli mi nabrać odrobinę dystansu. - Gala w Sydney jest już za niecały tydzień - zaczęła - ale mam zaległy urlop. Pomyślałam, że wyjadę kilka dni wcześniej. Odwiedzę rodzinę, a potem pojedę do Stanów.

W porządku. Spotkamy się w Sydney przed samą galą.

Nie! - zaprotestowała. - Nie ma potrzeby, żebyś tam jechał. Najważniejsza impreza odbyła się

tutaj. A skoro jesteśmy na siebie skazani, to może lepiej, jeśli skorzystamy z okazji, żeby odpocząć od siebie, szczególnie... - nie dokończyła.

Zane zmrugał oczy. Wyraźnie zrobiło mu się głupio.

- Dobrze - zgodził się. - Ale chcę być natychmiast informowany o każdym najmniejszym problemie - zastrzegł.

Zane ponownie sprawdził wiadomości na automatycznej sekretarce i ze złości trzasnął słuchawką o widełki. Jedna wiadomość z londyńskiego biura, trzy od Anneleise z prośbą, aby oddzwonił, za to z Sydney żadnych wieści. Ruby pojechała tam dwa dni przed galą, na pewno coś się wydarzyło, o czym powinien wiedzieć! Wyrzucał sobie, że się zgodził, aby pojechała sama.

Ale ona nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się jak najdalej od niego. Nie mogła się doczekać, kiedy dostanie pieniądze.

Zazgrzytał zębami.

Przez krótką chwilę, kiedy się przekonał, że Ruby jest dziewczicą, poczuł, że stosunki między nimi mogą ulec zmianie. Nie wiedział, w jaki sposób - pomylił się co do niej i to bardzo - ale reguły się zmieniły i może zdoła naprawić błędy. A wówczas...

Tamtej nocy ona też go pragnęła. W jego ramionach była jak płynny jedwab, ciepła i miękka i, och... zapraszająca. Pragnęła go, pożądała, całowała, cała mu się oddawała...

Chciał wierzyć, że wciąż go pragnie.
Bo on wprost oszalał na jej punkcie.
Lecz brutalna rzeczywistość natychmiast ostudziła jego
zapał. Jej chodziło o pieniądze! Mimo zarzekania się,
panika, gdy nie padło ani słowo o premii, odsłoniła jej
chciwość bardziej niż cokolwiek innego.
Dostanie swoją kasę, ale będzie musiała trochę dłużej
na nią poczekać. Już Laurence tego dopilnował.
Zadzwoił telefon. Zane rzucił się odebrać.
To musi być ona!
Ruby! - zawołał do słuchawki, jak gdyby wypowiadając
jej imię, mógł sprawić, żeby to była ona.
Nie, kotku. Anneleise - zaszczebiotał głos po drugiej
stronie. - Mam cudowne wiadomości!
Do wieczora Zane porzucił nadzieję na otrzymanie ja-
kiegokolwiek sygnału z Sydney. Wkładając marynarkę -
wiała chłodna bryza - usłyszał szelest papieru w kiesze-
ni. Jeden rzut oka na kartkę wystarczył, żeby się prze-
konać, że to instrukcje Ruby dla prawnika w sprawie
rozdysponowania pieniędzy. Zapomniał jej ją oddać.
Już miał ją zmiąć w dłoni - przecież teraz już nie była
jej potrzebna - kiedy jego uwagę przykuły słowa: Fun-
dusz Pracowniczy Bastiani Pearls.
Wsiadł do samochodu, włączył silnik. Ciekawość brała
w nim górę, bo jeśli sprawa dotyczy Bastiani Pearls, to
dotyczy również i jego. Rozłożył kartkę na kierownicy i
zaczął czytać punkt po

punkcie, a oczy robiły mu się coraz większe ze zdziwienia.

Nagle zrozumiał, że po raz drugi był wobec Ruby straszliwie niesprawiedliwy.

Niczego nie chciała dla siebie. Niczego! Suma za udziały miała zasilić fundusz pracowniczy, a premia konto jakiejś nowo powstałej fundacji pomagającej kobietom z Sydney - Pearl's Place. Nic dziwnego, że tak się przerażała utratą dodatkowych pieniędzy!

Wyłączył silnik. W uszach słyszał przyspieszone bicie serca.

Jak mogłem aż tak się pomylić?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Co najmniej połowa śmietanki towarzyskiej Sydney zebrała się w gmachu Opery na gali z okazji inauguracji kolekcji pereł zatytułowanej Namiętność. Był to kolejny oszałamiający sukces, a Ruby cieszyła się podwójnie, ponieważ jej matka i siostra siedziały na widowni.

Jeśli tylko entuzjazm, z jakim przyjęto nową kolekcję, przełoży się na pieniądze, oznaczać to będzie dobry rok dla Bastiani Pearls Corporation. Dla Ruby byłaby to pewna rekompensata za przymusowe odejście z firmy. Rozsadzała ją duma, gdy nagradzana owacyjnymi oklaskami kłaniała się publiczności. Osiągnęła to, co sobie zamierzyła, wyjeżdżając z Sydney do Broome, uzbrojona tylko w dyplom i marzenia, aby projektować najpiękniejszą biżuterię. Teraz na polu zawodowym dorównała obu siostrom, Opal i Sapphy. Może uda mi się dorównać im też w życiu osobistym, myślała, chociaż szanse dla siebie widziała niewielkie. Do tej pory nie miała takiego szczęścia w miłości jak one.

Ukloniła się po raz ostatni, rozglądając się po widowni, i nagle czyjś gest przykuł jej uwagę. Serce w niej zamarło. To niemożliwe... Lecz drugie spój-

rzenie w tamtą stronę potwierdziło jej najgorsze obawy.
Zane!

W nieskazitelnie skrojonym smokingu wyglądał bosko i... i jak zwykle niebezpiecznie, a w jego ciemnych oczach było coś atawistycznego. Przełknęła ślinę. Ich spojrzenia spotkały się. Ruby poczuła się jak porażona prądem. Co on, do diabła, tu robi, zadała sobie pytanie. Żegnana oklaskami, zeszła ze sceny. Matka z Opal usiłowały przecisnąć się do niej przez tłum gości. Ruby rozejrzała się nerwowo, lecz nigdzie nie dostrzegła Zane'a.

- Ruby! - wykrzyknęła siostra i objęła ją za szyję. - Jesteś gwiazdą!

Matka również nie szczędziła jej pochwał.

Przepiękna, oszałamiająca kolekcja! Całe Sydney pieje z zachwytu.

Nie tylko Sydney, ale cały świat - głos z wyraźnym włoskim akcentem zabrzmiał tuż obok.

Co robisz? Domenic! - zaprotestowała Ruby, kiedy przystojny szwagier porwał ją w ramiona i obrócił się z nią jak na karuzeli.

Twoje projekty są tak natchnione, że można by było pomyśleć, że jesteś Italiana, tesoro mio.

Ruby roześmiała się, słysząc te czułości. Wiedziała, że to Opal jest jego największym skarbem, lecz kiedy ostrożnie stawiał ją z powrotem na ziemi, pozwoliła się pocałować.

- Jak dobrze was wszystkich widzieć - cieszyła

się, wciąż patrząc na przystojną twarz szwagra i trzymając go za rękę.

Nagle poczuła na ramieniu mocną dłoń. Nie musiała się oglądać, wiedziała, do kogo należy.

- Przepraszam, że przerywam to szczęśliwe spotkanie, lecz muszę pilnie porozmawiać z Ruby.

Dopiero teraz Ruby odwróciła się. Zane wyglądał na spiętego, twarz miał ponurą.

-Co tu robisz? - spytała. - Coś się stało w Broome?

Zane nie patrzył na nią, prawdopodobnie nawet nie usłyszał, co powiedziała. Wpatrywał się w Domenica, jego oczy rzucały gromy. Niespeszony Włoch patrzył na przeciwnika równie wrogo. Wyglądali jak dwa jelenie, które zaraz zderzą się porożami.

Opal pierwsza przerwała niezręczne milczenie.

-Nie słyszałeś, Domenicu? Ruby jest potrzebna. Puść ją. Nie przestając patrzeć na intruza, Domenic zwrócił się do Ruby:

Wszystko w porządku?

Pozwólcie, że wam przedstawię - zaczęła Ruby, czując, że się rumieni. - Zane Bastiani. Wspólnie zarządzamy Bastiani Pearls. Zane, to moja matka, Pearl, a to siostra, Opal, i jej mąż, Domenic Silvagni.

Zane nie pokazał po sobie konsternacji. Ukłonił się szarmancko paniom, wyciągnął rękę do Domenica.

- Rozpoznaję nazwisko. Branża hotelowa, nie mylę się? W Paryżu zatrzymałem się kiedyś w hote lu Silvers. To jeden z pańskich, prawda?

Domenic uniósł jedną brew.

-Zadziwia mnie pan. Sądziłem, że lepiej będzie pan znał sieć Clemengers Boutique. Choćby ze względu na konseksje pańskiej czołowej projektantki.

Zane posłał Ruby spojrzenie mogące skruszyć marmur, lecz ona je zignorowała. Przeprosiła na chwilę rodzinę, a kiedy odeszli na bok, spytała:

Co się stało?

Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Szła, rozdając uśmiechy na prawo i na lewo, starając się nie myśleć o doznaniach, jakie rozbudzał w niej każdy dotyk Zane'a, jego bliskość.

Czego mianowicie? - spytała.

Że należysz do rodziny tych Clemengerów.

Nigdy nie pytałeś - stwierdziła. - Poza tym z miejsca uznałeś mnie za naciągaczkę, usiłującą wycisnąć z was, ile się da...

Chwycił ją i obrócił ku sobie tak, że musiała spojrzeć mu w twarz

Nie wiedziałem.

Oczywiście, że nie - syknęła. - Wymyśliłeś historyjkę, która spełniała twoje oczekiwania i pasowała do twoich uprzedzeń. Mówiłam ci, że nie potrzebuję pieniędzy twojego ojca, a ty nie zadałeś sobie trudu, żeby się dowiedzieć dlaczego. Woląłeś wersję, że jestem płatną dziwką, polującą na forszę.

Jego oczy pałały gniewem.

- To jeden z powodów mojego przyjazdu...

- wybąkał. - Chciałem cię przeprosić...

Ruby spojrzała wymownie na jego dłoń zaciśniętą na przegubie jej ręki.

- I tak twoim zdaniem wyglądają przeprosiny?

- spytała z ironią. - Dziwne. Większość ludzi zaczęłaby od słowa „przepraszam”.

- Do diabła! - Zane puścił ją, odszedł kilka kroków, obciągnął smoking. - Inaczej sobie wyobrażał ich rozmowę, lecz rewelacja, że Ruby pochodzi z rodziny tych Clemengerów była kolejną z serii niespodzianek dowodzących, jak bardzo się mylił i to od samego początku. Żałował teraz, że niedokładnie przyglądał się fotografiom w prasie pokazującym Ruby u boku ojca i że wyrzucał artykuły do kosza, w ogóle ich nie czytając. Przynajmniej by wiedział.

Znałby wytłumaczenie, dlaczego nie zależało jej na pieniądzach. I nie uznałby za zbieg okoliczności, że asystentka zarezerwowała mu w Sydney pokój w hotelu mającym w nazwie nazwisko Ruby.

W korytarzu pojawiło się jakieś roześmiane towarzystwo, a kiedy przeszli, Zane znowu chwycił Ruby za rękę.

Chodźmy stąd. Tutaj nie można rozmawiać.

Co z przyjęciem... - wzbraniała się.

Nie zajmę ci wiele czasu.

Trzymając ją za rękę, sprowadził ze schodów. Ruby wolną ręką zebrała fałdy sukni tuniki inspirowanej strojami noszonymi w starożytnym Rzymie. Włosy miała spięte na karku klamrą z perłą, w uszach kolczyki, na rękę bransoletę, też wysadzaną perłami.

- Więc co chciałeś mi powiedzieć? - spytała, kiedy znaleźli się na dole i oswobodziła dłoń.

Zane wziął głęboki oddech. Noc była piękna, powietrze balsamiczne. Rzęście oświetlony Most

Portowy i wieżowce odbijały się w ciemnej wodzie zatoki. Zaczęli powoli iść wzdłuż nabrzeża.

- Myliłem się - zaczął. - Od samego początku źle cię oceniłem i wszystko, co robiłem potem, pogarszało tylko sytuację. Żałuję. Bardzo żałuję i przepraszam.

Ruby spojrzała na niego poważnie.

I to ma wszystko naprawić, tak?

Nie. Ale musiałem ci to powiedzieć. Nie mogłem czekać, aż wrócisz z Europy. To było zbyt ważne, szczególnie po tym, co zaszło... - zamilkł. Zatrzymali się przy balustradzie, patrząc na ciemną zatokę. - Byłem wobec ciebie bardzo, bardzo niesprawiedliwy - przyznał. -

Wątpiłem w twój talent, w motywy twojego postępowania, przypisywałem ci wszystkie cechy, jakich nienawidzę u kobiet, a jak gdyby tego było mało, zraniłem cię fizycznie... - Urwał i wzniosł głowę do nieba. - Wiesz, że byłem zazdrosny o ojca. Zazdrosny o wasz związek. Byłem bliski szaleństwa, ponieważ pragnąłem cię, ale myślałem...

Że spałam z twoim ojcem - dokończyła za niego.

Nie jestem z siebie dumny. Ale czy to tak trudno zrozumieć? Jesteś piękna, mieszkałaś z nim, zostawił ci praktycznie połowę udziałów w swojej firmie... Co innego mogłem sobie pomyśleć?

Mogłeś zapytać, zamiast oskarżać - skwitowała cierpkim tonem.

To prawda - przyznał. - Ale tamtej nocy po inauguracji pragnąłem cię tak bardzo, że tamto przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Musiałem

cię mieć, zanim wyjedziesz. Ten jeden raz. Byłem zaślepiony pożądaniem. To, czy kochałaś się z moim ojcem albo z kimkolwiek innym, już się nie liczyło. Ale to obróciło się przeciwko mnie. Byłaś dziewczicą. Nigdy z nikim się nie kochałaś, nie mówiąc o moim ojcu.

Nie chciałam, żebyś się dowiedział. Miałam nadzieję, że nigdy się nie dowiesz.

Ale dlaczego? - nalegał, patrząc na nią. - Spieszyło mi się. Sprawilem ci ból.

Miałam wkrótce wyjechać z Broome. Uważałam, że tak będzie najlepiej. Łatwiej mi było cię nienawidzić.

Nie winię cię za to, że mnie nienawidzisz

odparł. - Myśl, że ciebie interesują tylko pieniądze, napawała mnie niesmakiem. Potem odkryłem, po co potrzebna ci była obiecana premia. - Ruby zmarszczyła brwi, przechyliła na bok głowę i spojrzała na niego pytająco. - Zostawiłaś kartkę z instrukcjami dla Dereka Finlaysona na jego biurku

ciągnął. - Miałem ci ją oddać, ale biegnąc za tobą, włożyłem ją do kieszeni marynarki. Kiedy ją znalazłem, ty już byłaś w Sydney. Nie mogłem czekać na twój powrót. Musiałem ci powiedzieć, jak bardzo się pomyliłem i jak bardzo tego żałuję.

Stali chwilę w milczeniu, każde pochłonięte własnymi myślami. Łagodna bryza znad oceanu działała na nich kojąco.

- Powinam wracać - Ruby odezwała się pierwsza. -

Dziękuję ci - dodała.

Zane wzruszył ramionami i kiwnął głową.

Jednej rzeczy nie rozumiem - rzekł.

Jakiej?

Dlaczego mieszkałaś w jego domu? Jak to się stało?

Ruby wahała się chwilę.

Wiem, że to może wydawać się dziwne - rzekła. - Ale to długa historia. Można powiedzieć, że Laurence mnie uratował.

W jaki sposób?

Ruby wzięła głęboki oddech i cichym głosem zaczęła opowiadać:

-Przyjechałam do Broome zaraz po studiach.

Po raz pierwszy zamieszkałam poza Sydney. Nowa posada, nowe miasto, nowe możliwości. Byłam ogromnie podekscytowana. Jeden z moich nowych kolegów z pracy wspólnie ze znajomymi wynajął dom i szukali czwartej osoby. Mogłam za mieszkać sama, ale zależało mi na tym, żeby poznać jak najwięcej ludzi. - Urwała i westchnęła. - On był zawsze dla mnie taki pomocny i byłam mu bardzo wdzięczna. Podrzucał mnie samochodem do pracy, żebym nie musiała jechać autobusem, po południu przyjeżdżał po mnie, nawet jeśli byłam tak zaabsorbowana projektem, że zapomniałam o zegarze. Nigdy nie robił mi z tego powodu wy mówek. Jeśli czegoś potrzebowałam, proponował, że zawiezie mnie na zakupy albo gdziekolwiek indziej. Pierwsi spostrzegli, że coś jest nie tak, nasi współlokatorzy - ciągnęła. - Zaniepokoiili się i wzięli mnie na rozmowę. W pierwszej chwili sądziłam, że przesadzają, może nawet są zazdrośni.

Naprawdę wierzyłam, że to po prostu jest sympatyczny facet, on mnie nigdy nawet nie próbował podrywać. Lecz z czasem zaczęło do mnie docierać, że może oni jednak mają rację, bo jeśli chciałam się gdzieś wybrać, obojętnie dokąd, nawet do biblioteki, on zaraz się tam pojawiał. Jeśli miałam ochotę się zabawić, upierał się, że pójdzie ze mną. Pewnego dnia umówiłam się na randkę...

Zane zdusił w sobie jęk. Przechylił głowę, żeby lepiej widzieć profil Ruby, która stała ze wzrokiem utkwionym w jakiś punkt w oddali, a lekki wiaterek uwodziecielsko poruszał fałdami jej sukni.

I co się stało?

Wściekł się. Oświadczył, że mnie nie puści. Miałam już dość tego zauroczenia moją osobą. Czulałam się jak w więzieniu. Niespecjalnie zależało mi na tamtym chłopaku, z którym się umówiłam, po prostu chciałam jakiejś odmiany, chciałam zobaczyć nową twarz. Powiedziałam, żeby się wyluzował, a wtedy on oświadczył, że należę do niego i że żaden inny mężczyzna nie będzie mnie miał. - Urwała. Zane zobaczył, że pod wpływem wspomnień przeszedł ją dreszcz. - I wtedy przeraziłam się nie na żarty.

-Nie mogłaś iść na policję? - spytał Zane.

Narastał w nim gniew. W głosie Ruby, mimo że starała się nad sobą panować, słychać było strach.

-Och, próbowałam. Zadzwoiłam z pracy i po prosiłam o pomoc, ale oni powiedzieli, że mają związane ręce. Nie zrobił nic konkretnego, o co mogliby go oskarżyć.

Zane zacisnął dłonie w pięści, aż do bólu.

-A twoja rodzina? Zwracałaś się do nich o pomoc?

Ruby uśmiechnęła się.

- Wszyscy oni byli tak daleko, a poza tym nie chciałam ich niepokoić. Wiem, że teraz zabrzmiałoby to śmiesznie, ale Opal dopiero co wyszła za mąż i spodziewała się dziecka, a druga siostra, Sapphy, wyjechała z kolekcją mody do Mediolanu. Na dodatek nie tak dawno przedtem po dwudziestu latach połączyłyśmy się z naszą matką... Nie bardzo mogłam z nią rozmawiać o takich osobistych sprawach. Moim siostronom życie świetnie się układało, za to ja byłam jakąś nieudacznicą... Miałabym wracać do domu na tarczy? Poza tym uwielbiałam moją pracę. Chciałam odnieść sukces.

Zane powoli odwrócił się ku niej.

-Nigdy nie będziesz nieudacznicą - zapewnił ją i pogładził po policzku. - Udowodniłaś to wszem i wobec.

Ruby zacisnęła wargi, jak gdyby chciała powiedzieć, że się z nim nie zgadza.

Cóż... Żeby nie przeciągać... W końcu zrobił coś naprawdę głupiego i policja miała powód, żeby wkroczyć. Skrzywdził cię?

Ruby nie odpowiedziała od razu. Grymas bólu przebiegił jej po twarzy, wzięła głęboki oddech.

- Fizycznie nie - odpowiedziała. - Ale to, co zrobił, tak mnie przeraziło... Myślałam, że już nigdy nie obdarzę nikogo zaufaniem. Chciał mnie mieć

tylko dla siebie, więc któregoś dnia dosypał mi czegoś do drinka, a gdy się obudziłam, byłam w starej rybackiej chacie gdzieś w buszu poza granicami Broome. Temperatura wewnątrz była tak wysoka, że prawie nie mogłam oddychać. Moi współlokatorzy wszczęli alarm, ale i tak minął cały dzień, zanim mnie znaleziono... Laurence był wstrząśnięty. Jako jeden z pierwszych odwiedził mnie w szpitalu. Nie mógł się pogodzić z tym, że jeden z jego pracowników mógł coś podobnego zrobić drugiemu pracownikowi. Podejrzewam, że czuł się przez niego oszukany. Moja siostra i matka przyjechały z Sydney i Laurence zaproponował nam gościnę u siebie w domu, a kiedy wyjechały i on zaprosił mnie, żebym jeszcze została, uchwyciłam się tej szansy, bo nie czułam się na siłach mieszkać sama. - Ruby puściła balustradę, odwróciła się twarzą do Zane'a. - Może to brzmi dziwnie, ale jemu ufałam. Pracowaliśmy już razem ponad rok. Szanowałam go, wiele się od niego uczyłam. Wiedziałam też, że ceni moje projekty. W tamtym czasie był chyba jedyną osobą w Broome, której ufałam. Traktowałam go jak ojca, a on mnie jak córkę. Czy teraz już rozumiesz, dlaczego tak bardzo go kochałam i szanowałam? - spytała.

Zane niepewnie przestąpił z nogi na nogę. Laurence z opowieści Ruby nie był tym człowiekiem, którego opuścił, ojcem, którego potępiał przez wszystkie następne lata. Ona bezgranicznie ufała mężczyźnie, któremu on nie potrafił zaufać. Jak to możliwe?

- Zostałaś z nim na kilka lat. Dlaczego się nie . wyprowadziłaś? Wciąż tak się bałaś?

- Nie. Po kilku miesiącach, kiedy mój dręczący ciel trafił za kratki, zaczęłam szukać mieszkania, ale mniej więcej w tym samym czasie Laurence miał pierwszy atak serca. To była dusznica bolesna i nie mogłam go zostawić. To zresztą byłoby nie fair wobec Kyoto.

Zane poczuł uścisk w dołku. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że nic nie zrobił, żeby się dowiedzieć o zdrowie ojca. Pozwolił, aby złość i gorycz zatrwały jego życie, dyktowały postępowanie.

- Przepraszam - wyrwało mu się. - Strasznie się myliłem.

Ruby też czuła się winna. Odpowiadało jej, że Zane czuje do niej antypatię. To była jej strategia obronna. Teraz stanęła przed dylematem - mogła przyznać się przed nim albo milczeć i nie zdradzić się, że od pierwszego wejrzenia zrobił na niej olbrzymie wrażenie. Czy to coś zmieni na lepsze, jeśli mu powiem?

- Przepraszam, ale muszę wracać do gości - odezwała się. - Masz do mnie coś jeszcze?

Spojrzał na nią dziwnie. Na jego twarzy malowały się sprzeczne uczucia.

Właściwie tak - rzekł w końcu. - Rozpracowałem, co Laurence zamierzał, kiedy układał ten idiotyczny testament.

Na pewno kierował się dobrem firmy. Ciągłość zarządzania, łatwiejszy start dla ciebie...

To też, ale on miał szerszą wizję. Sądzę, że pragnął, abyśmy zostali małżeństwem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chyba nie mówisz poważnie! - wykrzyknęła Ruby. - To zupełny idiotyzm.

Nie byłbym aż taki pewny... A może to jest aż tak oczywiste, że żadne z nas po prostu przedtem na to nie wpadło?

Nie rozumiem.

Bo dlaczego Laurence zostawił każdemu z nas czterdzieści pięć procent udziałów? Na pewno nie chciał, żeby kontrola nad firmą była w ten sposób podzielona na zawsze. Jeśli spojrzeć na to z drugiej strony, to razem mamy dziewięćdziesiąt procent. Prosił Finlaysona, żeby nic nam nie mówił o dodatkowym warunku, czyli rocznej próbie! Nie chciał, żebyśmy od samego początku zaczęli kwestionować darowiznę. Miał nadzieję, że stosunki między nami w sposób naturalny dobrze się ułożą i zostaniemy partnerami.

Ale aż ślub?

Ruby potrząsnęła głową. To było zbyt fantastyczne, zbyt naciągane.

- Dlaczego nie? Czy z punktu widzenia interesu Bastiani Pearls dobrze by było, gdybyśmy oboje po roku zabrali się i odeszli? Nawet gdybyśmy za chowali udziały, to kto kierowałby firmą? Albo

gdybym ja wrócił do Londynu? Wiem, że potrafisz zarządzać przedsiębiorstwem, ale wtedy nie miałabyś czasu na projektowanie. Natomiast - ciągnął - gdybyśmy się pobrali, przyszłość firmy byłaby bezpieczna. Nie dwa oddzielne pakiety po czterdzieści pięć procent, a prawie pełna własność. Więc tak to wymyślił, żeby nas przywiązać do siebie na dwanaście miesięcy. Dał nam udziały, ale postawił warunek i nałożył na nas dodatkowo obowiązek dbania o pracowników, żebyś nie mogła się wycofać przed upływem roku. Resztę zostawił już nam.

To był jakiś obłęd. Ruby cały czas potrzasała głową, całą swoją postawą wyrażając sprzeciw wobec takiej interpretacji testamentu.

-Dlaczego Laurence tak postąpił? - spytała, i wówczas przypomniała sobie ostatnie słowa umierającego: „Opiekuj się Zane'em”.

Czyżby w dłuższej perspektywie naprawdę miał na myśli małżeństwo?

Laurence chciał stworzyć dynastię - odezwał się Zane. - Zbudował największą i najlepiej prosperującą hodowlę pereł, lecz jedyny spadkobierca go opuścił. Nie chciał zdać się na przypadek, musiał mnie ściągnąć z powrotem. Ciebie zaś upatrzył sobie na synową.

Skoro aż do tego stopnia wszystko zaplanował, to dlaczego nie postawił sprawy jasno: dziedziczcie, jeśli weźmiecie ślub?

Bo wiedział albo przeczuwał, iż oboje jesteśmy tak samo twardzi i uparci jak on i że nigdy nie

podporządkujemy się jego dyktatowi. Postanowił więc nas subtelnie zmanipulować.

Ruby strząsnęła dłoń Zane'a z ramienia. Tym zdecydowanym gestem odrzucała również jego teorię.

-Wierzysz w to, co mówisz? - spytała z powątpiewaniem. - Chcesz mnie przekonać do planu ojca? Spodziewałabym się raczej zdecydowanego sprzeciwu wobec wszelkich prób manipulowania tobą.

Twarz Zane'a niebezpiecznie drgnęła.

Podczas naszej współpracy dowiedzieliśmy się czegoś o sobie nawzajem. Przyznam, że w pierwszej chwili moja reakcja była dokładnie taka, jak opisałaś. Potem zaś zacząłem się zastanawiać... Istnieją gorsze metody manipulacji.

Nie mogę uwierzyć, że mówisz poważnie. Aż tak ci się spieszy do położenia ręki na moich udziałach, że gotów jesteś się ze mną ożenić?

Dlaczego uważasz, że chodzi mi o twoje udziały?

A o co innego?

Zane uśmiechnął się lekko i zbliżył się do niej niczym zwierz, gotów do skoku.

- O ciebie. - Tlen! Potrzebowała więcej tlenu, żeby zmusić umysł do pracy, mięśnie do działania, do ucieczki. Lecz tlenu brakło, spalił się w ogniu.

- Nie winiłbym cię, gdybyś już nigdy nie chciała mnie widzieć. Lecz od twojego wyjazdu z Broome pragnąłem tylko jednego, dostać szansę porozmawiania z tobą, naprawienia stosunków między nami,

zadośćuczynienia za krzywdę, jaką ci wyrządziłem.
Pragnąłem kochać się z tobą tak, jak na to zasługujesz,
tak jak powinienem wtedy.

Ruby z trudem przełknęła ślinę. Ich oczy spotkały się i nagle znalazła się w jego ramionach, a na wargach poczuła jego gorące wargi. Ogarnęło ją takie samo podniecenie, pożądanie, jak tamtej nocy w hotelu w Broome.

Przywarła mocno do Zane'a, pragnęła go, pragnęła, aby wypełnił ją sobą, pragnęła poczuć go głęboko w swoim ciele. Pragnęła przeżyć rozkosz, jakiej poprzednio została pozbawiona.

On także jej pragnie. Nawet mówi o małżeństwie.
Czyżby to znaczyło, że czuje do niej coś więcej?

Zane ujął jej twarz w dłonie i szepnął:

- Chcę cię. Tej nocy.

Ruby zadrżała.

- Ale... - zaczęła się wzbraniać, chociaż i ona pragnęła tylko tego jednego - chyba powinnam zajrzeć na przyjęcie...

Zane rozpaloną dłonią dotknął jej szyi, dekoltu, objął jedną pierś.

- Wiem, ale potrzebuję cię. Teraz!

W stanie euforii wrócili do hotelu. Nie pytając jej o zgodę, Zane zaprowadził Ruby do swojego pokoju.

- Tym razem wszystko odbędzie się, jak trzeba

- szepnął jej do ucha, kiedy drzwi się za nimi zamknęły. - Uniósł jej podbródek i pocałował ją.

W tym pocałunku była czułość i coś jeszcze...

Oddanie? Czyżby naprawdę wierzył w swoją szaloną

teorię, zdążyła jeszcze pomyśleć Ruby, zanim całkowicie poddała się doznaniom, jakie wzbudzały w niej gorące pieśszoty Zane'a. - Taka piękna suknia, szkoda, że wolę cię bez niej - zażartował.

Ruby wstrzymała oddech, kiedy wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i ostrożnie położył na wielkim łożu. Potem podszedł do okna i rozsunął ciężkie zasłony, wpuszczając do pokoju poświatę znad portu.

Jeśli tamtej nocy w Broome wszystko odbywało się w przyspieszonym tempie, dzisiaj każdy ruch Zane'a był powolny i płynny.

Odwrócił się w stronę łóżka, nie spuszczać wzroku z Ruby, zdjął smoking, rzucił na krzesło, rozwiązał krawat, upuścił na podłogę, zaczął rozpinąć guziki koszuli. Potem, jak gdyby słyszał jej nieme prośby, zbliżył się do łóżka, usiadł, pochylił się i ją pocałował. Gorączkowym ruchem wsunęła mu dłoń pod koszulę, a on dotknął jej ramienia. Po chwili oboje byli nagi. Wtedy Zane rozpiął klamrę spinającą włosy Ruby i dotknął wisiorka na jej szyi.

Mam go zdjąć? - spytała.

Nie. Zaczekaj... - Zeskoczył z łóżka, sięgnął do kieszeni marynarki.

Chce się zabezpieczyć, pomyślała. Dobrze, że chociaż jedno z nas zachowało jeszcze resztki rozsądku.

Wrócił z czymś w dłoni. Usłyszała szelest bibułki, zobaczyła, że na stoliku nocnym kładzie jakieś puzderko.

- Co robisz...? - spytała.

Zane trzymał w ręku długi sznur pereł. Włożył go

jej przez głowę, przeciągnął między piersiami na brzuch, potem niżej, jeszcze niżej...

Pożyczyłem je z kolekcji - przyznał się. - W marzeniach widziałem cię przystrojoną w perły. Wiesz, że pozbawione kontaktu z ciałem bledną i tracą blask?

Dzisiaj były noszone...

Ale nie tak, jak teraz... - Zane odsunął się, chłonąc oczami obraz nagiej Ruby w perłach. - Perfekcja - szepnął z zachwytem. - Moja zjawa z głębi oceanu.

Wstał nowy dzień. Rześki, świeży. Dreszcz podniecenia przeszedł Ruby stojącą na balkonie. W całym ciele czuła miłosne zmęczenie. Ta noc była wspaniała, cudowna, fantastyczna. Była istnym objawieniem.

A żal? Jak mogłaby żałować czegokolwiek? Zane był zadziwiającym kochankiem. Sprawił, że poczuła się wyjątkowa, a dla niego szczególnie droga.

Światła po drugiej stronie zatoki zaczęły się zmieniać, słońce wstawało nad miastem, budząc je do życia. Ruby westchnęła. Co naprawdę pomyślałby teraz Laurence?

Czy właśnie tego cały czas pragnął, żeby stali się partnerami nie tylko w pracy?

Z uśmiechem wpatrywała się w niebo, wpierw różowe, potem szarawe, potem już błękitne. Nie czuła się winna.

Wiedziała, że Laurence zaaprobowałby ich związek.

Chyba wiedział, że zakocha się w Zanie. Przecież był jego synem. Jak mogłaby go nie pokochać?

Pokochać? Jego?

Zadrżała w porannym chłodzie, owinęła się szczelniej połamami hotelowego szlafroka. Nie może go kochać. Nie Zane'a. A jednak myśl o nim poruszała jakąś strunę w jej sercu. I tego też nie mogła zignorować.

Nie był takim łajdakiem, za którego go miała od samego początku. Tak jak on przypisywał jej najgorsze cechy, tak samo ona pomyliła się w ocenie jego. Teraz zresztą częściowo poznała przyczyny nieporozumienia.

Ale czy naprawdę się w nim zakochała?

Zane w milczeniu stał za nią i przyglądał się jej opromienionej pierwszym blaskiem słońca.

O czym tak myśli, zastanawiał się. Dlaczego wstała?

Czy żałuje tego, co się wydarzyło? Bo on nie żałował.

Jak gdyby wyczuwając jego bliskość, Ruby odwróciła głowę. Uśmiechnęła się, a on stanął za nią, objął ją w pasie ramionami, przytulił twarz do jej karku.

Wcześniej wstałaś - mruknął.

Ty też.

Chodź... - szepnął. - Nie tylko nocą należysz do mnie, rankiem też.

Pozwoliła się wciągnąć do środka. Kocham cię, Zane.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zane wyszedł z łazienki, ogolony, pachnący i już ubrany w garnitur z krawatem, gotowy udać się na lotnisko, skąd wracał do Broome. Na jego widok Ruby dech zaparło w piersiach, lecz opanowała emocje. Wiedziała, że on za chwilę zniknie, a jeszcze nie mieli okazji porozmawiać.

Jak będzie wyglądać ich życie po jej powrocie do Broome?

- Musimy porozmawiać - zaczęła i nerwowym ruchem podniosła do ust filiżankę espresso.

Miała nadzieję, że mocna kawa doda jej sił.

Na twarzy Zane'a pojawił się szelmowski uśmiech.

Spojrzał na Ruby takim wzrokiem, jak gdyby chciał zdjąć z niej hotelowy szlafrok, a ona zarumieniła się gwałtownie.

Ale nie traciliśmy czasu - rzekł.

Chyba teraz możemy zapomnieć o tym szalonym pomysle, jakim jest małżeństwo, prawda? - spytała.

Zapomnieć? Dlaczego, do diabła?!

Ruby zamrugała powiekami, w głowie miała zamęt.

Dlaczego mu na tym zależy? Chyba że...

Chyba że coś do mnie czuje. Coś więcej niż fizyczne pożądanie.

Roześmiała się sztucznie, żeby ukryć napięcie.

Dlaczego myślisz o tym poważnie? Nie potrzebujesz zadawać sobie trudu poślubiania mnie, żeby mnie zaprowadzić do łóżka.

Kto mówi, że ślub z tobą to jakiś trud? - spytał i jednym haustem wypił swoją kawę.

- Zane, bądźmy poważni!

- Cały czas jestem poważny. Nie rozumiem, o co ci chodzi. Wiemy, że pasujemy do siebie.

Wspólnie zarządzamy firmą, w łóżku jest nam ze sobą dobrze. Łączy nas więcej niż inne pary. I wyda mi się, że mamy błogosławieństwo Laurence'a.

Twojego mentora, osoby, którą podziwiałaś bardziej niż kogokolwiek na świecie, która była dla ciebie autorytetem. On właśnie tego by pragnął.

Chciałby, żebyś została jego synową, matką jego wnuków. Chyba nie chcesz sprawić mu zawodu?

Ruby poczuła nagle suchość w gardle. Przełknęła ślinę.

W tej chwili nie było ważne, czego chciał Laurence.

- A miłość? Miłość się nie liczy?

Zane ściągnął nieznacznie brwi, potem westchnął i objął ją ramieniem.

- Miłość nie jest obowiązkowa, jeśli to cię martwi. Jestem przekonany, że z czasem wytworzy się między nami głęboka więź. I to prawdopodobnie będzie miłość.

Ruby zastanawiała się nad jego słowami. Przynajmniej otrzymała odpowiedź na jedno pytanie. Zane jej nie kocha. Niewykluczone, że nigdy jej nie pokocha.

- Jak możesz w ogóle mówić takie rzeczy! - zaprotestowała.

Wzruszył ramionami.

- Wiem, że miłość nie pomogła mojej matce.

Wielbiła ojca, i co? On i tak ją zdradził. Kochała go ponad wszystko, a on nadużył jej zaufania i jej miłości i wziął sobie kochankę. Więc może lepiej jest nie kochać? Może lepiej rozładowywać emocje w sypialni? -

Urwał, pochylił się i pocałował

Ruby w kark. - W naszym przypadku to się sprawdza.

Jeśli te ostatnie słowa miały złagodzić efekt poprzedniej wypowiedzi, nie spełniły zadania. Ruby odwróciła się i wstała, oburzona jego cynizmem.

Twój ojciec kochał twoją matkę. Wiem to. Był zdruzgotany jej śmiercią.

Jeśli naprawdę ją kochał, nigdy nie wziąłby sobie kochanki! I nigdy nie pozwoliliby, żeby zajmowała w naszej rodzinie takie miejsce.

Ruby wzdrygnęła się. Gorycz i odraza bijące ze słów Zane'a tworzyły zaporę między nimi, uświadamiając jej, dlaczego ich małżeństwo nigdy nie mogłoby być szczęśliwe.

Nie wiem, dlaczego mi o tym mówisz. Nie musimy brać ślubu. Takiego warunku nie ma w testamencie.

Laurence wyraźnie tego od nas oczekiwał.

Nie wiesz tego! Nie wiesz na pewno. A tak, szczerze, to uważam, że mylisz się, sądząc, że małżeństwo bez miłości może być udane.

Dlaczego? Możesz uczciwie powiedzieć, że

miłość odegrała zasadniczą rolę w małżeństwie twoich rodziców?

- Wiem, że to właśnie jej brak ze strony ojca doprowadził do rozpadu ich małżeństwa!

Zane zastanawiał się chwilę, jak gdyby szacował wagę jej słów. Potem podszedł i położył jej dłonie na ramionach.

- OK. Może zbyt szybko się pospieszyłem. Mamy jeszcze dziewięć miesięcy, zanim będziemy musieli uczynić jakiś krok. Przez najbliższy tydzień cię nie będzie. Zastanów się nad tym wszystkim, a kiedy wrócisz, porozmawiamy, dobrze? - Pocałował ją i ruszył w stronę drzwi. - Obiecujesz?

Ruby skinęła głową. Oczywiście, że wszystko sobie przemyśli, chociaż wątpi, czy zmieni zdanie. Nie wyjdzie za niego, nie zaakceptuje jego pełnego uprzedzeń stosunku do ojca, cynicznych poglądów na miłość i małżeństwo. Nigdy.

- Opowiedz mi o Zanie.

Znad filiżanki z kawą Ruby spojrzała na siostrę. Kiedy Opal zaprosiła ją do siebie na pogawędkę, przeczuwała, że będzie chciała wyciągnąć z niej zwierzenia.

- Nie zmieniaj tematu, kochana starsza siostro.

Sądziłam, że spotkałyśmy się, żeby porozmawiać o perspektywach rozwoju branży hotelowej - zażar towała.

Opal roześmiała się i wzięła rocznego synka na kolana. Czteropółletnia Ellie spokojnie siedziała obok na dywanie, oglądając książeczki.

- Daj mi odpocząć od branży hotelowej! Mieszkam w hotelu, pracuję w hotelu, przed zaśnięciem liczę łóżka hotelowe zamiast baranów. Znacznie bardziej wolę pogawędzić o przystojnym facecie.

A musisz przyznać, że ten twój Zane jest zabójczo przystojny. A jak na ciebie patrzy!

Ruby odstawiła filiżankę. W tej chwili Zane jest w polowie drogi do Broome, ona zaś jutro odlatuje do Nowego Jorku. Podczas długiego lotu będzie miała czas na przemyślenie wszystkiego, ale może rzeczywiście dobrze by było przedyskutować wpiery sprawę z siostrą? Od chwili pojawienia się Zane'a przeżywała taką huśtawkę emocjonalną, że przyda się jej świeże spojrzenie na sprawy.

Czego chcesz się o nim dowiedzieć? - spytała.

Wszystkiego dobrego. Jaki jest? Czy dobrze całuje? I na ile poważna jest ta znajomość?

Kto mówi, że wiem, jak całuje?

No... Nie przyszliście wczoraj na przyjęcie, za to widziano was na promenadzie...

Ruby poczuła, że się rumieni i odwróciła głowę.

Pocałowaliśmy się i co? .To przecież nie znaczy, że mamy romans.

Chyba żartujesz! Nie widziałaś, jak patrzył na Domenica? Rozerwałby go na sztuki za to, że ośmielił się ciebie dotknąć! On ma bzika na twoim punkcie. - Może Opal ma rację, myślała Ruby. Tyle rzeczy działo się wczoraj, że była zupełnie dezorientowana. Może Zane naprawdę jest zazdrosny? A nawet jeśli, to co? Po prostu chciał mnie zaciągnąć do łóżka i nie życzył sobie konkurencji. Nie ma

co dopatrywać się w jego zachowaniu czegoś więcej. -
A ty co do niego czujesz? - drażyla Opal. Ruby westchnęła i przyznała szczerze:

Zupełnie nie wiem. A chciałabym wiedzieć. Z początku nie mogliśmy na siebie nawet patrzeć. Ja miałam do niego pretensję o to, że zostawił ojca, on nie mógł znieść myśli o mojej domniemanej zażyłości z Laurence'em. A teraz... Czasami myślę, że jest tym jedynym jedynym, potem... - zawahała się - potem ogarniają mnie wątpliwości. Bywa taki wściekły...

Na ciebie?

Nie. Na Laurence'a. Jest rozgoryczony. Twierdzi, że ojciec miał kochankę. Najwyraźniej była to najbliższa przyjaciółka matki. To ona prowadziła samochód, kiedy obie zginęły w wypadku.

O Boże! A ja myślałam, że to tylko w naszej rodzinie wszystko jest takie poplątane. Ale ty dobrze znałaś Laurence'a. Co ty o tym wszystkim sądzisz?

Trudno mi uwierzyć, że Laurence zdolny był do zdrady. To był człowiek żelaznych zasad.

Więc sprawa jest prosta - stwierdziła Opal. - Musisz przekonać Zane'a, że się myli. - Bardzo prosta! Ruby przyglądała się, jak Opal zdejmuje synka z kolan i stawia na dywanie obok Ellie. Jej obie siostry miały udane życie, zrobiły kariery, poślubiły wspaniałych mężczyzn, którzy byli ich pokrewnymi duszami, a teraz miały z nimi piękne dzieci. Dzisiaj rano dowiedziała się, że Sapphy jest w ciąży z bliźniakami. - Wiesz, ty i Zane moglibyście mieć piękne dzieci - dodała.

Ruby gwałtownie podniosła głowę. Dzieci?

Nagle doszło do niej. Dzieci Zane'a.

To byłoby coś wyjątkowego, urodzić mu dziecko, może stworzyć z nim rodzinę, zrekompensować mu coś, co utracił?

Nie, nie, to tylko mrzonki.

Westchnęła, wiedząc, że powinna jakoś zareagować na tę uwagę. Potrzebowała komuś się zwierzyć.

Wspomniał o małżeństwie.

Och, Ruby! To fantastyczne! - wykrzyknęła uradowana

Opal. - Gratulacje! Kiedy powiesz mamie?

Ruby potrząsnęła głową.

- Odpowiedziałam, że jeszcze się nie zdecydowałam.

Opal nie kryła zdziwienia.

Ale dlaczego? Przecież go kochasz, prawda?

To aż tak się rzuca w oczy?

Posłuchaj. Nie tylko Zane wysyła sygnały. Nawet nie wiesz, w jaki sposób na niego patrzysz. A kiedy jesteście razem, jesteście tak rozpaleni, że to aż grozi pożarem.

Może. Ale to tylko pożądanie. I w tej chwili jedynie to istnieje między nami. Zane mnie nie kocha. Sam to przyznał. Uważa, że z czasem wytworzy się między nami jakaś więź emocjonalna, ale ja nie mogę wyjść za faceta, który nie odwzajemnia mojej miłości. Mnie sama sympatia nie wystarcza. Zobacz, co było z mamą. Odepchnięta, oszalała z bólu, bo kochała za bardzo.

Opal wzięła dłoń siostry w obie dłonie i zajrzała jej głęboko w oczy.

- Hej! Więcej wiary! Zane cię kocha. Jestem

o tym przekonana. Ale czasami faceci potrzebują trochę czasu, żeby sobie uświadomić, że są zakochani. Może z nim tak właśnie jest?

W samolocie do Broome Zane próbował odespać zarrwaną noc. Na samą myśl o Ruby znowu ogarnęło go pożądanie. Trudno będzie przeżyć najbliższy tydzień w oczekiwaniu na jej powrót. Może powinienem z nią jechać, zastanawiał się. Interesy by na tym nie ucierpiały. Może wówczas nie byłaby taka podenerwowana jak przy pożegnaniu.

Zaraz, zaraz, o co właściwie poszło?

Czy nie potrafi zrozumieć, że ich małżeństwo ma sens? Laurence od samego początku tak to zaplanował, żeby na zawsze związać młodziutką protegowaną z firmą. I dlatego ściągnął go do Broome. Zane uśmiechnął się do siebie. Perspektywa dzielenia łóża z Ruby do końca życia była bardzo kusząca.

Teraz tylko pozostawało przekonanie jej do planu Laurence'a.

Uda się.

A może Opal ma rację? W ciągu następnych dni Ruby zadrezczała się tym pytaniem. Podczas spotkań z przedstawicielami firm jubilerskich jej umysł cały czas pracował, szukając odpowiedzi na coraz to nowe wątpliwości. Dwie rzeczy były pewne. Po pierwsze, kocha Zane'a. Po drugie, byłaby z nim szczęśliwa do końca życia, gdyby miała pewność, że jej miłość zostanie odwzajemniona, a nie zmarnowana.

A może, tak jak twierdzi Opal, on mnie kocha?

Z drugiej strony, jeśli mnie nie kocha i nigdy nie pokocha, to co pocznę?

Czy chcę zaryzykować? Czy powinnam?

Ostatecznie to prezenterka telewizyjna w Londynie, Sonia Ciarke, prowadząca poranny program, pomogła jej znaleźć odpowiedź. Sonia uwielbiała biżuterię projektowaną przez Ruby i specjalnie na tę okazję założyła sznur pereł i kolczyki z poprzedniej kolekcji. W pewnej chwili spytała Ruby o tajemnicę jej światowego sukcesu. Ruby bez namysłu zaczęła mówić to co zwykle: że ma szczęście pracować z najpiękniejszymi perłami na świecie, że Laurence zawsze dawał jej możliwość wkładania serca w projekty. I wówczas Sonia powiedziała: - Jeśli pozwolisz... Moim zdaniem twój sukces polega na tym, że tak wiele ryzykujesz, twoje projekty są niezwykle śmiałe. Najlepszym przykładem jest ostatnia kolekcja Namietność. Kto oprócz ciebie pomyślałby, że projekt biżuterii może tak mocno działać na wyobraźnię, przywozić na myśl uścisk kochanków. Ale tobie się to udało, bo nie boisz się podejmować ryzyka.

Ruby wpatrywała się w Sonię zdumiona. Jakoś udało jej się dobrać do końca wywiadu, lecz słowa dziennikarki nie dawały jej spokoju. Nie boję się podejmować ryzyka? To prawda. W pracy każdego dnia podejmowała ogromne ryzyko.

Może czas spróbować z Zane'em?

Na lotnisku w Broome Ruby wysiadła z samolotu

prosto w objęcia znajomego dusznego upału. Och, jak dobrze! Nie mogła się doczekać, kiedy zrobi niespodziankę Zane'owi. Linie lotnicze niespodziewanie przelożyły jej lot, tak że przyleciała całą dobę wcześniej! Taksówka zatrzymała się przed domem Lauren-ce'a. Kierowca wysiadł i pomógł Ruby wypakować bagaże. Gdy już odjeżdżał, Kyoto, głośno stukając klapkami o stopnie, zbiegł ze schodów.

- Panienska Ruby! Panienska Ruby! - wołał.

W jego głosie wcale nie było radości.

- Coś się stało, Kyoto? - zaniepokoiła się Ruby.

Zanim Japończyk zdążył odpowiedzieć, na werandzie pojawiła się kobieta - nordycka piękność. Jedną rękę władczyim gestem oparła na balustradzie, drugą na kolumienice. Wyglądała jak gdyby cały świat do niej należał.

- A więc to ty jesteś Ruby - przemówiła. - Czy nie za wcześnie przyjechałaś? Zane mówił, że spodziewa się ciebie dopiero jutro.

Ruby zamarła.

Ale ze mnie kretynka!

Nieznajoma o klasycznych rysach twarzy przypominała lilię na wysokiej łodydze, a zaokrąglenie brzucha pod jedwabną sukienką świadczyło o tym, że jest w ciąży! O Boże! To nie może być dziecko Zane'a!

Nic dziwnego, że nie nalegał, aby mi towarzyszyć do Stanów i Europy, pomyślała. Skorzystał z okazji, że wyjechałam, i sprowadził tu swoją kochankę.

Tylko po co tyle gadał o małżeństwie?

- Domyślam się, że pani to Anneleise, tak?
zaczęła, potem zwróciła się do Kyoto z pytaniem:
Gdzie jest Zane?

-W biurze - Anneleise wyręczyła Japończyka.

- Twierdził, że musi popracować, ale ja sędzę, że
wybiera dla mnie jakieś świecidełko. To w jego
stylu. Wróci po południu. Mam mu powiedzieć, że
zajrzałaś?

Ruby zignorowała rywalkę.

- Kyoto, możesz mi wyjaśnić, co tu się dzieje? - spytała,
siłąc się na rzeczowy ton.

Przykro mi, panienko Ruby - Kyoto zaczął się uspra-
wiedliwiać. - Pan Zane kazał, żeby ona wyjechała, za-
nim panienka wróci.

Nie wątpię. - Ruby mruknęła pod nosem.

Dziękuję, Kyoto - zaszczębiotała Anneleise i zaczęła
schodzić z werandy. - Prędzej czy później i tak byśmy
się spotkały. - Potem spojrzała na walizki Ruby i
zmarszczyła brwi. - Liczyłaś, że Zane gdzieś cię pod-
wiezie?

Tak - skłamała Ruby. - Do hotelu. Po drodze porozma-
wialibyśmy o interesach. Ale wezwę taksówkę.

Kyoto posłał jej przepaszające spojrzenie i ukłonił się
lekkko.

- Ja się tym zajmę - obiecał i zaczął iść w stronę
domu.

Anneleise przyłożyła rękę do czoła i opadła na ogrodow-
wą huśtawkę z daszkiem.

- Ale upał - westchnęła. - W głowie mi się

kręci. Nie wiem doprawdy, jak to wytrzymujecie - ciągnęła i zaczęła się wachlować dłonią. - Spodziewałam się, że tu będzie zima.

Bo tu jest zima - odparła Ruby kwaśno. - Tutaj w tropikach nazywamy ją porą suchą - wyjaśniła.

Więc im szybciej Zane wróci do Londynu, tym lepiej - stwierdziła Anneleise. - Ma taki piękny dom w Chelsea... Musisz nas kiedyś odwiedzić - dodała.

Ruby wzięła głęboki oddech. No, no. Bardzo ciekawe.

Kiedy zamierza wyjechać? - spytała.

Nie jestem pewna, ale jak tylko uporządkuje jakieś swoje sprawy. Chyba chodzi o udziały w firmie.

Uporządkuje?

Anneleise z wrodzoną gracją wzruszyła ramionami.

- No tak. Jego ojciec coś nakręcił w testamencie.

Nie znam szczegółów, wiem tylko, że z tego powodu musi jeszcze trochę tutaj zostać.

Ruby nie odezwała się, chociaż miała ochotę krzyknąć i kopać.

Szpecially Zane'a.

Co za bzdury wygadywał o wspólnym zarządzaniu firmą w przyszłości! O małżeństwie! A może w tym małżeństwie jest jakaś metoda? Ożeni się z kimś, komu może bezpiecznie powierzyć firmę, a sam pierzchnie do Europy i swojej blond piękności.

Może w ten sposób chce się ostatecznie zemścić na ojcu? Poślubi ją i, nie wydając ani centa, dostanie niemal pełną kontrolę nad Bastiani Pearls.

Gorzkie łzy zapiekły ją pod powiekami, lecz się opanowała. Do diabła z nim! Jeszcze tylko brakuje, żebym się rozbeczała w obecności jego lubej!

Przyjazd taksówki wybawił ją z kłopotliwej sytuacji.

Wsiadła i odjechała.

- Jesteś spakowana?

Zane miał nadzieję, że tak. Pojechał dzisiaj do pracy, żeby nie musieć odpierać argumentów Anneleise, która koniecznie chciała odwlec wyjazd.

Anneleise wyduła teraz wargi i zaczęła się wolno bujać na huśtawce.

Czy naprawdę muszę już wyjeżdżać? To okropnie długa podróż - narzekała.

Trzeba było o tym pomyśleć, zanim się tutaj wprosiłaś.

Odleciś dzisiaj, jak było umówione.

Przed powrotem Ruby!

Dwukrotnie myślał, że ją zdobył, i dwukrotnie przez własną głupotę ją do siebie zrażał. Trzeciego razu nie będzie.

Ale w moim stanie... - Anneleise nie dawała za wygraną.

O tym też powinnaś była pomyśleć!

W Londynie byłeś dla mnie taki miły kotku. Odniosłam wrażenie, że ci na mnie zależy.

Potrzebowałam pomocy. Zrobiłem, co mogłem, żebyś ją otrzymała. To samo zrobiłbym dla chorego psa. - Teraz żałował, że jej nie odprawił z kwitkiem. - Gdzie twoje walizki?

Miałeś gościa - Anneleise rzuciła mimochodem.

- Tak? - odparł Zane, nie całkiem zainteresowany tą nowiną.

Zastanawiał się, jak o tym wszystkim powie Ruby. Nie chciał robić z przyjazdu Anneleise tajemnicy. Ruby już i tak ma do niego bardzo nikle zaufanie, nie chciał więc pogarszać sytuacji. Będzie tylko musiał wybrać odpowiedni moment, żeby jej powiedzieć o tej niechcianej wizycie. Otworzył bagażnik i spojrzał w kierunku domu, jak gdyby czekał, że Kyoto sam wyniesie walizki.

- Pomyślałam więc, że nie muszę się aż tak spieszyć z tym wyjazdem - ciągnęła Anneleise.

- Teraz, kiedy się poznałyśmy...

Zimny dreszcz przebiegł Zane'owi po plecach. Odwrócił się do Anneleise i zobaczył, że się uśmiecha, a oczy jej błyszczą z podniecenia.

Poznałyście? O kim ty mówisz?

O tej twojej przyjaciółeczce, no, o tej Ruby.

Była tutaj?!

Anneleise wybuchnęła śmiechem.

- Muszę przyznać, że jest całkiem ładna.

Zane zatrzasnął klapę bagażnika.

- Kyoto! - zawołał i zaczął biec po schodach werandy na górę. - Kyoto!!!

Ale wydawała się jakaś dziwnie smutna... Zane odwrócił się na pięcie.

Co jej powiedziałaś? - spytał.

Anneleise zeszła z huśtawki i zbliżyła się do niego.

- Nic specjalnego. Tylko to, co mi powiedziałaś w Londynie. Że zamierzasz wrócić do Anglii, jak tylko uporzędkujesz sprawę spadkową.

Boże!

Potrafił sobie wyobrazić reakcję Ruby. Wtedy jeszcze chciał ją spłacić.

Przecież powiedziałem, że nie wiem, czy i kiedy wrócę. Czy to nie na to samo wychodzi? - spytała Anneleise tonem niewiniątka.

Zane zignorował ją. Nie miał wątpliwości, że to wszystko było ukartowane. Tylko że Anneleise nie zdawała sobie sprawy z rozmiaru szkód, jakie wyrządziła. Byłaby uszczęśliwiona, gdyby jej to uświadomił.

Kyoto! - krzyknął ponownie. - Kyoto zamówi dla ciebie taksówkę - rzucił przez ramię. -I nie chcę cię tu zastać, kiedy wrócę - dodał.

Przecież cię uprzedziłam, że przyjadę. Zadzwońiłam, jak zarezerwowałam bilet.

A ja ci kazałem go anulować!

Gdzie jedziesz? - spytała, bliska płaczu.

A jak ci się wydaje? Muszę wypić piwo, jakiego nawarzyłaś.

Wszedł do chłodnego wnętrza. Gdzie on się podziewa? Akurat znalazł sobie czas na drzemkę, irytował się w duchu.

-Kochasz ją, tak?

Już chciał zaprzeczyć, kiedy sobie uświadomił, że Anneleise po raz pierwszy powiedziała prawdę. Tak. Kocha Ruby! Jak mógł tego nie wiedzieć? Wpadł jak burza do kuchni i tam go znalazł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Plaża Cable Beach zdawała się rozciągać w obie strony aż po horyzont. Biały piasek i turkusowy ocean łączyły się z niebem bez granic. Ruby miała wrażenie, że gdyby szła i szła, również wtopiłaby się w bezkres. W tej chwili ta wizja wydawała się jej bardzo kusząca.

Drobinki piasku uderzały ją w twarz, lecz nie zwracała na to uwagi i w odróżnieniu od innych spacerowiczów nie szukała osłony przed wiatrem. Zapuchnięte od łez oczy i tak ją piekły. Nie bała się żywiołów.

To ludzie zadają najgłębsze rany. Ludzie, których obdarzyła zaufaniem i którzy owo zaufanie zawiedli.

Szła pustą plażą przed siebie. Zdjęła sandały, fale oceanu obmywały jej stopy. Straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, jak długo idzie, nie dbała o to. Zresztą co innego mogłaby robić? Zasnąć nie mogła, więc maszerowała dalej i dalej. I dopiero kiedy słońce minęło szczyt swojej wędrówki i zaczęło zniżać się ku oceanowi, zawróciła.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła po wejściu do pokoju, była migająca czerwona lampka automatycznej sekretarki w telefonie. Natychmiast zresztą rozległ się dzwonek. Wiedziała, że to Zane, lecz nie

miała ochoty z nim rozmawiać. Z nikim nie miała ochoty rozmawiać. Nie podniosła słuchawki, lecz rozebrała się do naga i weszła pod gorący prysznic.

Nagle, przez szum wody, usłyszała walenie do drzwi. Nie musiała otwierać, żeby wiedzieć, kto to.

Zane.

Może gdyby zachowywała się cicho, w końcu zrezygnowałby i odszedł?

Może powinna wezwać obsługę hotelu i kazać go wyprosić?

Zakręciła kurek. Sięgnęła po ręcznik.

Ruby! Otwórz! - Zasłoniła uszy dłońmi. Nie chciała słyszeć jego głosu. - Ruby!!!

Odejdź! - krzyknęła. - Nie mam ochoty z tobą rozmawiać!

Musisz wyjść. Chodzi o Kyoto. Miał jakiś atak.

Co się stało? - spytała Ruby, zapinając pas bezpieczeństwa.

Oczy miała zapuchnięte, włosy mokre po kąpieli, lecz dla niego i tak była najpiękniejsza na świecie. Położył rękę na oparciu jej fotela i rzekł:

Musimy porozmawiać.

Nie! - zaprotestowała. - Mówmy tylko o Kyoto - dodała. Ale...

Odwróciła się teraz do niego i spiorunowała go wzrokiem.

-Podobno mamy jechać do szpitala.

Jedno spojrzenie na jej oczy wystarczyło, żeby

zrozumiał ogrom swojej winy. Włączył silnik, ruszył z parkingu. Jadąc tutaj, wiedział, że nie będzie łatwo cokolwiek jej wytłumaczyć, ale jak ma ją na nowo zdobyć?

Znalazłem go na podłodze w kuchni.

Serce?

Może serce, może coś innego. Lekarze szukają przyczyny. Jest starym człowiekiem. Stan jest krytyczny i uznałem, że powinnaś wiedzieć. - Odwrócił na moment głowę i spojrzął na nią. - Wydzwaniałem do ciebie.

Gdzie byłaś?

Wybrałam się na spacer - odpowiedziała Ruby beznamiętnym tonem.

Przepraszam.

Nie chcę o tym rozmawiać - powtórzyła.

Zbyt szybko tutaj wracała. Zbyt szybko znowu miała trzymać za rękę umierającego człowieka, W ciągu ostatnich tygodni prawie nie widywała Kyoto, była zbyt zaabsorbowana własnymi sprawami. Powinnam o nim pomyśleć, powinnam była coś zrobić, wyrzucała sobie. Ktoś dotknął jej ramienia, łagodny głos poprosił, żeby wyszła z pokoju. Posłuchała. Poruszała się jak automat. Może przekroczyła granicę wytrzymałości?

Jedno spojrzenie na Zane'a czekającego na korytarzu wystarczyło, aby ból na nowo przeszył jej serce.

Wzięła głęboki oddech. Nie mogła sobie teraz pozwolić na myślenie o nim. Teraz najważniejszy jest Kyoto.

-Wyjdzie z tego? - szepnęła.

-Lekarze sami nie wiedzą. W jego wieku niewiele mogą zrobić.

Łzy zamgłyły jej oczy.

Wpierw Laurence, teraz może i on... - urwała i zagryzła wargi. - Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś - dodała.

Chodź. Zabiorę cię do domu - odpowiedział.

Nie! - zaprotestowała gwałtownie, kiedy samochód skręcił w znany podjazd. - Obiecałeś, że mnie zawieziesz do domu. Chcę się znaleźć u siebie.

Musimy porozmawiać.

Ale ja nie chcę rozmawiać. Już ci to powiedziałam. Jak w ogóle mogłeś mnie tu przywieźć? Nie wejść, dopóki nie wiem, czy ona tam jest.

Anneleise wyjechała.

I to załatwia sprawę? Kochanka z Europy spakowała walizki, więc kochanka z Broome spokojnie może się wprowadzić? Nie wejść do środka i nie chcę z tobą rozmawiać.

To nie jest tak, jak ci się wydaje.

Jedno nie ulega wątpliwości. Ona nie jest po prostu starą znajomą, jak usiłowałeś mi wmówić.

Przepraszam. Powinienem powiedzieć ci wcześniej.

Mieliśmy przelotny romans, ale koniec nastąpił kilka miesięcy temu. To nie było nic poważnego.

A dziecko? To też nic poważnego?

Chyba nie wierzysz, że to moje dziecko!

Dlaczego nie? Spotkaliście się w Londynie, teraz wysłałeś mnie za granicę samą, żeby móc spędzić kilka dni z nią. Niestety wykazałam się

brakiem taktu i wróciłam dzień wcześniej. Pokrzyżowałam wam plany.

Sądysz, że kazałbym jej wyjechać, gdyby to było moje dziecko? Masz mnie aż za takiego potwora?

Tak. Mam cię za potwora, który nie cofnie się przed niczym, żeby odzyskać to, co uważa, że mu się należy.

Zane westchnął ciężko.

Posłuchaj. Daj mi szansę wszystko wyjaśnić. Ale nie tutaj w samochodzie. Wejdźmy do środka. Obojgu nam przyda się kawa, może nawet coś mocniejszego. A jeśli zadzwonią ze szpitala...

Masz przecież komórkę.

Muszę ją doładować. - Weszli więc do domu. Ruby usiadła na kanapie w salonie, Zane zaparzył kawę. Kiedy podawał jej kubek, ich dłonie zetknęły się na moment. Zadrżała. - Zimno ci? - zaniepokoił się.

Tak - skłamała - ale kawa mnie rozgrzeje.

To prawdopodobnie szok - rzekł. - Poza tym padasz z nóg.

Miałeś wszystko wyjaśnić - przypomniała mu. - Więc przejdźmy do rzeczy.

Zane spojrział na nią spokojnym, poważnym wzrokiem, potem usiadł naprzeciwko niej. Szklaneczkę whisky postawił na niskim stoliku między nimi.

- Anneleise poznałem na jakimś przyjęciu - zaczął. - Wydawała się bystra i inteligentna. Spodobała mi się. Umówiliśmy się kilka razy. Tak, nie ukrywam, nawiązaliśmy romans. Z początku było to przyjemne, ale szybko się przekonałem, że nic do

niej nie czuję, a ona jest słaba emocjonalnie i niczym bluszcz lubi uwiesić się na mężczyźnie. Gdy oświadczyłem, że nie będziemy się więcej spotykać, nie przyjęła tego do wiadomości. Miałem nadzieję, że kiedy wyjadę do Australii, ona w końcu zrozumie, że moja decyzja jest ostateczna.

Ale widziałeś się z nią po powrocie do Londynu!

Nie z mojej inicjatywy. Zwróciła się do mnie o pomoc.

Zorientowała się, że jest w ciąży z nowym partnerem.

Dlaczego nie poszła po pomoc do niego?

Nie chciał jej pomóc. Wpadła w depresję, myślała o samobójstwie. Znalazłem dla niej psychiatrę, umieściłem w spokojnej klinice, gdzie mogła wszystko przemyśleć. Nie doszło do mnie, że ona uzna, iż pomagając jej, daję dowód, że mi na niej zależy. Ciągle do mnie dzwoniła, przysyłała esemesy. A potem się tutaj zjawiała. Ja jej nie zapraszałem.

Opisujesz ją jak osobę niezrównoważoną, która cię prześladowuje.

Bo tak jest. - Przechylił głowę i dodał: - Mamy jednak coś wspólnego, prawda? - Ruby zamrugła powiekami, nie rozumiejąc. Zane ciągnął: - Tylko w przeciwieństwie do ciebie, ja nie zostałem zaatakowany fizycznie. Anneleise jedynie mi się naprzykrzała. Nie czułem się zagrożony aż do dzisiaj, kiedy się dowiedziałem, że wróciłaś wcześniej i że się spotkałyście. - Spojrzał na nią ponad stolikiem. - Ona jest pasożytem, Ruby. Żałuję, że ją w ogóle poznałem. Jeszcze bardziej żałuję, że ty

musiałaś przez to przejść. Przepraszam, że cię zraniłem. Czy możesz mi wybaczyć?

Nie chodzi o Anneleise, ale o to, co powiedziała. To nie daje mi spokoju. Tobie chodzi o udziały...

Nieprawda!

W Londynie powiedziałeś jej o testamencie Laurence'a. Obiecałeś wrócić, jak uporządkujesz sprawy. Obiecałeś to kobiecie, która, jak teraz twierdzisz, cię prześladowe. Dlaczego?

To nie było tak!

To ja stoję ci na drodze do majątku. Wymyśliłeś, że jak się ze mną ożenisz, przejmiesz kontrolę nad firmą. Nieprawda! Ona chciała cię zranić. Nie pozwól, aby swoim jadem zatrula twój umysł. Powiedziała tak, bo jest o ciebie zazdrosna.

A dlaczego miałaby być zazdrosna? Przecież nawet mnie nie zna.

Opowiadałem jej o tobie w Londynie. Siedziałem przy jej łóżku i opowiadałem o Broome, o tobie, o twoich projektach. Musiała poczuć się zagrożona. Chociaż nie miała u mnie szans. Ale to nie jest jedyny powód, dla którego chciała ci dopiec.

- Nie jedyny?

Zane podszedł bliżej.

- Uświadomiła sobie coś, czego ja w swojej głupocie sam nie dostrzegałem. Że chcę resztę życia spędzić z tobą, jeśli mnie zechcesz. I dlatego chcę się z tobą ożenić. - Ujął jej obie dłonie w swoje i uściśnął. - Bo cię kocham.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zane obserwował zmienne emocje odbijające się w oczach Ruby. Czekał z nadzieją, że nareszcie postąpił jak należało.

-Och nie - odezwała się w końcu i wyrwała mu rękę. Zamrugał ze zdziwienia powiekami. Chyba się przesłyszałem, pomyślał.

- Nie?

Ruby potrząsała głową.

Wykluczone! - Cofnęła się. - Co to? Ostatnia rada z broszury „Jak przejąć firmę?” Weź ślub z udziałowcem posiadającym największy pakiet akcji.

Co ty wygadujesz? - oburzył się.

O wytaczaniu najcięższej amunicji.

Kocham cię, do diabła! Wpadłem. Trafiony, zatopiony. Cóż... Przykro mi, Zane, ale uważam, że to zły pomysł. Mam dość oszustw, zrad. Nie potrafię ci zaufać i to jest dla mnie straszne. Kłamanie, że mnie kochasz, nic ci nie pomoże.

Nie kłamię. Nie widzisz?

Widzę tylko, że nagle zaczęło ci bardzo zależeć na ślubie ze mną. Skoro nie możesz mnie

splacić, jesteś gotów uciec się do wszelkich innych sposobów. Chcesz odzyskać udziały, które uważasz, że ci się należą z racji urodzenia. Prawdopodobnie naiwnie uważasz, że dokonasz aktu zemsty na ojcu.

Chcę się z tobą ożenić, bo cię kocham. Pragnę być przy tobie, spędzić resztę życia razem z tobą. Nie mieszaj do tego mojego ojca.

To dzięki niemu jestem tutaj. Gdyby nie on, dawno bym stąd wyjechała. Twój ojciec był dobrym człowiekiem, bardzo dobrym. Racja, czasami bywał trudny, ale miał zasady. Tylko ty tego nie dostrzegasz. I dlatego masz wypaczony obraz Laurence'a i samego siebie również. Powiem ci, do pięt mu nie dorastasz.

Krew się w nim zagotowała. Nigdy nie uważał się za wzór doskonałości! Ale porównywanie go z ojcem... Może najwyższy czas, żeby Ruby dowiedziała się kilku rzeczy o swoim idolu i żeby jej spadły z oczu łuski?

- Uważasz, że Laurence był wzorem cnót wszelkich, tak? Ideałem?

Ruby spojrzała na niego niepewnie, lecz natychmiast powróciła jej żelazna determinacja.

Laurence zawsze postępował jak człowiek honoru.

Zawsze mogłam mu ufać. Zawsze.

No to zobacz!

Z półki nad kominkiem zdjął skrzynkę na perły, którą Kyoto przekazał mu po śmierci ojca, i przekręcił klucz.

Co to jest? - Ruby spytała podejrzliwie.

Zajrzyj - odparł. - Kyoto mi ją wręczył zaraz

po przyjeździe. Opowiadałem ci, co ojciec zrobił po wypadku, jak uhonorował kochankę na równi z moją matką, pamiętasz? A ty mi nie wierzyłaś. - Wyjął list leżący na samym wierzchu i wcisnął jej w dłoń.

- Oto, czego się dowiedziałem, kiedy byłem małym chłopcem. Ojciec urządził najbliższą przyjaciółkę matki w domu niedaleko nas i wypłacał jej pensję. Dopiero kiedy umarła, odkryłem, dlaczego to robił. Posłuchaj, Zane - wzbraniała się Ruby - nie mogę... Czytaj! - nalegał. - Przeczytaj wszystkie te listy, miłosne listy, które na pewno potwierdzą moje słowa. Przeczytaj i powiedz, co o tym myślisz. Zobacz, jakim człowiekiem naprawdę był twój mentor.

Ruby przeczytała list. Było w nim to, co Zane jej powiedział. W zamian za wyświadczone usługi niżej podpisany zobowiązywał się wypłacać niżej wymienionej miesięczną pensję oraz utrzymywać jej dom.

Zane... - zaczęła i spojrzała na niego głęboko wstrząśnięta.

Przeczytaj je wszystkie. Może warto dowiedzieć się całej prawdy.

Ruby z oporami wzięła do rąk kolejną kopertę, wyjęła list, rozłożyła kartkę.

- Ale to nie jest list miłosny - rzekła po chwili.

- To pisze twoja matka do Bonnie.

- Pokaż.

Zane przysiadł się do Ruby, obejrzał kopertę i list. Potem zaczął kolejno wyjmować koperty, oglądać zagraniczne znaczki, czytać.

Listy pisane były według jednego wzoru. Po krótkim wstępie informującym, gdzie aktualnie przebywają i jakie mają pierwsze wrażenia, następował raport, co porabia mały Zane. „Zane powiedział...”, „Zane zrobił...”, „Zane postawił pierwszy krok. Szkoda, że nie mogłaś tego zobaczyć...”

W miarę czytania do Zane'a zaczęła docierać okrutna prawda.

One wszystkie są o tobie - szepnęła Ruby. - Sprawozdania, co robisz, jak rośniesz.

Widzę.

A zauważyłeś, jak są podpisane?

Zane kiwnął głową. Miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod stóp.

-Maree pisze pod każdym: „Od twojej zawsze kochającej przyjaciółki” i... - urwał.

Głos odmówił mu posłuszeństwa.

I „Dzięki za bezcenny dar”. - Ruby dokończyła za niego. Spojrzała na Zane'a oczami przepelnionymi bólem. - To ty byłeś tym darem, za który Maree dziękowała Bonnie w każdym liście. Bo to ona cię urodziła.

Nie! -wyrwało mu się, chociaż i on doszedł do takiego samego wniosku. - Bonnie była kochanką ojca. Zabiła moją matkę - dokończył z mocą.

Zane... - zaczęła Ruby i kojącym gestem dotknęła jego dłoni. - Pomyśl, dlaczego każdy list kończy się tak samo?

To niemożliwe. - Cofnął rękę. - Na metryce urodzenia to Maree widnieje jako moja matka. Bonnie nie mogła mnie urodzić.

Może w szpitalu to jakoś załatwili? - zasugerowała Ruby.

Nie urodziłem się tutaj. Rodzice byli na wakacjach we Włoszech. Jestem wcześniakiem.

Ale jeśli Bonnie pojechała z nimi...

Żadne jeśli! - wykrzyknął i walnął pięścią w siedzisko kanapy. - Na metryce jest imię Maree. Tego będę się trzymał.

Ruby wyjęła kolejne listy ze skrzynki.

- Może powinienes przeczytać je wszystkie? Po którym nareszcie uwierzysz?

Zane wytrącił jej listy z ręki i odwrócił się do niej plecami.

- Nie chcę nic więcej czytać! Nie mogę w to uwierzyć. Nie chcę.

Bo jeśliby uwierzył, to musiałby przyznać, że się pomylił, okrutnie pomylił w stosunku do ojca, do matki i do Bonnie!

Ruby pozbierała listy z podłogi. Jeden, napisany na błękitnym papierze, upadł osobno i dlatego zwrócił jej szczególną uwagę. Podniosła poszczególne kartki, ułożyła po kolei, i dopiero wtedy zauważyła, że pisany był inną ręką. Pismo było znajome!

Dreszcz przebiegł jej po plecach, serce zabiło mocniej. List adresowany był do Zane'a.

- Zane - przemówiła i wyciągnęła do niego rękę z plikiem kartek. - Sądzę, że ten zechcesz przeczytać. To list Laurence'a do ciebie.

Zane powoli odwrócił się od kominka i spojrzał na Ruby podejrzliwie. Czy to kolejne szaleństwo? Zaprzeczenie czy potwierdzenie szalonej teorii?

Ruby czekała z wyciągniętą ręką, lecz w postawie pełnej współczucia, jak gdyby rozumiała jego rozterkę. Oto kobieta, którą kocham, pomyślał. Bał się, że kolejny raz wszystko zepsuł. Nic, co ojciec z za grobu mógł mu przekazać, nie będzie gorsze od jej utraty.

W końcu wziął od niej kartki i zaczął czytać na głos.

Drogi Zanie, mój synu!

Dla ojca to bardzo trudny list do napisania. Ale po tak długiej rozłące muszę to wszystko przelać na papier, abyś, kiedy mnie już nie będzie, mógł go przeczytać razem z listami Maree do Bonnie i zrozumieć. A może pewnego dnia nawet przebaczyć.

Powinienem powiedzieć Ci wiele, wiele lat temu. Ale zwlekałem. Za długo. Odpowiadał mi taki stan rzeczy, jaki był. Tak było łatwiej. Wszyscy byliśmy szczęśliwi. Wiedzieliśmy, że pewnego dnia odkryjesz prawdę, ale odwekaliśmy tę chwilę.

Potem jednak obie, Maree i Bonnie, zginęły razem i nagle moment, żeby ci powiedzieć, minął.

Zane przerwał. Brakło mu powietrza. Usiadł na kanapie i dopiero po chwili czytał dalej już w ciszy.

Twoja matka, Maree, wychowywała cię jak własne dziecko, lecz to Bonnie Cię urodziła. Widzisz, Maree rozpaczliwie pragnęła mieć dziecko, a ja chciałem mieć syna, chociaż jednego. Maree przeżyła pięć poronień. Po ostatnim wywiązały się kom-

plikacje, które uczyniły ją bezpłodną. Była zdruzgotana. Nie mogłem jej pomóc.

To Bonnie wymyśliła cały ten plan. Widziała, co się dzieje z Maree. Widziała, że jest na najlepszej drodze do katastrofy. Chciała coś zrobić, żeby pomóc przyjaciółce, a jedyną rzeczą było urodzenie dziecka i oddanie go jej. Ja byłem przeciwny. Nie chciałem, żeby cokolwiek stało się pomiędzy Maree i mną. Tak bardzo ją kochałem. Wiem, że Ty w to wątpiłeś, jednak ona znaczyła dla mnie więcej niż ktokolwiek na świecie.

Ale Maree uchwyciła się tego pomysłu. Wierzyła, że się uda - one były do siebie podobne, obie miały ciemne włosy i oczy - kto będzie coś podejrzewał? Więc obliczyły, kiedy będzie najlepszy moment, i spędziłem noc z Bonnie. W całym moim życiu była to najtrudniejsza rzecz, jaką uczyniłem. Do śmierci ich obu płakałem tylko ten jeden jedyny raz. Właśnie wtedy. Ale, Bogu dzięki, udało się i Bonnie poczęła za pierwszym razem. Odczułem ogromną ulgę. Maree była w siódmym niebie. Powiedziała, że to cud, a w jej oczach po raz pierwszy od lat pojawił się błysk nadziei.

Zane podniósł wzrok znad kartki.

- Miałś rację - odezwał się bezbarwnym głosem, zdradzającym stan jego ducha. — To Bonnie była moją matką. Ojciec był z nią tylko raz. Wcale nie była jego kochanką. A przez wszystkie te lata...

Przez wszystkie te lata potępiałem go. I potępiałem Bonnie, cudowną, ciepłą Bonnie z szerokim

uśmiechem, zawsze gotową mnie przytulić i pocieszyć, kiedy się przewróciłem, albo dodać otuchy po niepowodzeniu w szkole. Kiedy byłem mały, kochałem ją, a potem zacząłem uważać za kochankę ojca i odtrąciłem. Nigdy nie miałem okazji powiedzieć jej, jak wiele dla mnie znaczyła. Nawet nie zostałem na jej pogrzebie!

A ona była moją matką!

Ból rozdzierał mu serce.

Nie wiedział. Nigdy nie podejrzewał. A teraz, niestety, jest już za późno!

Kilka tygodni przed terminem porodu Maree i Bonnie pojechały do wioski, z której pochodzę - czytał dalej. - Miejskowa położna, moja kuzynka, pomogła Ci się urodzić. Nie było problemu z zarejestrowaniem ciebie jako syna Maree.

Tego dnia wyzbyłem się wszelkich wątpliwości, jakie jeszcze miałem co do tego całego przedsięwzięcia. Spełniło się marzenie Maree. A ja miałem syna!

Kupiłem Bonnie dom w pobliżu naszego. Wzbraniała się, nie chciała żadnej zapłaty, zrobiła to z miłości do Maree, lecz my nalegaliśmy. Dorastałeś więc otoczony miłością obu kobiet, Bonnie i Maree, które teraz stały się sobie jeszcze bliższe. Pewnego dnia przyrzekłem sobie, że kiedyś powiem Ci prawdę. Ale Maree była tak szczęśliwa, że nie mogłem jej tego zrobić. Musiałem poczekać, aż i ona będzie gotowa uczynić takie wyznanie. Była tak dumna, że jest matką, a Ty jej synem. A Ty i tak przecież kochałeś Bonnie. Wydawało mi

się, że to nie ma znaczenia, że nie możesz jeszcze bardziej jej kochać, nawet gdybyś wiedział, że jest Twoją matką. Ale to miało znaczenie. Kiedy obie zginęły, zrozumiałem, że zwlekałem za długo i że nie ma sensu w ogóle niczego Ci mówić. Znienawidziłbyś mnie za to, że Ci nie powiedziałem, że Cię oszukałem, że pozbawiłem Cię szansy poznania Bonnie jako kobiety, która cię urodziła, i kochania jej jako matki. A Ty i tak mnie znienawidziłeś. Wówczas byłem na Ciebie zły, wściekły, jak bez wątplenia pamiętasz, lecz w końcu to bez znaczenia, że złościliście się na mnie z niewłaściwego powodu. Zasłużyłem na Twoją wściekłość. Odsunąłeś się od Bonnie, a ja przyjąłem Twoją pogardę za karę. W jakimś sensie straciłem Ciebie, kiedy straciłem i miłość mojego życia, i matkę mojego syna. Ale zawsze, zawsze byłem z Ciebie ogromnie dumny.

Przez zamglone Izami oczy Zane dokończył czytać list, odłożył go na bok i z ciężkim westchnieniem odchylił się na oparcie kanapy.

- Zane? - Uniósł powieki: Ruby pochylała się nad nim piękna jak anioł. - Przyszykowałam ci coś ciepłego do wypicia. Pomyślałam, że dobrze ci zrobi.

Nawet nie słyszał, jak wychodziła z pokoju, po to, żeby się zatroszczyć o jego potrzeby. Już miał jej powiedzieć, że ją kocha, lecz zrezygnował. Nie chciał ryzykować, że ją znowu rozgniewa. Nie chciał jej przygnębić, już i tak miał wiele powodów, żeby ją przeproszać, a po ostatnich rewelacjach było ich jeszcze więcej.

Dziękuję - szepnął i wypił łyk kawy doprawionej brandy. Ciepły płyn przyjemnie rozlał się po jego ciele. I nagle przyszło mu do głowy, że mógłby powiedzieć coś więcej, coś, w co nigdy nie wierzył, lecz co dzisiaj odkrył. - Ojciec był dobrym człowiekiem. Żałuję, że wcześniej sobie tego nie uświadomiłem.

Och, Zane - westchnęła Ruby. W oczach miała łzy wzruszenia. - Był dobry.

Chcę przeczytać resztę listów - stwierdził. - Poczekasz? Potem odwiozę cię do domu. I chcę, żebyś ty przeczytała list Laurence'a, bo to ty sama odkryłaś prawdę. Może dostrzeżesz w nim coś, co ja przeoczyłem?

Ruby umościła się na kanapie naprzeciwko niego.

-Oczywiście, że poczekam - obiecała.

Podał jej niebieskie kartki, a sam sięgnął do skrzyneczki poławiacza pereł.

Wszystkie listy były do siebie podobne, lecz teraz czytał je nie jako sprawozdanie z tego, co robił, lecz jako opowieść o wakacjach spisaną przez kobietę, która go wychowywała, dla kobiety, która go urodziła. Każde słowo świadczyło o niesamowitej więzi, jaka je łączyła. Już myślał, że w skrzynce nic więcej nie ma, kiedy na samym dnie znalazł pocztówkę, której wcześniej nie zauważył. Wyjął ją, spojrzął na zdjęcie: Disneyland, Los Angeles. Pamiętał tamte wakacje. Miał osiem lat. Odwrócił widokówkę i doznał wstrząsu, rozpoznając własne pismo.

*Kochana ciociu Bonnie,
Disneyland jest super, ale mnie strasznie Ciebie brakuje.*

Kocham Cię bardzo, bardzo.

Zane.

Bogu niech będą dzięki!

Cokolwiek się stało po jej śmierci, kiedy miał osiem lat, kochał Bonnie i wyznał jej to. W rękę trzymał dowód, że wiedziała, jak bardzo. Przynajmniej jako dziecko umiał właściwie wyrażać uczucia.

To kiedy zatracił tę umiejętność?

Odłożył widokówkę i kątem oka zobaczył, że Ruby położyła się na kanapie i zasnęła. Nic dziwnego, przejechała pół świata, a kiedy wróciła do domu, zastała tam piekło na ziemi. Serce przepęliło mu wzruszenie i żal. Kochał ją, a ona go odtrącała. Dlaczego nie potrafi wyrazić swoich uczuć tak prosto i zwięźle jak na pocztówce do Bonnie? Dlaczego tak mu trudno powiedzieć, co dzieje się w jego sercu?

Nie chciał jej budzić. Kanapa była szeroka i wygodna, przyniósł więc koc i okrył nim ukochaną. Potem lekko pocałował ją w policzek i szepnął:

- Dobranoc, Ruby.

Obudził ją dzwonek telefonu. Poderwała się natychmiast zdziwiona, ponieważ nie pamiętała, kiedy zasnęła. Nie pamiętała nawet, gdzie jest. Nagle sobie wszystko przypomniała.

Kyoto!

Dzwonią ze szpitala.

Owinięta kocem, poczłapała do kuchni. Zane już ją ubiegł. Stał ze słuchawką przy uchu.

I co? - spytała, kiedy skończył rozmawiać.

Jest poprawa. Nadal nie wiedzą, co to było, muszą przeprowadzić kompleksowe badania, ale mają nadzieję, że z tego wyjdzie.

Dzięki Bogu!

Z uczuciem ulgi Ruby zarzuciła Zane'owi ręce na szyję.

To cudownie! - wykrzyknęła, a Zane objął ją, przytulił, pocałował w czubek głowy. Jak dobrze, pomyślała.

Tylko jeszcze musimy sobie wyjaśnić kilka rzeczy. -

Przepraszam cię - szepnęła.

Za co? - spytał zdziwiony.

Za to, że porównywałam cię z ojcem. Że nie wierzyłam, iż jest zdolny coś przed tobą ukrywać.

Mylilem się jednak. To nie było tak, jak myślałem.

Ale on nie próbował niczego wyjaśnić. Pozbawił cię możliwości wyboru. A ja tego nie chciałam dostrzec.

Nie ufałam ci.

A teraz mi ufasz?

Ruby wzięła głęboki oddech, zanim odpowiedziała.

-Teraz już tak.

Zane z naręczem kwiatów klęczał przy grobie kobiety,

która wydała go na świat. Dotknął ogrzanego słońcem

kamienia i w duszy powiedział jej, jak bardzo mu żal.

Potem położył bukiet na płycie.

Następnie podszedł do sąsiedniego grobu. Tu

spoczywała kobieta, którą uważał za matkę. Z nią też porozmawiał.

Stojąca w cieniu pobliskiego drzewa Ruby patrzyła, jak podchodzi do trzeciego grobu, jeszcze nieukończonego. Kiedy pomagała mu ścinać kwiaty w ogrodzie, nie domyśliła się, że ze szpitala zamierza pojechać na cmentarz. Sądziła, że chce zanieść bukiet Kyoto.

W pewnej chwili Zane pochylił się, powiedział coś i wepchnął jakiś drobny przedmiot w świeżą ziemię. Potem odwrócił się i spojrzął na Ruby. W tej samej chwili zrozumiała, co Laurence miał na myśli, prosząc na łożu śmierci, aby się nim opiekowała.

Wiedział, jakim szokiem będzie dla syna prawda o rodzicach. Pragnął, żeby to ona, Ruby, pomogła mu się pozbierać.

Kiedy Zane podszedł bliżej, otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz on ją powstrzymał.

-Nie teraz. Później.

Nie protestowała, kiedy zawiózł ją do domu. Nie protestowała, kiedy wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni. Rozumieli się bez słów. Ich ciała porozumiewały się ze sobą, każdy gest był gestem pojednania, ukojenia.

Kocham cię - szepnęła w szczytowym momencie rozkoszy.

Powtórz - poprosił.

Spojrzała mu w twarz, uśmiechnęła się, widząc w jego oczach niedowierzanie.

-Powiedziałam, że cię kocham.

Naprawdę?

Tak. Całym sercem.

Kiedy to sobie uświadomiłaś?

Tamtego ranka w Sydney.

Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Nie mogłam. Po tym, jak powiedziałaś, że miłość jest ci niepotrzebna, nie mogłam. Sądziłam, że nie ma już dla nas nadziei.

Ja wyznałem ci miłość dopiero wczoraj, kiedy ostatecznie przyjąłem prawdę. Nie ufałaś mi.

Przepraszam.

Podniósł jej rękę do ust i pocałował koniuszki palców.

Nie zasługiwałem na twoje zaufanie. Wtedy nie. Wiedziałem, że cię pragnę, ale nie wiedziałem dlaczego.

Miotalem się między tobą a demonami z przeszłości.

A teraz?

Demony zostały na dobre unieszkodliwione. Pogodziłem się z ojcem. Pogodziłem się z matką... Z nimi obiema. Teraz pozostałaś tylko ty. - Zamknął jej dłonie w swoich. - Wczoraj, kiedy myślałem, że cię utraciłem na zawsze, byłem w skrajnej rozpacz.

Mnie też to bardzo przygnębiło - przyznała mu się. -

Wracałam, żeby ci powiedzieć, że chcę dać nam szansę.

Postanowiłam, że sprawię, żebyś mnie pokochał.

Zane spuścił głowę.

Przepraszam. Wyobrażam sobie, co czułaś, kiedy zastałaś tu...

Ciii... Jednej jeszcze rzeczy nie rozumiem.

Czego?

Na cmentarzu. Co zakopałeś w grobie ojca?

Kluczyk od skrzynki z listami.

Ale dlaczego?

Może to dziwnie zabrzmieć, ale musiałem to zrobić. Musiałem odciąć się od przeszłości. Rozpamiętywanie tego, co było, przynosi tylko gorycz i fałsz. Nie mam wpływu na to, co się stało, ale odtąd nie będzie już żadnych tajemnic, tylko prawda.

Więc powiedz mi prawdę - poprosiła. - Chcę to jeszcze raz usłyszeć z twoich ust. Tym razem uwierzę.

Kocham cię, Ruby. Całym sercem i całą duszą. Kocham na zawsze.

Ja też cię kocham i wyjdę za ciebie. - Kiedy spojrzał na nią pytającym wzrokiem, dodała: - Już nie chcesz?

Oczywiście, że chcę. Tylko nie chciałem cię popędząć. Aleja pragnę, żeby to się stało jak najprędzej. Nie chcę, żeby nasze dzieci urodziły się przed ślubem.

Dzieci? - zdziwił się.

Tak. I to cała gromadka. Damy początek dynastii Bastianich.

To mi się podoba.

Ruby uśmiechnęła się zalotnie.

EPILOG

Rodzina Clemengerów hucznie obchodziła święta Bożego Narodzenia. Po uroczystości w kaplicy, gdzie Zane i Ruby odnowili przysięgę małżeńską i otrzymali błogosławieństwo, wszyscy zebrali się w salonie jednego z hoteli należących do sieci Clemenger Boutique Hotels. Matka Ruby, Pearl, nie posiadała się z radości, że ma wszystkie trzy córki, zięciów i wnuki przy sobie. Kyoto niestety nie czuł się na siłach, by przyjechać do Sydney, wciąż był słaby, chociaż upierał się, aby podjąć swoje dawne obowiązki.

Wymieniono prezenty, gwiazdkowe oraz spóźnione ślubne. Ruby dla każdego przygotowała specjalną pamiątkę. Sapphy otrzymała kolczyki z pereł z szafirami, Opal naszyjnik ze złotych pereł i opali, a matka również naszyjnik z pereł, ale przeplatanych kamieniami, których nazwy dała córkom za imiona: opalami, rubinami i szafirami. Panowie otrzymali spinki do mankietów.

Kiedy Ruby skończyła wręczać upominki, Zane odciągnął ją na bok i usadził sobie na kolanach.

- Świetnie się spisałaś - pogratulował jej. - Jeszcze raz udowodniłaś, że jesteś gwiazdą wśród

projektantów biżuterii. Mam żonę nie tylko piękną, lecz i utalentowaną.

-Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania, kiedy obejrzysz to - odpowiedziała i wręczyła mu nie wielką paczuszkę zawiązaną złotą wstążeczką. - To również moje dzieło.

Zane zaklął w duchu. Przed wyjazdem z Broome wymienili się prezentami: on ofiarował Ruby srebrnego mercedesa, ona jemu jacht ochrzczony dwoma imionami, Bonnie Maree. Nie miał pojęcia, że dostanie coś jeszcze.

Ale ja dla ciebie nic nie mam - sumitował się.

Masz - szepnęła mu do ucha - i już mi to dałeś.

- Ujęła jego dłoń i przyłożyła do brzucha. - Tu jest twój dar. Najcenniejszy ze wszystkich. Dar miłości. Serce zabiło mu mocniej.

Dziecko?

Tak. Twoje dziecko.

Nasze - poprawił ją, objął mocno i przytulił.

-Kocham cię - dodał. - Bardzo.

-Wiem - odpowiedziała. - Ja ciebie też kocham.

I wtedy Zane ją pocałował. Jego pocałunek wyrażał miłość, wdzięczność i obietnicę wspólnego szczęścia do końca życia.

Sapphy pierwsza się domyśliła.

-Hej, tam! - zawołała. - Jest coś, o czym też chcielibyśmy wiedzieć?

Ruby niechętnie oderwała usta od ust męża i roześmiała się.

-Powiemy im? - zapytał Zane.

- Żadnych tajemnic - odpowiedziała. - Ani teraz, ani nigdy więcej.

Zane spojrział na nią z podziwem, szacunkiem i miłością. Potem pocałował ją, żeby nie miała wątpliwości, że ją kocha, i dopiero wtedy podzielili się z rodziną wspaniałą wiadomością.

RS